

Uniwersytet Warszawski
Wydział Polonistyki

Bartłomiej Kozek
Nr albumu: 249 052

Przestrzenie emocji. Oblicza kapitalizmu w
***Lalce* Bolesława Prusa**

Praca magisterska
na kierunku kulturoznawstwo – wiedza o kulturze

Praca wykonana pod kierunkiem
dr Małgorzaty Litwinowicz-Drozdziel
Instytut Kultury Polskiej

Warszawa, czerwiec 2013

Oświadczenie kierującego pracą

Oświadczam, że niniejsza praca została przygotowana pod moim kierunkiem i stwierdzam, że spełnia ona warunki do przedstawienia jej w postępowaniu o nadanie tytułu zawodowego.

Data

Podpis kierującego pracą

Oświadczenie autora (autorów) pracy

Świadom odpowiedzialności prawnej oświadczam, że niniejsza praca dyplomowa została napisana przez mnie samodzielnie i nie zawiera treści uzyskanych w sposób niezgodny z obowiązującymi przepisami.

Oświadczam również, że przedstawiona praca nie była wcześniej przedmiotem procedur związanych z uzyskaniem tytułu zawodowego w wyższej uczelni.

Oświadczam ponadto, że niniejsza wersja pracy jest identyczna z załączoną wersją elektroniczną.

Data

Podpis autora (autorów) pracy

Streszczenie

Niniejsza praca stawia sobie za zadanie reinterpretację powieści Bolesława Prusa *Lalka* za pomocą wykorzystania nowych koncepcji socjologicznych. Podstawą reinterpretacji jest tu teoria afektów Frédérica Lordona, zaprezentowana przez niego w książce *Kapitalizm, niewola i pragnienie. Marks i Spinoza*, analizująca relacje międzyludzkie i międzyklasowe z perspektywy werbunku emocjonalnego. Książka Prusa konfrontowana będzie zarówno z teorią Lordona, jak i dziewiętnastowiecznymi dyskusjami modernizacyjnymi. Poza modernizacją, kluczowymi kategoriami analizy będą również emocje oraz przestrzeń, w której zachodzą – tu lektura analizowana będzie pod kątem teorii rozwoju kapitalizmu, zaprezentowanej w książce *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja* przez Davida Harveya.

Słowa kluczowe

kapitalizm, modernizacja, urbanizacja, szlachta, mieszczaństwo, przestrzeń, afekt, Warszawa, Paryż, Powiśle

Spaces of emotions. The rise of capitalism in *The Doll* by Bolesław Prus

Dziedzina pracy (kody wg programu Socrates-Erasmus)

14.7 kulturoznawstwo

Spis treści

Wstęp. O perspektywie badacza.....	4
„Dwie Polski”? Nadwiślańska modernizacja.....	20
Afekty a peryferyjna struktura społeczna.....	41
Przestrzenie emocji, przestrzenie modernizacji.....	63
Poza Rok Prusa – przestrzenie reinterpretacji.....	82
Bibliografia.....	90

Wstęp. O perspektywie badacza

Pewien tutejszy autor napisał kilka lat temu powieść pod tytułem „Figa z Makiem” czy też „Dziura w Moście”, usiłując scharakteryzować w niej życie społeczne stosunki i typu kilku pokoleń.

U nas w Anglii pytano by przede wszystkim: o ile owe typy i stosunki są prawdziwe i o ile są nowe. Tu jednak najniecierpliwiej dowiadywano się: dlaczego powieść nosi tytuł „Figa z Makiem” czy też „Dziura w Moście” i czy Dziura ożeni się z Makiem, a Figa z Mostem?...

Bolesław Prus, „Kurier Codzienny”, nr 104/1888.

W swym tekście poświęconym Bolesławowi Prusowi i jego *Lalce*, opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym”, Cezary Michalski wpisuje się w pesymistyczne odczytanie największego dzieła Aleksandra Głowackiego. Nie trzyma się on nadziei, że Wokulski miał być widziany w najróżniejszych zakątkach globu, co mogłoby dawać szansę na jego powrót i dokończenie modernizacyjnego dzieła. Jeśli za punkt odniesienia przyjmować jego publicystykę, można by je zdefiniować jako budowę silnego, scentralizowanego państwa, potrafiącego oprzeć się zarówno tradycyjnym strukturom i hierarchiom (rozdział kościoła od państwa, większa mobilność społeczna zamiast ciasnego gorsetu kastowości), jak i nieregulowanemu kapitalizmowi (standardy pracy, system zabezpieczeń społecznych).

Zamiast nadziei, która mogłaby przypominać marzenia Rzeckiego o powrocie europejskiej dominacji rodu Napoleonidów, Michalski proponuje poszukiwania źródeł klęski kupca z Krakowskiego Przedmieścia. W jego analizie kluczową rolę odgrywa kategoria resentymentu – odczucia związanego z walką o awans społeczny i zmaganiem się z zastanymi, skostniałymi strukturami – powiązaniem towarzyskimi czy biznesowymi. Jak pisze Michalski:

„Wielu moich rówieśników czytało i nadal czyta biografię Wokulskiego jako figurę własnych biografii, a jego resentyment jako figurę własnego resentymentu. Także w naszym doświadczeniu polskie społeczeństwo pozostawało społeczeństwem zablokowanym i silnie zhierarchizowanym. Obojętnie, czy to w Klubie Inteligencji Katolickiej, czy w redakcjach ważnych „liberalnych” gazet i miesięczników, zawsze witało nas pytanie (czasem wypowiedane na głos): „skąd się ten człowiek wywodzi?”, „z jakiej rodziny?”, „kto to w ogóle jest?”. Pierwsze spotkanie z krakowską i warszawską elitą także dla nas było i pozostało na zawsze spotkaniem Wokulskiego z paniami i kawalerami uczestniczącymi w „kwestowaniu przy grobach”. Zawsze żądano od nas hołdów i nigdy nie obdarzano nas zaufaniem.”¹

Dla Michalskiego poddawanie się resentymentom to prosta droga do klęski. Uczucie to opiera się na napięciu między aspiracjami osiągnięcia jakiegoś celu życiowego – na przykład awansu społecznego, z drugiej zaś strony na kwestionowaniu obowiązujących norm i zastanej rzeczywistości. Michalski kładzie nacisk na kwestię nieudanej próby odnalezienia się „człowieka nowoczesnego” w świecie coraz bardziej anachronicznych struktur społecznych. W Warszawie z kart powieści Prusa nie ma zbyt wiele miejsca dla kierowania się logiką zysku, akumulacji kapitału czy globalnych interesów, a zasługi w pomnażaniu swego majątku nie przekładają się ani na

1 C. Michalski, „Boję się twojej trzeźwości”, „Tygodnik Powszechny”, nr 40/2012.

uznanie ulicy, ani – koniec końców – na zmniejszenie społecznego dystansu między przedstawicielem „elity zasług” a arystokratyczną „elitą krwi”. Podczas gdy Michalski proponuje nam perspektywę „od góry”, Jan Nepomucen Miller na łamach „Robotnika” (a więc – bądź co bądź – organu emancypującej się klasy społecznej i jej politycznej reprezentacji), przybliżył nam ocenę Wokulskiego z perspektywy warstwy, od przynależności do której się odcinał:

„Zyskałeś sobie opinię dżentelmena w kołach arystokratycznych - wariata i fagasa arystokracji w sferach równych Ci stanowiskiem społecznym i pochodzeniem. Wolaleś być lichym i tolerowanym szlachcicem niż dobrym kupcem i zwycięskim przedstawicielem warstwy, która zaczęła dopiero zdobywać w Polsce swoją świadomość dziejową, i poznać swoją rolę i zasięg działania”²

Czemu zaczynać pracę poświęconą narodzinom kapitalizmu na ziemiach polskich, uwiecznionych w *Lalce*, od przywołania kategorii resentymetu? Po pierwsze, niniejsze opracowanie skupiać się będzie między innymi na kategorii emocji – tych, przeżywanych przez stworzone przez Prusa postaci, ale również czytelniczki i czytelników, do których zalicza się również autor niniejszej pracy. Po drugie, wobec procesów modernizacyjnych, trwających od XIX wieku, kategoria ta pozostaje jednym ze sposobów uporządkowania narracji, tłumaczących rozliczne, polskie spory. Aspiracje rozlicznych publicystów epoki miały nie tylko wymiar klasowy (na przykład sporu między „nową” inteligencją” a „starą” szlachtą), ale też dotyczyły poczucia gorszej pozycji ekonomicznej i nieprzystosowania do wyzwań, które stawiał rozwój zachodu kontynentu.

Brak niezależności państwowej, jaki towarzyszył nam przez większość XIX i sporą część XX wieku, uniemożliwiał samodzielne kreowanie trajektorii zmiany społecznej czy rozwoju gospodarczego. Nawet autonomiczna Galicja – obszar dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów mający w kluczowym dla procesów modernizacyjnych okresie względnie największą swobodę, musiał liczyć się z faktem bycia jedynie prowincją – na dodatek peryferyjną – imperium austro-węgierskiego. Nie mogła ona podejmować w pełni samodzielnej polityki fiskalnej, a większość inwestycji infrastrukturalnych podporządkowanych było integracji regionu z wiedeńsko-budapeszteńskim centrum decyzyjnego³. Resentyment dotyczyć mógł zatem zarówno

2 J. N. Miller, *Panie Stanisławie Wokulski*, „Robotnik”, nr 381/1937 [w:] H. Markiewicz, „*Lalka*” Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.

3 K. Fiołek, M. Stala (red.), *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914)*. *Studia i szkice*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2011.

wewnętrznego położenia modernizatorów w obrębie społeczeństwa, jak i pozycji samego, tworzącego się wówczas narodu wśród innych europejskich wspólnot etnicznych.

Pozostałe części dawnej I Rzeczypospolitej, nawet jeśli pod względem uprzemysłowienia rozwijały się znacznie dynamiczniej, zakres samodzielności politycznej miały jeszcze mniejszy. Efekt tego stanu rzeczy był dość paradoksalny – tam, gdzie Polacy mieli najwięcej do powiedzenia (zabór austriacki), tam w dużej mierze udało się zakonserwować dawne stosunki społeczne. Tam, gdzie Rosjanie i Niemcy kreowali własną agendę, od forsowania swojego języka w edukacji i administracji po uprzemysłowienie, realizujące interesy imperiów w Berlinie i Petersburgu, dotychczasowe elity zmuszone były do adaptacji do zmieniających się warunków.

O ile w wypadku ziem zaboru pruskiego można było korzystać z narzędzi demokracji parlamentarnej i wykorzystywać narzędzia ekonomiczne, do utrzymania swojej pozycji, o tyle na terenie Królestwa Polskiego sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana. Za sobą miały one dwa nieudane powstania – listopadowe i styczniowe – które skutkowały śmiercią wielu reprezentantów dotychczasowych elit, ich emigracją bądź zsyłką na Sybir. Dotychczasowa szlachecka elita, „wysadzona z siodła”, zmieniała się w (nie zawsze zamożną) inteligencję. Niemrawe mieszczaństwo, przez wieki tłumione dominacją szlachty, wraz z powolnymi narodzinami społeczeństwa masowego i konsumpcji towarów kreowanych przez powstający przemysł, zaczynało powoli zdobywać przestrzeń do rozwoju ekonomicznego. Coraz bardziej napięte zaczynały być stosunki ze społecznością żydowską – ale także wewnątrz jej samej. Antysemitka polityka caratu skutkowałą w pojawianiu się w Kraju Przywiślańskim „litwaków” - ubogich, nierzadko nie umiejących mówić po polsku Żydów, cisnących się we własnych enklawach nędzy. Dawne, arystokratyczne elity nie zamierzały jednak oddać swojej pozycji społecznej bez walki. Wobec utrzymującej się ekskluzywności grona, które jako jedno z nielicznych rodzimych źródeł dysponowało niezbędnym dla modernizacji kapitałem, przestrzeń dla poczucia resentymetu pozostawała spora. Jak opisuje ją Maria Dąbrowska w swoim odczytaniu *Lalki*:

„Ale dlaczego Wokulski nie jest typowy dla kapitalizmu w Polsce? Dlatego, że kapitalizm w Polsce był na ogół tworzony przez zgola inne elementy niż zdeklasowani szlachcice i ekspowstańcy. Rozwój kapitalizmu w Polsce różnił się w pewnych szczegółach od rozwoju kapitalizmu na Zachodzie, a także w Rosji, która już w XVIII wieku miała silne, drapieżne kupiectwo z chłopów pańszczyźnianych własnego chowu (...) Myśmy nie mieli prawie rdzennie polskiego mieszczaństwa. Lecz ci zaś Polacy, którzy tworzyli albo chcieli stwarzać wartości kapitalistyczne handlowe czy

przemysłowe, to najczęściej byli tacy strupieszali arystokraci jak owi z „Lalki”, albo ludzie obciążeni takim pochodzeniem i takimi inteligentnymi fanaberiami i rozdzźwiękami, jak Wokulski”⁴

Starcie wymienionych przez nią dwóch głównych sił, mających stać za modernizacją stanowiło dogodny grunt dla poczucia resentymetu. Nie były to zresztą – jak zamierzam dowieść w niniejszej pracy – jedyne emocje, jakie odczuwali literaccy bohaterowie dziewiętnastowiecznej Warszawy i Łodzi. Jednym z najważniejszych dla niniejszej pracy badawczej narzędzi będzie kategoria afektów, zaproponowana przez Frédérica Lordona. Ten francuski badacz, posługując się koncepcjami Spinozy i Marksa, postanowił zaproponować własne narzędzie badawcze, tłumaczące powody, dla których aspiracje dotyczące się chociażby awansu społecznego są tak silnymi namiętnościami, podobnie jak i resentymety, kiedy zaczyna się kwestionować „wyścig szczurów”⁵.

Uprzemysłowienie, masowa produkcja i konsumpcja, zmiana społecznych hierarchii, klasowe dystynkcje, modernizacja bez państwa – wszystkie te kwestie splatają się ze sobą i nie sposób je do końca od siebie oddzielić. Wybór każdej z tych kategorii jako głównych osi i tak wymaga przedstawienia dość szerokiego tła społecznego, które znajdzie się również i w tej pracy. Dla przykładu – rozdział poświęcony narodzinom kapitalizmu odwołuje się do dzieł literackich, a na dodatek skupia się przede wszystkim na przemianach emocjonalnych i przestrzennych, obserwowanych na łamach analizowanych książek, nie zaś jedynie na wąsko rozumianych procesach produkcji i konsumpcji. Nie da się ukryć, że miały one jednak wpływ na zmieniające się otoczenie społeczne, zatem nie sposób zupełnie ich pominąć. Do tego wszystkiego dochodzi nam specyfika zależnej, peryferyjnej modernizacji, innej od tej, zachodzącej w wysoko uprzemysłowionych imperiach Europy Zachodniej XIX wieku. Nie zapominajmy również o istotnej roli czynnika etnicznego i narodowościowego, widoczną w przedstawieniu społeczności żydowskiej i – symptomatycznej – słabej widoczności Rosjan w rządzonej przez nich Warszawie. Wśród kwestii, o których również należy pamiętać jest fakt, że omawiamy tu książki, a nie historyczną rzeczywistość – musimy zatem być świadomi specyfiki ówczesnej powieści mieszczańskiej i jej ideowo-formacyjnej roli dla rosnącej w siłę klasy społecznej. W jaki zatem sposób okiełznać tak szeroki materiał?

4 M. Dąbrowska, *Monografia wielkiej miłości, 1954* [w:] H. Markiewicz, „*Lalka*” Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.

5 F. Lordon, *Kapitalizm, niewola i pragnienie. Marks i Spinoza*, tłum. M. Kowalska, M. Kozłowski, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2012.

Pewnych podpowiedzi udzielić nam może perspektywa wiedzy usytuowanej, opracowana przez amerykańską badaczkę feministyczną, Donnę Haraway. Jest to jej zdaniem alternatywa dla dychotomii obiektywne-relatywne: to, co „obiektywne”, jest wedle tej teorii zdominowaną przez mężczyzn i inne uprzywilejowane (np. ekonomicznie) podmioty perspektywą „z góry”, niejako „uciszającą” inne głosy i perspektywy pod płaszczykiem jednoznacznej, naukowej prawdy. Do tej pory „subalterni”, jak nazywa ich nierzadko antropologia historyczna (wszelkie grupy podporządkowane, takie jak kobiety, mniejszości etniczne, rdzenna ludność skolonizowanych krajów czy osoby nieheteronormatywne) bądź to podporządkowywała się „obiektywnej” narracji naukowej, bądź też znajdowała swoje schronienie w podkreślaniu własnej tożsamości, zdaniem Haraway nie mającego potencjału transformacyjnego, jeśli o uprawianie nauki chodzi.

Ucieczka z tej pułapki leży jej zdaniem w wiedzy usytuowanej – pozycji krytycznej, w której podkreśla się swoje ulokowanie w rozmaitych sieciach – politycznych, społecznych, ekonomicznych. Zamiast marzyć o zajęciu miejsca twórców do tej pory dominujących dyskursów (realizowanych przez białych, heteroseksualnych mężczyzn) proponuje ona wielogłos perspektyw, ich sieciowanie, a także wykorzystywanie jako narzędzi badawczych lokalnej, nierzadko kwestionowanej przez „uniwersalną racjonalność” wiedzy. Wyklucza zarazem udawanie niezaangażowania osoby badającej dane zagadnienie. Jak sama opisuje swą teorię Haraway:

„Nie szukamy wiedzy pod władzą fallogocentryzmu (tęsknoty za obecnością jednego prawdziwego Słowa) i odcieleśnionego spojrzenia, ale takiej, którą rządzi częściowa perspektywa i ograniczony głos. Nie szukamy stronniczości dla niej samej, ale ze względu na połączenia i nieoczekiwane otwarcia, jakie umożliwia wiedza usytuowana. Jedyńm sposobem na szersze widzenie jest być w konkretnym miejscu. Kwestia naukowa w feminizmie odnosi się do obiektywności jako pozycjonowanej racjonalności. Jej obrazy nie są wytworami uciekania i przekraczania granic, tzn. widoku z lotu ptaka, ale przyłączania się oglądów częściowych i powstrzymywanych głosów do pozycji kolektywnego podmiotu. Pozycja ta obiecuje widzenie i wytwarza obiektywność dzięki nieustannemu ucieleśnianiu, dzięki życiu ujętym w granice i sprzeczności, to znaczy: dzięki patrzeniu skądś.”⁶

Tak rozumiane tworzenie wiedzy nie jest zatem „sztuką dla sztuki”, ale wykorzystywaniem swoich życiowych doświadczeń i przekazywanej z pokolenia na pokolenie wiedzy do analizy

6 D. Haraway, *Wiedze usytuowane. Kwestia nauki w feminizmie i przywilej ograniczonej/częściowej perspektywy*, tłum. A. Czarnacka, Biblioteka Think Tanku Feministycznego 2008, <http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0062haraway1988.pdf> (data dostępu 18 maja 2013).

otaczającej rzeczywistości. Jej „usytuowanie” ma pozwalać na dialog z innymi spojrzeniami, zamiast prowadzić do wytworzenia zunifikowanego, niepodważalnego spojrzenia „z góry” na przedmiot swoich badań. Pozwala zatem – by przejść do innej, bliskiej mi perspektywy, tym razem aplikowanej głównie do badań literaturoznawczych – skorzystać z zalet tezy Rolanda Barthes'a o „śmierci autora”⁷, nie wpadając zarazem w koleiny zupełnie dowolnej interpretacji. Albo inaczej – interpretacja, jeśli nie będzie sobie uznawać się za „jedynie słuszną”, będzie odzwierciedlać perspektywę osoby badającej i wchodzić w dialog z innymi spojrzeniami, ma szansę spełnić kryterium wiedzy usytuowanej.

Z wiedzą usytuowaną koresponduje inna perspektywa badawcza, chętnie wykorzystywana przez antropologię historyczną, a mianowicie paradygmat poszłakowy, spopularyzowany przez włoskiego badacza, Carlo Ginzburga. Zainspirował się on postacią Giovanniego Morellego, który w latach 70. XIX wieku opublikował pod pseudonimem cykl artykułów wskazujących, że prawdziwość znajdujących się w muzeach i prywatnych galeriach obrazów z epoki Renesansu da się sprawdzić, analizując ich detale, takie jak kształt palców czy nosów uwiecznionych na nich postaci. Zdaniem Morellego, to właśnie w tego typu detalach, mimowolnie, ujawnia się charakterystyczny dla danego malarza styl. Korzenie tego typu metody badawczej mają zdaniem Ginzburga sięgać jeszcze głębszej przeszłości – astrologii czy myślistwa⁸. Co w nim interesującego to fakt, że pozwala nam na wyciąganie wniosków nie tylko za pomocą rozległych panoram, ale również poszczególnych fragmentów – czy to obrazu, czy to powieści. Tropy mogą zresztą łączyć nie tylko pojedyncze fragmenty tej ostatniej, ale także odnosić nas do pozapowieściowej rzeczywistości, dzięki której lepiej możemy zrozumieć powody, dla których w ogóle pojawiły się w dziele Prusa.

Perspektywa autora *Lalki*, którą prezentował nie tylko w swoich powieściach, ale także w artykułach programowych oraz felietonach prasowych, będzie na kartach niniejszej pracy widoczna – nie będzie jednak perspektywą jedyną. Bolesław Prus nie będzie tu ostatecznym autorytetem, a odpowiedź na pytanie „co autor napisał” nie będzie oznaczała końca badań nad jego dziełem. Inne dzieła i perspektywy będą tu wykorzystywane jako swego rodzaju filtry, przez które lektura powieści będzie przepuszczana.

7 R. Barthes, *Śmierć autora* [w:] A. Karpowicz (red.), *Antropologia twórczości słownej. Zagadnienia i wybór tekstów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012.

8 C. Ginzburg, *Tropy: korzenie paradygmatu poszłakowego*, tłum. T. Sierotowicz, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce”, Kraków 2006, t. XXXIX, s. 8-65.

Poza klasycznymi pracami na temat dylematów modernizacyjnych czy materiałów o rozwoju Warszawy oraz globalnej gospodarki i kultury w II połowie XIX wieku *Lalka* zasługuje na przefiltrowanie przez nowe perspektywy. Jedną z nich prezentuje David Harvey w swoim *Buncie miast*, przenosząc ciężar dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej transformacji ekonomicznej z procesów produkcyjnych w fabrykach do przemian przestrzeni w miastach⁹. Perspektywa ta pozwala zupełnie inaczej popatrzeć na mapę Warszawy z *Lalki*, zrozumieć różnice w poziomie życia między poszczególnymi jej fragmentami i symbolikę modernizacyjnego marzenia o bulwarach nad Wisłą. Również wspomniany we wcześniejszej części niniejszego wstępu London pozwoli nam inaczej spojrzeć na przeżywane przez bohaterki i bohaterów powieści emocje, które przestaną wyglądać na irracjonalne wybuchy romantyzmu, a zaczną przypominać racjonalne formy poprawiania oraz obrony swojej pozycji klasowej.

Na koniec, jeśli mielibyśmy pozostać wierni koncepcji Haraway, wypadałoby napisać słowo o tym, z jakiej perspektywy niniejszą pracę pisze badacz. Utożsamiając się z podejściem amerykańskiej badaczki, chciałbym uzupełnić je perspektywą inną reprezentantką nowej humanistyki, stawiającej sobie za cel ni mniej ni więcej, jak tylko *przebudowę rzeczywistości społecznej*¹⁰, a mianowicie Joan Scott. Jak opisuje jej poststrukturalistyczne poglądy Ewa Domańska:

*„Scott nawołuje, by zwrócić się ku badaniu procesów, które poprzez różne strategie dyskursywne dokonują lokalizacji podmiotu i produkują jej/jego doświadczenia. (...) Oczywiście za jej podejściem stoi polityka, którą uznaje ona nie za antytezę profesjonalizmu, ale za jego wyraz. Profesjonalizm historyka wyraża się właśnie w przyjmowaniu określonej opcji politycznej i jasnym określaniu swojego umiejscowienia.”*¹¹

By nieco uprościć powyższy opis, można odwołać się do metafory „kul śniegowych” - zebranych przez lata doświadczeń osoby badającej i badanej¹². W wypadku powieści możemy tych kul badać jeszcze więcej – zarówno perspektywę Prusa, jak i wytworzonych przez niego postaci. Możemy w ten sposób poszukiwać odpowiedzi na pytanie, skąd u Wokulskiego czy Łęckiej brały

9 D. Harvey, *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, tłum. Praktyka Teoretyczna, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2012.

10 E. Domańska, *Doświadczenie jako kategoria badawcza i polityczna we współczesnej anglo-amerykańskiej refleksji o przeszłości* [w:] A. Zeidler-Janiszewska, R. Nycz (red.), *Nowoczesność jako doświadczenie. Dyscypliny – paradygmaty – dyskursy*, Wydawnictwo SWPS Academia, Warszawa 2008.

11 Tamże.

12 Za zaproponowanie takiej metafory dziękuję Jarosławowi Kopciowi.

się ich emocje – na ile lekceważyli konwenanse, a na ile byli ich niewolnikami.

Na powieść Prusa można patrzeć się zatem również – jak w moim wypadku – z perspektywy innego zaboru (stąd pojawiać się tu będą odwołania do Galicji), odmiennej klasy społecznej, ale też podobnych do Wokulskiego aspiracji, jeśli o awans społeczny chodzi. Wraz ze wspomnianymi wcześniej nowymi narzędziami badawczymi – jak mam nadzieję – pozwoli to na wydobywanie z kart *Lalki* nowych treści, interpretacji i znaczeń, do tej pory niewidocznych lub pojawiających się na marginesie rozważań badających tę powieść badaczek i badaczy. Poniższa praca jest rozwinięciem wątków, zamarkowanych przeze mnie w jednej ze swoich prac rocznych, poświęconych obecności tej tematyki w *Lalce* i *Ziemi Obiecanej* – stąd też pewne wątki czy cytaty, które w niej umieściłem, będą mogły siłą rzeczy się powtarzać¹³.

By jednak móc rozpocząć naszą przygodę z Wokulskim i Łęcką, potrzebne jest nam jeszcze zdefiniowanie tego, co właściwie badamy i co uznajemy za główny punkt odniesienia tejże pracy, a mianowicie kapitalizmu. Nie ma dziś chyba lepszego wskaźnika potocznego przekonania o zakresie znaczeniowym różnego rodzaju terminów niż Wikipedia. Rozpaczynam od niej nie bez powodu – to ona kreuje sposoby patrzenia się na świat dzisiejszego „człowieka masowego” epoki dostępu do globalnej sieci internetowej. Jej wpływ na potoczną wiedzę o świecie pozostaje olbrzymi, a jej prawomocność – dzięki olbrzymiej rzeszy ludzi, zaangażowanych w jej tworzenie – wydaje się znaczna. Jednocześnie dobrze ilustruje ona kwestię wspomnianej przeze mnie „wiedzy usytuowanej”.

Porównanie polskiej i angielskiej wersji hasła „kapitalizm” przynosi nam ciekawe odkrycia. Mimo znaczącego rozwoju – zarówno pod względem ilości haseł, jak i ich objętości – w polskiej Wikipedii jest ono znacząco krótsze niż w angielskiej. Kluczowe w podanej definicji jest pierwsze zdanie, mówiące o tym, że kapitalizm to

„system ekonomiczny oparty na prywatnej własności, wolnym obrocie towarami i usługami oraz na wolnej konkurencji pomiędzy podmiotami.”¹⁴

W wersji angielskiej brzmi ono bardzo podobnie – to

13 B. Kozek, *Pieniądze i poniżenie. Oblicza dziewiętnastowiecznego kapitalizmu w „Lalce” i w „Ziemi Obiecanej”*, blog „Zielona Warszawa”, 4 czerwca 2010, <http://zielonawarszawa.blogspot.com/2010/06/pieniadze-i-ponizenie-oblicza.html> (data dostępu 20 maja 2013).

14 *Kapitalizm*, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kapitalizm> (data dostępu 25 marca 2013).

„system ekonomiczny oparty na prywatnej własności kapitału i czynników produkcji, tworzący dobra i usługi dla zysku. Wśród elementów kluczowych dla kapitalizmu są akumulacja kapitału, konkurencyjne rynki oraz system cen.”¹⁵”

Wkrótce potem zaczynają się różnice. Polskojęzyczny czytelnik w kolejnym zdaniu otrzyma informację, że „nigdzie na świecie nie ma systemu w pełni kapitalistycznego”, po czym będzie mógł przeczytać przykładowe jego ograniczenia, takie jak państwowe monopole, wymagane w handlu koncesje czy władza biurokracji¹⁶. Taka definicja zakładałaby istnienie jedynie jednego jego modelu, opartego o charakterystykę opisaną w skrócie powyżej – wszelkie działania, które przyczyniałyby się do skomplikowania modelu pojęciowego uznane by były za odejście od kapitalizmu w czystej formie. W wersji angielskiej, zaraz po jego zdefiniowaniu nacisk położony jest na kwestie różnorodności wdrażanych w rzeczywistości jego modeli. W tej definicji kapitalizm nie jest jeden, ale jest ich wiele, w zależności chociażby od stopnia ingerencji instytucji publicznych w jego funkcjonowanie. Podkreśla się również jego zmienność w czasie czy różnice, wynikające z jego zaadaptowania w różnorodnych kontekstach kulturowych¹⁷.

To ciekawe przesunięcie akcentów ujawnia, w jaki sposób nawet redakcja encyklopedycznego hasła warunkowana jest przez przekonania, żywione przez grupy jej dokonujące. Przeglądając historię edycji polskiej wersji hasła, mającego już 11 lat, wśród osób jej dokonujących znajdziemy internetowe nicki zdradzające polityczne przekonania, takie jak NarodowyKonserwatysta czy Lewicowy12¹⁸. Wśród linków zewnętrznych w wersji polskiej mamy „Amerykańską stronę promującą kapitalizm” oraz odnośnik do terminu kapitalizm w internetowej encyklopedii PWN, podczas gdy w wersji angielskiej odpowiednio do internetowego projektu brytyjskiej BBC, dwóch instytutów badawczych na amerykańskich uniwersytetach oraz debaty poświęconej zagadnieniu jego moralności. Podczas gdy osoba polskojęzyczna trafi dzięki nim na witrynę z cytatem z libertariańskiej autorki, Ayn Rand, czytelnik anglojęzyczny, dla pogłębienia wiedzy, wysłucha audycji o historycznym rozwoju tego systemu lub o etycznych dylematach w nim występujących. Ta ciekawa różnica odsłania również zróżnicowane podejście do źródeł wiedzy i ich

15 *Org. an economic system based on the private ownership of capital goods and the means of production, with the creation of goods and services for profit. Elements central to capitalism include capital accumulation, competitive markets, and a price system. Capitalism*, <http://en.wikipedia.org/wiki/Capitalism> (data dostępu 25 marca 2013).

16 *Kapitalizm*, tamże.

17 *Capitalism*, tamże.

18 *Kapitalizm: Historia wersji*, <http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Kapitalizm&action=history> (data dostępu 25 marca 2013).

legitymizacji, zadając pytanie o to, czy lepszym jej źródłem jest instytucja naukowa, głównonurtowe medium czy strona jego zwolenników.

Jak widać, już pobieżna lektura wikipedycznego hasła obnaża definicyjne problemy i odsłania zróżnicowane możliwości definiowania i opisywania kapitalizmu. Dwoma podstawowymi ścieżkami może być analiza historyczna lub skupienie się na interpretacjach jego funkcjonowania w zależności od przekonań politycznych osób je proponujących. Obie te metody można zresztą połączyć – przekonania na temat kapitalizmu powstawały w określonym kontekście ekonomicznym, społecznym i kulturowym, nierzadko jako komentarze do zmian na określonym etapie jego rozwoju i dotychczasowych narracji. Tezy Keynesa znalazły podatny grunt dzięki temu, że odpowiadały na klimat okresu Wielkiego Kryzysu, Marks opisywał fenomen masowej produkcji przemysłowej i związanego z nim wyzysku, czego nie mógłby zrobić, gdyby urodził się kilkadziesiąt lat wcześniej, Adam Smith zaś wychwalał model samodzielności i przedsiębiorczości, jaki znał z własnych obserwacji stającej się globalną potęgą handlową Wielkiej Brytanii.

Innym kryterium może być przefiltrowanie interesującego nas pojęcia przez określony wycinek życia społecznego, który w skrócie możemy określić zestawieniem „kapitalizm a...”. Podejście to będzie nam szczególnie pomocne, jako że całościowa analiza zagadnienia – i to bez przedstawiania go do *Lalki* Bolesława Prusa – przekroczyłaby objętość, jak również przeszłaby obok zagadnienia reprezentacji efektów jego funkcjonowania na ludzkie życie, jakie mogłoby znaleźć swoje odzwierciedlenie na łamach dziewiętnastowiecznej powieści mieszczańskiej. Z tej perspektywy kluczowe wydaje się w tym momencie skupienie się na dwóch aspektach opisu kapitalizmu, a mianowicie na jego dziewiętnastowiecznej ewolucji, a także jego wpływie na funkcjonowanie społeczeństwa. Obie te kwestie zastaną tu zamarkowane i znajdą swoje rozwinięcie w dalszej części pracy.

XIX wiek to okres rewolucji przemysłowej – a właściwie nawet dwóch¹⁹. Pierwsza związana była z szerszym wykorzystywaniem silnika parowego. Umożliwił on znaczące podniesienie wydajności produkcji w przemyśle – wpraw, jeszcze pod koniec XVIII wieku, w Anglii, następnie zaś w Europie Zachodniej oraz innych obszarach globu²⁰. Obok przemysłu tekstylnego czy kopalń

19 Koncepcję dwóch rewolucji przemysłowych, poprzedzających trzecią – odbywającą się od lat 90. XX wieku i trwającą po dziś dzień rewolucję ekologiczno-technologiczną, przybliżam za: C. Hochfeld, C. Kabel, *Sustainable Industrial Policy for Europe: Governing the Green Industrial Revolution. Memorandum on guiding principles and perspectives for the green transformation of the European industry*, Green European Foundation, Brussels 2010.

20 J. Kaliński, *Historia gospodarcza XIX i XX w.*, wyd. II zmienione, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2008.

znalazł zastosowanie w komunikacji – pojawienie się kolei stanowiło istotny krok w celu skrócenia czasu podróży ludzi i towarów, kładąc podwaliny pod trwające cały wiek procesy globalizacyjne. Inspirowały one wyobraźnię, czego przykładem z polskiego podwórka może być opis fabryki z kart „Ziemi Obiecanej” Reymonta:

„Nie mógł żyć z dala od tego potężnego królestwa, które stworzył pracą własną całego życia i mocą swojego geniuszu przemysłowego; musiał czuć pod nogami, w sobie, te roztargane, trzęsące się mury; czuł się dopiero dobrze przedzierając się przez przędzę transmisji i pasów, rozwleczoną po całej fabryce, wśród ostrych zapachów farb, blichowni, surowego materiału i smarów rozgrzanych w tym upale strasznym.

Siedział teraz w drukarni i przysłoniętymi oczyma patrzył na salę, jasno oświetloną wielkimi oknami, na maszyny drukarskie w ruchu, na te piramidy żelazne pracujące pospiesznie i w jakiejś groźnej ciszy.

Przy każdej "drukarce" osobna maszyna parowa świstała swym kołem pociągowym, które niby srebrne wypolerowane tarcze migotały z taką szaloną szybkością, że nie można było pochwycić konturów, a tylko jakiś nimb srebrny wirował dookoła swojej osi i rozpylał świetlany, roziskrzony tuman.

Maszyny działały z nie ustającym ani na chwilę pośpiechem; długie nieskończenie pasy materiałów, co się przewijały pomiędzy walcami miedzianymi, odciskającymi na nich barwy deseni, ginęły w górze, na wyższym piętrze w suszarni.²¹”

Skala prowadzonych biznesów zaczynała rosnąć, co wiązało się z popytem na siłę roboczą. Przyczyniało się to do zmian społecznych, związanych z powstawaniem coraz bardziej wpływowej burżuazji z jednej strony, oraz coraz liczniejszej grupy robotników – z drugiej. Obie te grupy rozpoczęły walkę o większe, polityczne wpływy. Symbolicznym przejawem chęci emancypacji tej pierwszej grupy uznaje się kolejne, francuskie rewolucje. Ta z 1789 roku odbywała się pod hasłami skończenia z feudalnymi przyżytkami i skończenia z symbolizującym je monarszym absolutyzmem. Ambicje burżuazji były jeszcze bardziej widoczne w roku 1830, kiedy to restauracja Burbonów i próby opierania się Karola X na przywróconej do wpływów, przedrewolucyjnej elity zostały zatrzymane poprzez wybór bardziej liberalnej (tak w sensie większych swobód obywatelskich, jak i

21 W. S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2008, s. 21.

polityki ekonomicznej) linii orleańskiej, reprezentowanej przez Ludwika Filipa. Głos nizin społecznych, który przejawiał się w rewolucyjnym wrzeniu w czerwcu 1848, został przez siły nowej, mieszczańskiej republiki zdławiony, podobnie jak i późniejsza Komuna Paryska 1871 roku, po przegranej wojnie francusko-pruskiej. Oba te wydarzenia uznawane są za przykład rozejścia się politycznych interesów robotników oraz posiadaczy środków produkcji, wraz z przejmowaniem przez bogate mieszczaństwo politycznych sterów z rąk dawnych, politycznych elit szlacheckich.

Druga rewolucja przemysłowa, która rozpocząć się miała w latach 90. XIX wieku²², ale której pierwsze przebliski są już w świecie „Lalki” widoczne, była rewolucją elektryczności. Jej wykorzystanie przyniosło kolejne zmiany – scentralizowana sieć przesyłowa dała kontrolę nad wytwarzaniem niezbędnej w procesach produkcyjnych energii pojedynczym podmiotom (bogатым przedsiębiorcom lub – z upływem czasu – również państwu narodowym). Obok tego procesu trwał wysyp różnego rodzaju wynalazków, wprowadzanych do masowej produkcji – od gramofonów i telefonów, aż po sterowce i samoloty. Rozpoczynała się powoli wielka kariera ropy naftowej jako paliwa energetycznego – jednym z pierwszych światowych zagłębi jej wydobycia była Galicja, do czego przyczynić się miał polski chemik, Ignacy Łukasiewicz. Potaniecie produkcji skutkowało rozszerzeniem się rynku zbytu, na co odpowiedzią ze strony detalistów stały się słynne, opisywane przez Waltera Beniamina pasáže handlowe, o skali większej niż jeden, nawet spory, sklep Wokulskiego na Krakowskim Przedmieściu. Do grona konsumentów powoli zaczęły też wchodzić środowiska robotnicze. Swoje pierwsze, na razie nieśmiałe i opłacone wysoką ceną – sukcesy odnosił reprezentujący je ruch społeczny, zarówno jeśli chodzi o nacisk na reformy społeczne (choćby realizowany w obawie przed wzrostem sił politycznej lewicy bismarckowski program emerytalny²³), jak i pojawienie się ich reprezentacji w europejskich parlamentach.

Wszystkie te fakty tworzyły podatny grunt dla powstania nowego, masowego społeczeństwa. Tłok na ulicach, komunikacyjny pęd, możliwość realizacji coraz bardziej wyszukanych potrzeb konsumpcyjnych – wszystko to prowadziło do zmiany sposobów myślenia o otaczającym świecie. Jego doświadczanie stawało się coraz bardziej zapośredniczone – chociażby poprzez rozwijającą się prasę, garściami korzystającą z błyskawicznej komunikacji za pomocą telegrafu. Zmiany te jednocześnie burzyły stare – i tworzyły nowe – infrastruktury mentalne. Za tym określeniem, ukutym przez niemieckiego psychologa społecznego, Haralda Welzera, kryją się

22 C. Hochfeld, C. Kabel, *Sustainable Industrial Policy...* Powyższy moment rozpoczęcia się „rewolucji elektryczności” jest najbardziej z trzech wspomnianych rewolucji umowy i opiera się – jak się zdaje – na momencie upowszechnienia się wynalazków, powstałych wcześniej. Lata 70. i 80. XIX wieku możemy w ten sposób uznać za „okres przejściowy” między dominacją mechanizmów parowych a ekspansją elektryczności.

23 *Bez zabezpieczenia*, rozmowa Michała Sobczyka z Krzysztofem Hagemejerem, „Obywatel” nr 2(49)/2010.

tkwiące w zbiorowej pamięci przekonania o sposobie funkcjonowania świata, które objaśniają rzeczywistość i służą legitymizacji stanu zastanego²⁴. Nowe prądy i idee – takie jak socjalizm, scjentyzm czy ewolucjonizm – wypierały przekonania o danym od Boga porządku społecznym na rzecz sekularnej wizji ciągłego, liniowego postępu ludzkości. To z okresu intensywnej industrializacji – jak dowodzi Welzer – wywodzi się chociażby przekonanie o „naturalności” wzrostu gospodarczego, zjawiska, które przed XIX wiekiem miało marginalny charakter²⁵.

Przemiany spowodowane zmianami w modelach produkcji i konsumpcji, takie jak migracje ludzi ze wsi do miast i z Europy do obu Ameryk (i nie tylko), zwiększenie zatrudnienia w przemyśle kosztem rolnictwa czy intensyfikacja kolonizatorskich zapędów europejskich mocarstw, poszukujących nowych rynków zbytu i dostępu do surowców, powodowały zmiany społeczne, które budziły zainteresowanie ich obserwatorów. Fryderyk Engels demaskował małżeństwo jako ekonomiczny kontrakt, a stosunki w jego obrębie przypominały mu znany z fabryk wyzysk²⁶. Max Weber zasłynął ze swej tezy o tym, że za dynamiczny rozwój przemysłowy Zachodu odpowiada etyka protestancka z jej pochwałą pracy i oszczędności, a także konieczności konsekwentnego oddawania się skromnemu życiu i ciężkiej pracy jako konsekwencji przyjęcia (szczególnie silnie w kalwinizmie) doktryny o predestynacji, w której to „dobre życie” jest przejawem Bożej łaski, nie zaś działaniem na rzecz jej uzyskania²⁷. Thorstein Veblen opracował swą teorię klasy próżniaczej, oddającej się konsumpcji na pokaz i jednocześnie kształtującej gusta i poczucie smaku, oddziałujące na inne warstwy społeczeństwa²⁸. Był również autorem słynnego efektu Veblena, wedle którego pewna grupa produktów o luksusowym charakterze opiera się klasycznemu prawu popytu i podaży – wzrost ich ceny nie przyczynia się do spadku popytu na określony produkt, ale wręcz przeciwnie – do jego wzrostu. Zapoczątkowany wówczas wzrost ilości ludzi na ulicach miast, ich dynamiczne poszerzanie się, w połączeniu ze zmianami we wzorcach kultury, stanie się inspiracją dla José Ortegi y Gasset do napisania – już w okresie międzywojennym – słynnego

24 H. Welzer, *Mental Infrastructures: How Growth Entered the World and Our Souls*, Heinrich Böll Foundation, Berlin 2011.

25 Tamże.

26 F. Engels, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa. W związku z badaniami Lewisa H. Morgana*, tłum. L. Krzywicki, Paryż 1885 [w:] K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 21, maj 1883 – grudzień 1889, Książka i Wiedza, Warszawa 1969.

27 M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, tłum. J. Miziński, Test, Lublin 1994. Choć książka ta została wydana już w wieku XX – a dokładniej w roku 1903 – opisuje ona oblicze kapitalizmu znane w drugiej połowie wieku XIX. Często za końcówkę owego „długiego stulecia” uznaje się zresztą – z powodu ciągłości wzorców kulturowych i dominujących przekonań – nie rok 1900, lecz 1914, kiedy to rozpoczęła się I Wojna Światowa, zmieniająca globalny układ sił i jednocześnie kwestionując np. przekonania o liniowości postępu, dziejowym optymizmie czy o postępie technologicznych wybawiających człowieka od trosk i cierpienia. Czołgi czy samoloty używane w działaniach wojennych tego ostatniego kryterium nie spełniały.

28 T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, tłum. J. Frentzel-Zagórska, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008.

„Buntu mas”²⁹.

Powyższe wyliczenie w żaden sposób nie aspiruje do wyczerpania wszystkich zachodzących w XIX wieku zmian, nowych zjawisk czy przedmiotów refleksji socjologicznej. Jego celem było raczej pokazanie szerokości tematu, stawiającej badacza pewnego wycinka rzeczywistości (w tym wypadku – wyobrazonego świata „Lalki” i jego relacji ze światem rzeczywistym) przed nie lada wyzwaniem. Pójście „drogą środka” pomiędzy lakonicznym skupieniem się na wyliczeniu przykładów obecności tematyki produkcji i konsumpcji na łamach powieści Prusa a panoramicznym oddaniu wszelkich niuansów rodzącego się społeczeństwa burżuazyjnego nie jest kwestią prostą. Dodatkowym utrudnieniem jest włączenie w obręb analizy jeszcze jednej, niezwykle ważnej zmiennej – specyfiki procesów cywilizacyjnych na ziemiach polskich, ich niesamodzielnego, podporządkowanego państwom zaborczym rozwoju oraz ich peryferyjnego położenia w obrębie tak światowej gospodarki, jak i państw, do których przynależały. Kwestia „modernizacji po polsku”, różnych poglądów na sposób jej przeprowadzenia, podejść wobec różnic cywilizacyjnych między Polską a Europą Zachodnią, będzie obiektem naszego zainteresowania w kolejnym podrozdziale.

29 J. Ortega y Gasset, *Bunt mas*, tłum. P. Niklewicz, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008.

„Dwie Polski”? Nadwiślańska modernizacja

„Można przejrzeć około 600 biografii zawartych w tomie Cmentarz Powązkowski i nie natknąć się na zdanie, które by świadczyło o odrębnej mentalności mieszczańskiej, o dumie z przynależności do tego stanu – w biografiach podkreśla się pochodzenie i zawód jedynie wtedy, gdy jest to związane z posiadaniem dóbr lub choćby małego mająteczku. Tylko przy opisie grobu Jana Kilińskiego możemy przeczytać dość znamienne słowa: „Żaden z synów Kilińskiego nie trzymał się ojcowskiego rzemiosła, które dało mu dostatek i dobre imię. Troskliwa familia wszędzie chciała zatrzeć nawet ślad, że był majstrem kunsztu szewskiego. Na karcie pogrzebowej [...] podano tylko stopień wojskowy; na grobach synów troskliwie wypisano, że byli to urzędnicy. To zaparcie się uczciwego zawodu, w którym Kiliński cały żywot przepędził, zasługuje na uwagę”.”

Elżbieta Kaczyńska, *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*

W jednym ze swoich niedawnych tekstów znawca kultury czeskiej, Aleksander Kaczorowski, odwołuje się do Stanisława Wokulskiego by udowodnić, że jego utopia lepszego porządku społecznego zrealizowana została w praktyce nad Wełtawą³⁰. Podczas gdy w Warszawie czasów wojny rosyjsko-tureckiej 1877 i 1878 roku dominować miała powszechna niemożność, symbolizowana degradacją Powiśla, w Czechach, którzy wytracili swoje własne elity jeszcze w czasie siedemnastowiecznej wojny trzydziestoletniej, w praktyce realizowano oddolną, organiczną pracę na rzecz poprawy sytuacji ekonomicznej kraju. Zamiast rozpamiętywać chlubne tradycje, rozpoczęli oni swego rodzaju „marsz przez instytucje”, przejmując z rąk Niemców praski magistrat, dokonując przebudowy miasta, wzbogacając jego krajobraz o rozliczne instytucje kulturalne i zmniejszając zarówno ogólny udział społeczności niemieckojęzycznej w miejskiej populacji, jak i wpływ dominującej w austro-węgierskim imperium kultury na tamtejszą społeczność żydowską. Zdaniem Kaczorowskiego było to możliwe dzięki wcześniejszym działaniom na rzecz większej niezależności ekonomicznej lokalnej ludności – wzmocnieniu pozycji mieszczaństwa oraz budowie nowoczesnych instytucji finansowych. Nie ma wątpliwości, że klęska Wokulskiego – i podobnych mu entuzjastów, istniejących nie na łamach powieści, ale w świecie rzeczywistym – nie jest winą zaborców (przykład czeski ma w jego narracji wskazywać, że możliwy jest postęp społeczny i modernizacja bez niepodległości), lecz *pasożytniczej struktury społecznej, przejętej w spadku po Rzeczpospolitej szlacheckiej*³¹.

Świadomie lub nie, Kaczorowski wpisuje się w długi szereg badaczy i publicystów, którzy od 250 lat zastanawiają się nad miejscem Polski w globalnym systemie ekonomicznym i rozważają nad źródłami sytuacji społecznej i pozycji gospodarczej kraju. W obrębie tej dyskusji wyróżnia się najczęściej dwie grupy postaw. Z jednej strony stać mają oświeceniowi myśliciele z kręgów Stanisława Augusta Poniatowskiego czy liczne grono pozytywistów, zwracających uwagę na cywilizacyjne (zarówno ekonomiczne, infrastrukturalne, jak i kulturowe) zapóźnienie wobec dynamicznie rozwijającej się Europy Zachodniej oraz silniejszych sąsiadów. Z drugiej – konserwatyści, przywiązani do sarmackich tradycji, szlacheckiej demokracji, hierarchii oraz religii, upatrujący nierzadko źródła upadku kraju w niedostatecznym podtrzymywaniu – zdaniem ich oponentów coraz bardziej anachronicznych – struktur społecznych i politycznych. Podział ten ma zdaniem badaczy rozwoju stosunków kapitalistycznych charakter uniwersalny i przejawiać się miał w różnych formach praktycznie na całym kontynencie³². Dość przypomnieć angielskich luddystów, niszczących urządzenia przemysłowe w Wielkiej Brytanii, polityczne spory między różnej maści

30 A. Kaczorowski, *My z Wokulskiego*, „Rzeczpospolita”, 18 sierpnia 2012.

31 Tamże.

32 E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999.

rojalistami a republikanami, reprezentującymi odmienne warstwy społeczne we Francji czy też dyskusje między zapadnikami a słowianofilami w Rosji. W Polsce po dziś dzień nie brak opinii, że podział na „modernizatorów” a „tradycjonalistów” nadal pozostaje fundamentalnym podziałem społecznym. Niektórzy – jak chociażby Robert Krasowski – twierdzą wręcz, że podział ten jest nieprzekraczalny i wcześniej czy później wszystkie prądy i osoby, chcące go zakwestionować – od Mickiewicza po Sienkiewicza, od pozytywistów po stańczyków – lądują w jednym bądź drugim obozie³³.

Poczucie odstawania od szybciej rozwijających się krajów Europy Zachodniej (a w późniejszych czasach również m.in. Ameryki Północnej czy „azjatyckich tygrysów”) od stanisławowskiego oświecenia stało się integralnym elementem publicznych debat. Pewne przejawy tego odstawania – widocznego w poziomie uprzemysłowienia czy gęstości sieci kolejowej – starałem się opisać we wstępie niniejszej pracy. Różnice w trajektoriach rozwoju nie ograniczały się jednak jedynie do kwestii stricte materialnych, obejmując – szczególnie wyraźną na ziemiach polskich w XIX wieku – różnicę w ukształtowaniu struktury społecznej. O ile w Wielkiej Brytanii, Francji czy (nieco później) w Niemczech w debacie publicznym i kreowaniu gustów coraz więcej do powiedzenia miały mieszczańskie warstwy posiadające, tworzące burżuazję, o tyle jej rozwój na ziemiach polskich był karłowaty i niepełny.

Na zachodzie kontynentu rozwój dojrzałych stosunków kapitalistycznych możliwy był dzięki między innymi realnej władzy monarszej, lawirującej między arystokracją a mieszczaństwem w celu utrzymania możliwie dużej władzy w swoich rękach. Warstwa szlachecka, mało liczebna (najczęściej w okolicach 1% ówczesnych populacji, na przykład we Francji), mogła walczyć o zachowanie swoich przywilejów, nie mogła jednak ignorować rosnących aspiracji mieszczaństwa – kraje takie jak Anglia czy Francja pozostawały bardziej zurbanizowane niż Europa Środkowa, korzystały również z możliwości zamorskiego handlu i kolonizacji, pomnażających fortuny ówczesnych XVIII- i XIX-wiecznych poprzedników „klasy średniej”. Obok pojawiających się możliwości awansu do warstw wyższych alternatywą coraz częściej stawało się tworzenie własnych dystynkcji i gustów, profilowanej pod kątem oczekiwań *middle classes* oferty kulturalnej czy specyficznego etosu pracy i zasługi.

W tym samym czasie polscy mieszczaństwo – zdaniem autorki *Pejzażu miejskiego z zaściankiem w tle*, Elżbiety Kaczyńskiej wręcz po dziś dzień – pozostali w defensywie. Powody

33 R. Krasowski, *Spór o Smoleńsk, czyli o co*, „Polityka”, nr 13/2013.

tego stanu rzeczy można, jak czyni to w *Fantomowym ciele króla* Jan Sowa, wywodzić nawet z czasów poprzedzających powstanie pierwszych stosunków kapitalistycznych w Europie i jej podziału na zachodnią część, rozwijającą gospodarkę towarowo-pieniężną i tę położoną na wschód od linii Łaby i Dunaju, podlegającą procesom refeudalizacji i stawiania na gospodarkę folwarczno-pańszczyźnianą, uzależnioną od eksportu nisko przetworzonych surowców na zachód. Ten funkcjonalny podział stawiał „grupy wschodzące” na obszarach takich jak północ Włoch, Niderlandy, Francja czy Anglia – kupców, bankierów, właścicieli warsztatów produkcyjnych – w znacznie lepszej pozycji niż ich odpowiedników z Europy Wschodniej. Jak dowodzi Sowa, dzieje polskich przywilejów szlacheckich i folwarcznej gospodarki to dzieje zawężania pola ewentualnego wzrostu rodzimego mieszczaństwa (z przegłosowaniem w roku 1565 prawa, zabraniającego handlarzom z Rzeczypospolitej prowadzenia interesów z zagranicą włącznie³⁴) i przechwytywania jak największej części zysków ekonomicznych poprzez niemal zupełną monopolizację rynku wewnętrznego. Przejawiała się ona chociażby w tym, że dominująca w krajobrazie politycznym magnateria dążyła do samodzielnego produkowania w swoich dobrach jak największej ilości potrzebnych swym poddanym towarów, takich jak narzędzia rolnicze³⁵.

Zniszczenia wojenne, związane między innymi z powstaniem Chmielnickiego i potopem szwedzkim, a także zmniejszenie zapotrzebowania na polskie zboże w wyniku poprawy wydajności jego produkcji w Europie Zachodniej tylko pogłębiło ruinę polskiej gospodarki, a wraz z nią – miast Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Proces ten był tak dotkliwy, że jeszcze pod koniec XVIII wieku, w stutysięcznej, stołecznej Warszawie, jak donosi Kaczyńska, wielkość miejskiego patrycjatu – grupy, na bazie której mogłaby powstać rodzima burżuazja – szacowana była na 180-200 osób³⁶. Trudno było grupie tego rzędu wielkości konkurować pod względem wpływów ze sprowadzającą się do miast szlachtą – w Warszawie w roku 1825 stanowić ona miała 12% jej stałych mieszkańców³⁷. Szlachtę jednoczyła wytworzona przez wieki kultura, a także wytworzone w jej obrębie przekonanie o przywiązaniu do egalitarnych pryncypiów wewnątrzgrupowych, zaczerpniętych z okresu demokracji szlacheckiej. Pod koniec istnienia rządzonego przez nią państwa jej wielkość szacowana była na 10% ogółu ludności – gdy zaś brać pod uwagę jedynie ludność polskojęzyczną, wskaźnik ten wzrasta nawet do 25%³⁸.

Jakie były skutki takiej – zupełnie różnej od zachodniej – struktury społecznej? Podczas gdy

34 J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011.

35 Tamże.

36 E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski...*

37 Tamże.

38 Tamże.

w Europie Zachodniej elity ulegały poszerzeniu i zróżnicowaniu klasowemu, prymat szlachty prowadzić miał do zdominowania przez nią nie tylko życia politycznego, ale także zmonopolizowania procesu ustalania norm społecznych i kulturowych, do których aspirowały inne grupy społeczne. Gdy pod koniec XVIII dochodziło do spóźnionego przebudzenia intelektualnego okazało się, że poza krótkotrwałą mobilizacją symbolizowaną przez „czarną procesję” mieszczaństwo nie jest w stanie zmobilizować się wokół wspólnych spraw i pokazać swoją siłę jako jednorodna grupa nacisku politycznego. Rozpoczynający niniejszy rozdział cytat poświęcony upamiętnieniu Jana Kilińskiego³⁹ dobrze pokazuje, że mieszczańskość nie stała się powodem do dumy jako samodzielna, atrakcyjna w starciu ze szlachecką tradycją autodefinicja.

Do obnażania „mieszczańskich wartości” i sprowadzania ich do złego gustu i dorobkiewiczostwa, zdaniem Kaczyńskiej, przez lata wykorzystywana jest kultura, począwszy od wystawienia w 1781 roku w Warszawie przedstawienia Doncourta *Mieszczki modne*⁴⁰. Mijają dziesięciolecia, a jednoznacznie pozytywnych, mieszczańskich bohaterów w sztukach teatralnych czy twórczości literackiej znaleźć można niewiele. Spojrzenia tego nie zmieniają kolejne ciosy, zadawane szlachcie przez zaborców, szczególnie w zaborze rosyjskim. Powołanie w roku 1836 do życia Heroldii dla zaściankowej szlachty kończy się utratą tytułów. Powstanie styczniowe oznacza śmierć, emigrację, zsyłkę bądź finansową degradację kolejnej części szlacheckiej elity – w nieco ponad 30 lat po poprzednim, listopadowym, powstaniu. Uwłaszczenie z jednej strony ogranicza możliwości ekonomiczne coraz bardziej anachronicznych folwarków, z drugiej, przeprowadzone przez carat, na lata separuje wieś od wpływów szlachty – w tym także tych, mających na celu budzenie we włościanach świadomości narodowej. To obserwacja Jerzego Jedlickiego. Marian Płachecki dodaje do niej stopniowy, ale konsekwentny demontaż resztek niezależnych instytucji państwowych Królestwa Polskiego. Rusyfikacja szkół i kolei, sprowadzanie sędziów z Cesarstwa, oczyszczanie aparatu urzędniczego z Polaków – wszystko to oznacza blokadę modelu kariery w służbie publicznej, popularnego wśród szlachty⁴¹.

Jak to się ma do procesów modernizacji społecznej? Szlachta znalazła się w rozkroku. Z jednej strony wytworzona przez nią kultura opierała się podejmowaniu „miejskich prac”, w szczególności zaś parania się handlem. Z drugiej strony nie mogła pozostawać obojętna na zmiany społeczne i ekonomiczne, zachodzące ponad jej głowami. Musiała się dostosowywać – i znajdowała

39 Tamże, s.181.

40 Tamże.

41 M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800-1880)*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2009.

na to sposoby. Jednym z nich było przejmowanie dyskursu wykorzystywanego przez mieszczaństwo czy burżuazję do legitymizowania swojej rosnącej roli społecznej. Przykładem, który może to potwierdzać, jest przywołany przez Kaczyńską franklinizm – etyka uczciwej pracy i realizowania obywatelskich obowiązków⁴². Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych był on ideą hołdowaną przez mieszczaństwo, w Polsce szlachta korzystała z bycia jej depozytariuszką na dwa sposoby. Po pierwsze, uznawała tego typu etykę za własną, co pozwalało jej oswoić się z koniecznością wykonywania pracy innej niż uświęcone tradycją gospodarowanie na wsi. Po drugie, mogła ją wtórnie projektować na tak zwane „stare mieszczaństwo”, które nie miało wykształconej silnej, własnej świadomości klasowej, a było przydatne w politycznych i ekonomicznych sporach, w których szlachta brała udział.

W jaki sposób – i w jakich warunkach – „stare mieszczaństwo” miałyby być użyteczną dla elity, nie tylko zresztą szlacheckiej, ale też w dużej mierze wywodzącej się z niej inteligencji? Modernizacja i rozwój stosunków kapitalistycznych tworzyły konkurencyjne wobec zubożonej elity grupy. W publicystyce po powstaniu styczniowej szczególnie wyróżniano dwie – niemieckich oraz żydowskich fabrykantów. Konkurencja ekonomiczna łączyła się z resentymentem, związanym z ograniczonymi możliwościami własnej kariery zawodowej w Królestwie Polskiej, guberniach zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego czy terenach zaboru pruskiego, a także z kulturową obcością. Niemieccy czy żydowscy przemysłowcy często zatrudniali swoich pobratymców – w tym pierwszym wypadku często tworzone były osobne kolonie osadnicze⁴³.

Choć dochodziło do przypadków asymilacji elit przemysłowych, czego symbolem był Leopold Kronenberg, nie zawsze miała ona miejsce. Dla przykładu – w wielokulturowej Łodzi społeczność niemieckojęzyczna miała swój własny dziennik, pozostający z dala od dyskusji modernizacyjnych, toczonych w społeczności polskojęzycznej⁴⁴. Nawet w wypadku stopniowej polonizacji pozostawały widoczne różnice, jak w wypadku społeczności protestanckich na obszarach osadnictwa przemysłowego. W wypadku społeczności żydowskiej sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana. Jej wielowiekowa obecność na ziemiach polskich naznaczona była odrębnością kulturową, za którą długo szła również ta prawna. Na obszarze zaboru rosyjskiego istotny wpływ miało istnienie „linii osadniczej” - wschodniej granicy obecności Żydów na terenie Cesarstwa. Uprzemysławianie się zachodnich rubieży Cesarstwa, a także coraz bardziej widoczne napięcia na tle etnicznym, podżegane przez carat, sprowadziły na teren Kongresówki tysiące, często

42 E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski...*

43 Tamże.

44 Tamże.

nie posługujących się polskim, najczęściej ubogich Żydów, nazywanych „litwakami”⁴⁵. Ich przyrost przyczyniać się miał do narastania napięć – nie tylko między społecznością polską a żydowską, ale również wewnątrz tej ostatniej.

Dominacja obcego kapitału w wielkim przemyśle i masowej produkcji nie pozostawała bez wpływu na modernizacyjne wizje, które przejawiały się w postyczniowej publicystyce. Wspomniane dwa bloki - „zachowawczy” i „postępowy”, miały inne wizje zapewnienia ekonomicznej pomyślności kraju. Jak streszcza postawę tradycjonalistyczną Jerzy Jedlicki:

„Im bardziej kanon ideałów i dogmatów stawał się oderwany od aktualnych zagadnień życia, tym bardziej lękowo i agresywnie ortodoksja reagowała na każde, rzeczywiste lub pozorne jego zagrożenie. Złe moce czyhały zewsząd i starały się skruszyć opokę tradycji i wiary przybierając coraz nowe imiona: ateizmu i materializmu, postępu („tak zwanego”) i nauki („falszywej”), kapitalizmu i socjalizmu. I tylko tego jednego wroga, którego dławiącą obecność widział i czuł każdy, nie można było nazwać ani wskazać.”⁴⁶

Jedlicki wkrótce potem kreśli panoramę tak zarysowanego myślenia, obejmującą całą plejadę teorii spiskowych i fatalistycznych obserwacji, dotyczących się upadku kapitalistycznej cywilizacji Zachodu. Jej obecna forma miała być skutkiem negatywnego oddziaływania protestantyzmu, będącego podbudową dla żądzy zysku i akumulacji materialnej bez liczenia się z potrzebami społecznymi. W Anglii miało to skutkować brakiem szpitali i ochronek, w Wiedniu (nic to, że katolickim) – złowieszczą centralizacją. Wrogiem byli demokraci i poróżniająca szlachtę z ludem w czasie rabacji galicyjskiej „żydowska masoneria”. Polska szlachta, która zdaniem pewnego krytyka jednej z powieści Kraszewskiego dobrowolnie oddała włościanom połowę swych ziem (tak jakby to jakiś bliżej nieokreślony „rząd narodowy”, a nie carat, przeprowadził na ziemiach Kongresówki, Litwy i Ukrainy uwłaszczenie) ma jako obowiązek, kontynuując najświetniejsze tradycje zarówno własne, jak chrześcijańskiego Zachodu gospodarować na pozostałej jej połowie, dbając o zakonserwowanie tradycji i wielowiekowych nawyków ekonomicznych⁴⁷.

Nie wydaje się, by wspomniana przed chwilą wizja zatrzymania czasu i wejścia w

45 M. Płachecki, *Wojny domowe...*

46 J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 281.

47 Tamże.

modernizującą się globalną gospodarkę jako samodzielny podmiot poprzez podtrzymanie znanej od wieków roli rezerwuaru surowcowego dla Europy Zachodniej, pielęgnującego kulturową odrębność, było czymś niezwykłym i zastrzeżonym jedynie dla zajętej przez Rosję części dawnej Rzeczypospolitej. Również w znacznie bardziej samodzielnych, jeśli chodzi o możliwość podejmowania decyzji ekonomicznych Węgrzech, cieszących się sporą swobodą po konstytucyjnych reformach monarchii Habsburgów i powstaniu Austro-Węgier, ścierały się ze sobą wizja postawienia na działalność rolniczą z forsowaniem industrializacji. W Galicji, mającej mniejszy zakres niezależności (nadal jednak największy spośród wszystkich ziem polskich II połowy XIX wieku), będącej peryferyjną, nisko zindustrializowaną prowincją imperium, której producenci musieli konkurować z wyrobami i kapitałami czeskimi i austriackimi, dyskusje na temat rodzaju preferowanej modernizacji mogły mieć największe przełożenie na obierane drogi rozwojowe. Tezy dwóch głównych inspiratorów dyskusji gospodarczej w tym rejonie, Józefa Supińskiego i Stanisława Szczepanowskiego, syntetycznie streszczone zostało na jednej z naukowych konferencji:

„Program Supińskiego nie od razu zrozumiany i doceniony dotyczył całej Polski. Został zawarty w dziele pt. Szkoła polska gospodarstwa społecznego (1862–65). Zakładał odrodzenie kraju „Nauką rzetelną, pracą niezmordowaną i religijną oszczędnością”. Podstawą dla rozwoju przemysłu powinno stać się rolnictwo dostarczające mu surowców i ono winno być rozwijane. Rolnictwu należy nadać towarowy charakter, który wpłynie na wytworzenie się zamożnej klasy średniej – chłopstwa. Opowiadał się za stworzeniem silnej klasy średniej – burżuazji zarówno na wsi, jak i w mieście. Mając na uwadze zwłaszcza warunki galicyjskie, wypowiadał się za rozwijaniem przemysłu produkującego wyroby pracochłonne, proste, powszechnego i trwałego użycia, a nie nowoczesnego, z natury kapitałochłonnego. Liberalizm ekonomiczny łączył w szczególnych przypadkach ze stosowaniem polityki protekcyjnej. Państwo, kraj powinny popierać rozwój drobnego przemysłu i handlu oraz umacniać klasy średnie, które są reprezentantami postępu gospodarczego. Za konieczne też uważał chwilowe dopuszczenie kapitału obcego do wielkiego przemysłu.”⁴⁸

Powyższy cytat pokazuje, że podstawą dobrobytu miał być nie tylko materialny przyrost produkcji i konsumpcji, ale przede wszystkim nowa „etyka gospodarstwa krajowego” - wyrabianie nawyków ciężkiej pracy i oszczędzania, odrzucenie znanego z warstw szlacheckich (ale również

⁴⁸ J. Dybiec, *Kraków i Galicja na drodze do wielkiej przemiany* [w:] K. Fiołek, M. Stala (red.), *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914)*. *Studia i szkice*, Universitas, Kraków 2011, s. 35.

inspirujących się nimi „nowobogackimi”) przepychu i zbytku. Autonomia służyła przekraczaniu dyskusji na temat niekompatybilności tradycjonalizmu i modernizacji – opierająca się w dużej mierze na rolnictwie strategia Supińskiego stawiała na czele dostosowania kraju do potrzeb konkurowania w globalnej gospodarce kapitalistycznej nie dawne elity, lecz zręby przyszłej „klasy średniej”. Co więcej – strategia inwestycji na wsi nie stała u niego na przeszkodzie rozwoju przemysłu, nie sposób zatem uznać ją za tkwiącą w okopach „podtrzymania tradycji”. Szczepanowski z kolei, obserwując przeludnienie, biedę i emigrację z Galicji, stawiał na intensywną, „konwencjonalną” (imitując Europę Zachodnią) industrializację, dokonywaną ze znacznie silniejszym niż u Supińskiego zaangażowaniem państwa:

„...Program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego” przeznaczony wyłącznie dla Galicji nakreślił Stanisław Szczepanowski w głośnej książce Nędza Galicji w cyfrach (1888) i na łamach założonego przez siebie „Ekonomisty Polskiego”. Program Szczepanowskiego był rozległy, obejmował całe życie narodowe i społeczne, nie tylko ekonomię, był programem działania dla wszystkich. Szczepanowski twierdził, że „nie ma odrodzenia ekonomicznego bez odrodzenia moralnego!”. Odrodzenie moralne to odrzucenie wad. „Zostawmy rozrzutność, przepych, marnotrawstwo i wszystkie temu podobne oznaki wyższości towarzyskiej parweniuszom, dorobkiewiczom, «niepoprawnym»”. Uformowanie nowego człowieka towarzyszyć ma właściwej polityce ekonomicznej. Celem winno być uprzemysłowienie – wielkie uprzemysłowienie, przynoszące widoczne rezultaty, by nie zniechęcić społeczeństwa, industrializacja nawet za cenę zadłużenia się. Uprzemysłowienie można osiągnąć poprzez nakłady inwestycyjne. Państwo winno finansować zwłaszcza te inwestycje, których zyski bezpośrednie dla niego są mniejsze od pośrednich, jakie osiąga społeczeństwo jak np. budowa linii kolejowych, kanałów, oraz te, które będą przynosić zyski dopiero po dłuższym czasie. Należy udzielać nowym fabrykom zwolnień z podatków, przyznawać koncesje przedsiębiorcom. Polityce przemysłowej towarzyszyć winno rozszerzanie samorządu społecznego.”⁴⁹

Te dwie strategie wydają się różnić od pomysłów, podnoszonych chociażby przez warszawskich pozytywistów i opisywanych przez Płacheckiego czy Jedlickiego. Powodów wymienić można kilka. Przede wszystkim – zakres swobody wypowiedzi, znacznie ograniczony na terenie Kongresówki, pozostającej w permanentnym stanie wyjątkowym. W wypadku warszawskiej prasy, roztrzásającej przyszłość kraju, do perfekcji opanowana była sztuka metaforycznego i

49 Tamże, s. 35-36.

aluzyjnego opisywania rzeczywistości⁵⁰. Posunęła się ona tak daleko, że mamy dziś problemy z prawidłowym odczytywaniem programowych tekstów z tamtej epoki. Cenzura prasy nie była jedynym ograniczeniem – poza wspomnianymi już restrykcjami, jeśli chodzi o możliwości awansu zawodowego, także i możliwości legalnego stowarzyszenia się pozostawały niewielkie. Oznaczało to, że spora część zalecanej przez Świątochowskiego czy Prusa pracy organicznej musiała mieć w najlepszym wypadku półjawny charakter, często zaś – jak w przypadku „latającego uniwersytetu”, niejawny i nieformalny.

Różnice w możliwościach prowadzenia samodzielnej „polityki narodowej” prowadziły do paradoksów. Prus wytykał palcami polskich posłów w Wiedniu, poddających w wątpliwość konieczność walki z analfabetyzmem⁵¹, tymczasem po ponad 40 latach galicyjskiej autonomii liczba szkół ludowych wzrosła tam niemal trzykrotnie⁵². Korespondencje z Krakowa i Lwowa donosić miały o apatii i zniechęceniu do oddolnego działania, kiedy statystyki wskazywały, że powoli rozkwitać zaczęła kultura stowarzyszenia się, a ilość organizacji pozarządowych na 1.000 mieszkańców miała nie odbiegać znacząco od średniej dla austriackiej części dualistycznej monarchii⁵³. Gdy „za kordonem” tradycjonałści dowodzili konieczności zachowania dawnych stosunków społecznych, krakowscy stańczycy dowodzili, że to one odpowiadały za upadek niepodległego państwa, któremu to winne były swojskie elity, nie zaś czynniki zewnętrzne. Szlachta zaściankowa mogła mówić o swoich obowiązkach podtrzymywania tradycji narodowych i opieki nad chłopstwem, ale to postęp technologiczny i modernizacyjny wysiłek sprawił, że u progu I wojny światowej znacznie bardziej rozdrobnione, galicyjskie rolnictwo było bardziej wydajne, niż to w Kongresówce⁵⁴.

Porównania te czynię nie bez powodu – dopełniają one bowiem moim zdaniem obraz sytuacji w ówczesnym „Kraju Przywiślańskim” o elementy, na temat których dyskutować w cenzurowanej prasie nie było można. W efekcie, z przymusu, nie można było oszacować ani opisać efektów obcych, represyjnych rządów. Ich krytyka pozostawała na wysokim poziomie aluzji, tymczasem nie sposób poprzestać na analizie odbywających się wówczas zmian społecznych z

50 J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji...*

51 B. Prus, *Potrzeba solidaryzmu społecznego, 1881, 1887* [w:] H. Markiewicz, „Lalka” Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.

52 J. Dybiec, *Kraków i Galicja na drodze do wielkiej przemiany* [w:] K. Fiołek, M. Stala (red.), *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914). Studia i szkice*, Universitas, Kraków 2011, s. 32.

53 A. Chwalba, *Czy Galicji sukces był pisany? Cywilizacja przemysłowa 1880-1914* [w:] K. Fiołek, M. Stala (red.), *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914). Studia i szkice*, Universitas, Kraków 2011, s. 27.

54 Tamże, s. 28.

przekonaniem, że oto ich kształt był jedynie rezultatem wielowiekowego, historycznego dziedzictwa kulturowego.

Polityka wewnętrzna – w tym ekonomiczna – Rosji miała przemożny wpływ na kształt życia w Królestwie Polskim. Industrializacja (nie licząc krótkiego okresu 1815-1830) dokonała się w nim poza wpływem lokalnych elit – oznaczało to podatny grunt dla tez o obcości kapitalizmu i jego niekompatybilności z „polską duszą”. Jej skokowy rozwój rozpoczął się po wojnie turecko-rosyjskiej z lat 1877-1878, kiedy to wojna celna z Rosji z Niemcami wymuszała na chcącym maksymalizować swe zyski obcym kapitale budowę fabryk bezpośrednio na terenie władztwa carów⁵⁵. Bariera celna między Kongresówką a resztą Rosji została zniesiona jeszcze w roku 1868⁵⁶, zatem przemysł Warszawy, Łodzi czy Zagłębia Dąbrowskiego produkował głównie z myślą o zaspokojeniu wielkiego rynku zbytu Cesarstwa. Dodajmy do tego wspomnianą już strukturę własnościową większości większych przedsięwzięć gospodarczych, by przed oczami pojawił nam się obraz elit nieistniejącego państwa, obserwujących, jak procesy modernizacji dzieją się ponad ich głowami.

Nie za bardzo było z kim – poza Leopoldem Kronenbergiem – próbować brać udziału w tej grze. Zamożne grono mieszkańców miast pozostawało nader skromne, dystans między społecznością polską a niemiecką i żydowską – znaczny. „Stare mieszczaństwo” istnieć miało przede wszystkim jako kulturowa fantazja szlachty, inteligencja zaś, czerpiąca z niej niechęć do parania się zarobkowaniem i „życia tylko łokciem i miarką”, nawet gdyby chciała zainwestować swe środki w długotrwały proces budowy klasy średniej – nie za bardzo je miała, mając do wyboru głównie korepetycje, pracę w prasie, na kolei albo emigrację. Pewne nadzieje wiązano z upowszechnianiem rzemiosła – stało się ono dla warszawskich publicystów symbolem uniezależnienia się od wielkich kapitałów, pozwalającym na zrównoważony, wychodzący poza opłotki okręgów przemysłowych, rozwój kraju. Gazety wypełniły się wezwaniami do tworzenia szkół rzemieślniczych i zachętami, kierowanymi do młodej szlachty, by miast trudzić się na wyższych uczelniach i frustrować się niemożnością znalezienia pracy w zawodzie, szkolili się do fachów, w których okazji do zarobku miało nie brakować. Jak trzeźwo zauważył Jedlicki, carat zabiegów o pomnażanie szkół rzemieślniczych nie wspierał, co poza zmianą w sytuacji ekonomicznej kraju utrudniało zmiany mentalne. Wspomniane już we wstępie „infrastruktury mentalne” same z siebie bywają trudnymi do przekroczenia ograniczeniami w naszym sposobie

55 M. Płachecki, *Wojny domowe...*

56 Tamże.

postrzegania świata⁵⁷ – rosyjska polityka na terenach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów dążyła do tego, by je podtrzymywać, co patrząc na poziom otwartości i zaawansowania dyskusji ekonomiczno-cywilizacyjnej w zaborze rosyjskim i austriackim udawało jej się niezłe.

Ten dość długi wstęp, poprzedzający rozważania o obliczach kapitalizmu w *Lalce*, wydaje się niezbędny. Powieść, mająca ambicje być panoramą ówczesnych stosunków społecznych, musiała do takiej rzeczywistości się odwoływać – nawet, jeśli nie musiała wiernie się jej trzymać, a ze względu na cenzurę pewnych wątków nie mogła poruszyć wprost. Bez przypomnienia o tej, degradującej stosunki społeczne, roli zaborcy w życiu społecznym Warszawy tamtej epoki literalne odczytywanie *Lalki* mogłoby doprowadzić do wniosku, że źródłem wszelkich niepowodzeń modernizacyjnych, mających się ciągnąć po dziś dzień, są wyłącznie sami Polacy. Tymczasem w codzienności mieszkańców zaboru rosyjskiego obecność carskiego władztwa widoczna była każdego dnia. Nie chodzi tu jedynie o wspomniane kwestie rusyfikacji szkół i urzędów, lecz również o system prawny, w którym „litera” i „duch” permanentnie – i zdaniem Mariana Płacheckiego celowo – się rozmięły. Jak pisze w swych *Wojnach domowych*:

„Wyobraźmy sobie (...) fikcyjny, dwustopniowy system prawny. Niech to będzie system z wbudowaną weń instancją – nazwijmy ją oberprokuratorią – która zanim wyrok w jakiegokolwiek sprawie zostanie wydany, ma prawo, aczkolwiek nie jest do tego zobligowana, jednostronnie i ostatecznie orzec, co w danej sprawie stanowi „duch”, a co „litera” suwerennie przez ową instancję wybranego przepisu karnego, w dodatku zastosowanego do okoliczności sprawy według dowolnie przyjętej wykładni. Potem dopiero odbywa się przewód sądowy.

Cesarskim poddanym (...) przyszło żyć w systemie prawnym niezbyt odległym od naszkicowanego wyżej modelu. Tu również granica między interpretacją przepisu a samym przepisem okazywała się płynna; płynna do tego stopnia, że wykładnia, bywało, zastępowała regulację w samym kodeksie nie istniejącą. Funkcję oberprokuratorii z naszego modelu pełnił zaś najzwyczajniej w świecie rosyjski aparat biurokratyczny, niekiedy w randze tak niskiej, jak gminny pisarz lub szeregowy strażnik wiejski. W takich warunkach przewód sądowy rzadko tylko i raczej nieoczekiwanie spełniał ważne dla tradycji prawa rzymskiego kryteria uczciwego procesu.”⁵⁸

Powyższa uwaga dotycząca niepewności systemu prawnego nie jest bez znaczenia dla

57 H. Welzer, *Mental Infrastructures: How Growth Entered the World and Our Souls*, Heinrich Böll Foundation, Berlin 2011.

58 M. Płachecki, *Wojny domowe...*, s. 133-134.

naszych rozważań – o kapitalizmie i modernizacji i ich obliczach w *Lalce* wiele bowiem mówi nie tylko to, o czym możemy przeczytać w samej powieści, ale też na co nie natkniemy się podczas lektury, a ma wpływ tak na jej recepcję, jak i na przedstawiony w niej świat. Rola stabilnego systemu prawnego, umożliwiającego z jednej strony swobodne wygłaszanie opinii politycznych, z drugiej zaś – pewność obrotu rynkowego oraz akumulacji kapitału jest wśród badających rozwój kapitalizmu uznawana za istotną – jako przykład służyć ma kodeks Napoleona, mający kończyć z feudalnymi przywilejami i być podstawą funkcjonowania – ekonomicznego oraz obyczajowego – przykładowego francuskiego mieszczanina-obywatela. Rosyjski system prawny – z polskiej perspektywy – takiej pewności nie dawał, co poddawało w skuteczność skuteczność pracy organicznej. Trudno było wyobrazić sobie realizację w Warszawie, Lublinie, Łodzi czy w Kaliszu wezwania krakowskich stańczyków do skończenia z *liberum conspiro*, skoro ograniczone były możliwości stowarzyszania się, a prasa podlegała cenzurze. W późniejszych latach stan ten doprowadzi do przewartościowania postaw warszawskich pozytywistów, czego skutkiem będzie między innymi nieformalna edukacja za pomocą „latającego uniwersytetu”. Skutkiem takiej niepewności, z którym usiłowano walczyć, był stan społecznej anomii, który omówię szerzej w dziale poświęconym emocjom – dotyczy on bowiem w równym stopniu świata rzeczywistego, jak i uwiecznionego w *Lalce*.

Tak jak system prawny Cesarstwa zdawał się niezwykle chwiejny i labilny, tak struktura społeczna – uparcie trwała. Można by się zdziwić, że niewątpliwy inteligent, jakim był Prus, tak niewiele miejsca w swej, z dzisiejszej perspektywy sztandarowej powieści, poświęcił inteligencji, a więc grupie, najżywiej dyskutującej o ścieżkach rozwoju kraju. Nie musimy się odwoływać do szlacheckiej przeszłości sporej części tej grupy czy do jej dystansu wobec „nowego mieszczaństwa” czy oskarżanej o dorobkiewiczostwo burżuazji, by uzyskać odpowiedź na to pytanie. Płachecki przywołuje dane, z których wynika, że

„(...) w 1869 roku było w Warszawie 1379 wyższych urzędników i inteligencji o wysokich kwalifikacjach (1,57% zawodowo czynnych), czyli zaledwie trzykrotnie więcej niż osób zajmujących się prostytutką (414). Analfabetów zaś mieszkało w stolicy 91.866.”⁵⁹

Z tej – czysto statystycznej, ale jak wiemy przemawiającej do Prusa perspektywy wynika, że inteligencja pozostawała w tym okresie dziejowym grupą pomijalną w opowieściach o rzeczywistości z perspektywy realizującego model „od pucybuta do milionera” Wokulskiego – tak

59 Tamże, s. 127.

jak pomijalna mogła być obecność chociażby społeczności ewangelickiej, wedle spisu z 1882 roku stanowiącej 4,6% populacji miasta⁶⁰. Celowe pominięcie obecności społeczności rosyjskiej, która – jeśli utożsamiać ją z wyznawaniem prawosławia – wedle tego samego spisu stanowili 3,5% mieszkańców miasta⁶¹ – będzie elementem mojego rozdziału poświęconego przestrzeni.

Wokulski wpada w pułapkę „modernizacji po polsku”. Czysto teoretycznie – ze swoimi koneksjami i zgromadzonym kapitałem – mógłby, wraz z mu podobnymi, tworzyć nowoczesną klasę średnią. Tego typu pragnienie było zresztą artykułowane po latach przez środowiska rodzimych przedsiębiorców, jak chociażby Andrzeja Wierzbickiego, przemawiającego na Wielkim Kongresie Kupiectwa Chrześcijańskiego w 1937, wychwalającego jego życiową zaradność, budowę stosunków handlowych tak z Zachodem, jak i Wschodem, a także praktykowanie w działalności gospodarczej mieszczańskich wartości, takich jak uczciwość czy solidność⁶². Sęk w tym że – jak już wspomniałem wcześniej, cytując badaczy ówczesnej rzeczywistości społecznej ziem polskich – nie było z kim tego ciężaru nieść. Konkurencja między polskim a żydowskim handlem stanowiła podbudowę raczej dla rozwoju nastrojów antysemitycznych, niż do wspólnego tworzenia alternatywnych do dotychczasowych elit czy choćby „warstwy średniej”. Brakowało również poczucia więzi czy wspólnych interesów, niezbędnych do zaistnienia samoświadomości klasowej – szlachta, coraz częściej zasiedlająca miasta, nadal kreowała gusta i „narodową kulturę”. Paradoksalnie demokratycznie nastawionej części szlachty łatwiej było tworzyć rodzące się ruchy narodowe na Litwie czy Ukrainie, niż zmniejszać dystansy klasowe w obrębie ludności polskojęzycznej⁶³.

Alternatywnym pomysłem wydawała się imitacja wzorców, czerpanych z Europy Zachodniej. Była to tradycja, chętnie wykorzystywana jeszcze w dawnych wiekach przez próbującą się dystansować od sarmackiej szlachty i magnaterii części władców elekcyjnych. Także i ona niosła spore ryzyka – przede wszystkim społecznej alienacji. W obliczu permanentnego „stanu oblężenia” poddawanej presji rusyfikacyjnej i germanizacyjnej kultury znana chociażby z okresu Sejmu Czteroletniego postawa łączenia patriotyzmu z kosmopolityzmem wydawała się nie do utrzymania. „Umęczony kraj”, nad stanem którego ubolewali zarówno gazetowi publicyści, ale też i arystokracja, o względy której Wokulski zabiegał, na taką postawę pozostawał zamknięty. Czasy

60 Tamże, s. 154.

61 Tamże, s. 154.

62 A. Wierzbicki, *Wokulski żyje!*, „Myśl Narodowa”, nr 48/1937 [w:] H. Markiewicz, „*Lalka*” Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.

63 Patrz np. J. Hrycak, *Ukraina. Przewodnik Krytyki Politycznej. Z Jarosławem Hrycakiem rozmawia Iza Chruślińska. Wstęp Adam Michnik*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Gdańsk-Warszawa 2009.

rozkwitających nacjonalizmów, kierujące polityką zarówno wielkich imperiów, jak i walczących o emancypację narodów, kosmopolityzmowi nie sprzyjały. Brakowało do tego klasy, która mogła go unieść – wspomniani tu już wielcy przemysłowcy reprezentowali w swej większości obce nacje, trudno też było mówić o istnieniu jakiegokolwiek artystycznej bohemy w Kongresówce, na dodatek w czasie, kiedy dominowały – także w literaturze – utylitaryzm i praca organiczna.

Można również zadać sobie pytanie, czy ograniczenia w postrzeganiu świata przez Wokulskiego nie są pochodną poglądów samego jego autora. To pytanie o tyle zasadne, że badający powiązania literatury z ideologią György Lukács wielokrotnie zwracał uwagę na powiązania między dominującym światopoglądem a realizacjami powieściowymi, będącymi swego rodzaju „wyznaniami wiary” w społeczeństwo burżuazyjne. Problem z Prusem polega na tym, że stworzenie spójnego korpusu jego poglądów wydaje się zadaniem niełatwym, jeśli wręcz niemożliwym. Najbardziej skrajnym tego przykładem jest opisywany przez Edwarda Pieścikowskiego casus rewolucji 1905 roku – w tym jednym roku deklarował wiarę w poważnie już kwestionowaną, by nie powiedzieć wręcz, że uznaną za anachroniczną pracę organiczną, podziw kierowany wobec robotniczego buntu – „pochodu przychodzącej na świat wolności i prawa”, aż po dystans i krytykę przemocy – zarówno rządowej, jak i robotniczej⁶⁴. Prus – i tu można przyznać rację Krasowskiemu – w walce „dwóch Polsk” został zapisany do „obozu postępu”, podobnie jak i cały warszawski pozytywizm, co replikowane jest później w szkolnych programach nauczania.

Prus sytuowany jest przez Jerzego Jedlickiego w liberalnym obozie polskiej inteligencji – między blokiem konserwatywnym a tworzącym się socjalistycznym. Liberalizm – doktryna emancypującego się ekonomicznie i politycznie mieszczaństwa Europy Zachodniej – w kraju o słabej pozycji potencjalnych „klas średnich” przejęty został przez inteligencję i dostosowany do realiów braku samodzielnego państwa. Jak pisze o nadwiślańskich liberałach Jedlicki

„Podstawową zasadą i szkołą współżycia było dla nich dobrowolne stowarzyszenie, punctum saliens programów pracy organicznej. Jedną z osobliwości polskiego liberalizmu inteligenckiego było to, że nie przeszedł on przez tak znamienne dla bardziej mieszczańskich społeczeństw fazę filozofii indywidualistycznej. Jest to zrozumiałe. Wprawdzie wszędzie w Europie wczesny liberalizm przeciwstawiał się rozrostowi gestii państwa, ale przecież w Anglii czy Francji korzystał z jego integrujących instytucji – obojętne, monarchicznych czy republikańskich. Nie trudno było domagać się otwartego pola gry, swobodnej rywalizacji jednostkowych uzdolnień i

64 E. Pieścikowski, *Bolesław Prus*, Rebis, Poznań 1998.

przedsiębiorczości tam, gdzie prawa człowieka do własnego języka, szkoły, sądu, wyznania oraz do obrony przed arbitralnością urzędnika i policjanta były już zabezpieczone. Ale idee wędrują łatwiej niż systemy państwowe. Aksjologia demokratycznego, bo już nie szlacheckiego liberalizmu kielkowała i tu, gdzie w żadnej instytucji prawa publicznego znaleźć nie mogła oparcia, a w każdej znajdowała wroga.”⁶⁵

Postawa taka – w warunkach carskiego samodzierżawia – musiała rodzić frustracje. Nakazywała stowarzyszenie się, kiedy jego możliwość – w sytuacji uzyskania zgody na legalną działalność w Petersburgu – pozostawała ograniczona. Nie mogła – z oczywistych względów – podejmować kwestii nadużywania władzy przez państwo ze względu na cenzurę, z kolei z powodu opinii publicznej niełatwo było publicystom jej hołdującym zwracać się do instytucji państwa w kwestiach, będących dla nich wyrazem postępu społecznego, takich jak poprawa warunków pracy robotników. Tej ostatniej kwestii nie łączy się dziś z typowo liberalną agendą, warto jednak pamiętać, że rozejście się mieszczańskiego liberalizmu z ruchem robotniczym na kontynencie nastąpiło na dobrą sprawę wraz z Wiosną Ludów, zaś na Wyspach Brytyjskich tradycja Lib-Lab Alliance – kruchej, ale jednak istniejącej więzi między tymi dwoma środowiskami trwa po dziś dzień⁶⁶. Paradoksalnie zatem polska postępową inteligencja bliższa w tej materii była tradycji anglosaskiej spod znaku Johna Stuarta Milla niż chociażby mieszczaństwu niemieckiemu, które po krótkotrwałym flircie z ruchem robotniczym zwróciło się ku tradycyjnym, junkierskim elitom ziemiańskim. Lektura Milla, o której wspomina Jedlicki, nakładała się na post-szlachecką niechęć do miejskiego, oderwanego od pracy na roli zarobkowania, co prowadziło do tak z dzisiejszej perspektywy ideowo niespójnych deklaracji, jak cytowane przez autora *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują* twierdzenie Świętochowskiego o gniciu kapitalizmu z powodu czerpania przezeń soków ze złych instynktów ludzkich⁶⁷.

Wracając do samego Prusa – wydaje się, że jego poglądy społeczne na dłuższą metę musiały wywoływać w nim napięcia i frustracje. Przekonany był o organicznej budowie społeczeństwa. Miało ono jego zdaniem składać się z trzech „organów” - wytwórczego (m.in. rolników, rzemieślników, artystów i uczonych), rozdzielającego (kupcy, pośrednicy, prasa) oraz regulującego (rząd, kościół, kapitał)⁶⁸. Problemem na ówczesnym stadium rozwoju polskiego społeczeństwa

65 J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 299-300.

66 E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski...*

67 J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji...*, s. 301.

68 B. Prus, *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, Warszawa 1883 [w:] H. Markiewicz, *„Lalka” Bolesława Prusa*, Czytelnik, Warszawa 1967.

był niski poziom wytwórczości, słaba samoorganizacja oraz występowanie dużej ilości „kapitalistów próżniących”, w których rolę wcieliła się w *Lalce* rodzima arystokracja. Pieścikowski, idąc tym tropem, podsumowuje literacką realizację tejże wizji:

*„Stosunek pisarza do arystokracji jest zdecydowanie krytyczny – to kasta egoistów, zdegenerowana społecznie i moralnie, mieszczaństwo wiezie żywot bierny, bez większych perspektyw społecznych dystansowane stale przez – uosabiających energię i wytrwałość, ale też bezwzględność – Żydów. (...) Obraz społeczeństwa w <<Lalce>> jest ponury i przygnębiający, a pytanie o przyszłość sugeruje wizję pesymistyczną.”*⁶⁹

Co ciekawe, odmalowana w *Lalce* struktura społeczna, daleka od bycia harmonijnie funkcjonującym organizmem, budziła wątpliwości, a nawet kontrowersje wśród badaczy, publicystów i krytyków – dla przykładu Stefania Zahorska uważała, że nie odzwierciedlała ona rzeczywistości i przeniesienia środka ciężkości z arystokracji w kierunku burżuazji. Obsadzenie dawnych elit szlacheckich w roli arcywroga postępu w Królestwie Polskim uznała ona za przejaw pozytywistycznego resentymetu⁷⁰. W odpowiedzi na tego typu wątpliwości można odwołać się z jednej strony do wspomnianego przez Kaczyńską wysokiego odsetka ludności pochodzenia szlacheckiego, zamieszkującej miasta dawnej I Rzeczypospolitej, z drugiej zaś – do wspomnianych wcześniej różnic kulturowych między burżuazją pochodzenia niemieckiego i żydowskiego a polskimi elitami kulturalnymi czy opiniotwórczymi. Długofalowe alianse z etnicznie odmiennymi żywiołami nie znajdowały w opinii publicznej zrozumienia. Projekty ich przekroczenia w rodzimej literaturze kończyły się fiaskiem. W *Lalce* dobrze traktowani przez Wokulskiego żydowscy partnerzy, po przejęciu jego interesu, zaprowadzają własne porządki i zatrudniają (w zgodzie z tezą Kaczyńskiej) swych pobratymców. W *Ziemi obiecanej* projekt „republiki przyjaciół” - zakrojony na dużo szerszą skalę niż jedynie powstrzymanie się od antysemickich uprzedzeń ze strony Wokulskiego – kończy się fiaskiem biznesowego projektu trójki przyjaciół – Niemca, Polaka i Żyda⁷¹.

Piszę tu o przykładach literackich nie bez powodu. W Polsce to literatura, a nie choćby tak uwielbiana przez Prusa statystyka stała się kanwą myślenia o przeszłości. Jedlicki wniosek ten wyłożył w swej tezie o cywilizacyjnym podziale Europy na część zachodnią, oddającą się w ręce

69 E. Pieścikowski, *Bolesław Prus*, s. 63.

70 S. Zahorska, *Wokulski – krzywe zwierciadło pozytywizmu*, „Wiadomości” nr 30/1948 [w:] H. Markiewicz, „*Lalka*” *Bolesława Prusa*, Czytelnik, Warszawa 1967.

71 W. S. Reymont, *Ziemia obiecana*, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2008.

technologicznego dyskursu i chłodnej racjonalności, oraz na wschodnią, gdzie zbiorową wyobraźnię dużo bardziej kształtować miały dzieła literackie⁷². Kaczyńska z kolei twierdzi, że odzyskanie niepodległości nie zmieniło wiele w kulturowej dominacji środowiska postszlacheckiego (arystokracji, ziemiaństwa, inteligencji) w krajobrazie międzywojennej Polski. Wskaźnik urbanizacji przekroczył 50% dopiero po II wojnie światowej, a i wtedy za sporą część migracji odpowiadać miało osiedlanie się np. w odbudowanej Warszawie szerokiej rzeszy szlachty zagrodowej i zaściankowej⁷³. Autorka *Pejzażu miejskiego z zaściankiem w tle* twierdzi wręcz, że doszło do flirtu ówczesnej komunistycznej władzy ze szlachecką kulturą, który miał przyczynić się do ruralizacji polskich miast. Zerwanie ciągłości więzi społecznych, spowodowane wojną, a także późniejszą rozprawą tak z pozostałościami burżuazji, jak i małą i średnią przedsiębiorczością, podcięło korzenie alternatywnym narracjom kulturowym⁷⁴.

Analizowanie *Lalki* jako dzieła publicystycznego nie jest zajęciem pozbawionym sensu. W rozważaniach poszczególnych postaci odbijają się echa modernizacyjnych dyskusji, podejmowanych w ówczesnej prasie. Przykładem takiego głosu są biznesowe projekty, jakie Wokulski rozacza przed arystokracją:

„- *Wiadomo panom — zaczął Wokulski — że Warszawa jest handlową stacją między Europą zachodnią i wschodnią. Tu zbiera się i przechodzi przez nasze ręce część towarów francuskich i niemieckich przeznaczonych dla Rosji, z czego moglibyśmy mieć pewne zyski, gdyby nasz handel...*

— *Nie znajdował się w ręku Żydów — wtrącił półgłosem ktoś od stołu, gdzie siedzieli kupcy i przemysłowcy.*

— *Nie — odparł Wokulski. — Zyski istniałyby wówczas, gdyby nasz handel był prowadzony porządnie.*

— *Z Żydami nie może być porządny...*

— *Dziś jednak — przerwał adwokat księcia — szanowny pan Wokulski daje nam możliwość podstawienia kapitałów chrześcijańskich w miejsce kapitału starozakonnych...*

— *Pan Wokulski sam wprowadza Żydów do handlu — bryznął oponent ze stanu kupieckiego.*

Zrobiło się cicho.

72 J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji...*

73 E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski...*

74 Tamże.

- *Ze sposobu prowadzenia moich interesów nie zdaję sprawy przed nikim — ciągnął dalej Wokulski. — Wskazuję panom drogę uporządkowania handlu Warszawy z zagranicą, co stanowi pierwszą połowę mego projektu i jedno źródło zysku dla krajowych kapitałów. Drugim źródłem jest handel z Rosją. Znajdują się tam towary poszukiwane u nas i tanie. Spółka, która zajęłaby się nimi, mogłaby mieć piętnaście do dwudziestu procentów rocznie od wyłożonego kapitału. Na pierwszym miejscu stawiam tkaniny...*
- *To jest podkopywanie naszego przemysłu — odezwał się oponent z grupy kupieckiej.*
- *Mnie nie obchodzą fabrykanci, tylko konsumenci... — odpowiedział Wokulski.*

Kupcy i przemysłowcy poczęli szeptać między sobą w sposób mało życzliwy dla Wokulskiego.

- *Otóż i dotarliśmy do interesu publicznego!... — zawołał wzruszonym głosem księżę.*
- *Kwestia zarysowuje się tak: czy projekta szanownego pana Wokulskiego są objawem pomyślnym dla kraju?... Panie mecenasie... — zwrócił się księżę do adwokata, czując potrzebę wyręczenia się nim w kłopotliwej nieco sytuacji.*
- *Szanowny pan Wokulski — zabrał głos adwokat — z właściwą mu gruntownością raczy nas objaśnić: czy sprowadzanie owych tkanin aż z tak daleka nie przyniesie uszczerbku naszym fabrykom?*
- *Przede wszystkim — rzekł Wokulski — owe nasze fabryki nie są naszymi, lecz niemieckimi...*
- *Oho!... — zawołał oponent z grupy kupców.*
- *Jestem gotów — mówił Wokulski — natychmiast wyliczyć fabryki, w których cała administracja i wszyscy lepiej płatni robotnicy są Niemcami, których kapitał jest niemiecki, a rada zarządzająca rezyduje w Niemczech; gdzie nareszcie robotnik nasz nie ma możliwości ukształcić się wyżej w swoim fachu, ale jest parobkiem źle płatnym, źle traktowanym i na dobitkę germanizowanym... ”⁷⁵*

W powyższym, krótkim fragmencie przewija się szereg wątków, o których pisałem już we wcześniejszej części tego rozdziału. Mamy tu „praktyczny antysemityzm”, budzący się w walczącym o miejsce na rynku polskim kupiectwie, mamy też odwieczny spór między stawianiem

75 B. Prus, *Lalka*, Wydawnictwo GREG, Kraków 2009, s. 149-150.

na interesy producentów a konsumentów. Obie strony sporu – tak przemysłowcy, jak i Wokulski – chętnie powoływali się na szeroko rozumiany „interes narodowy”, tak jak w prasowych polemikach „narodowym interesem” miało być skupianie się przez szlachtę na pracy na roli albo młodych ludzi na poznawaniu rzemiosła zamiast na studiowaniu „niepraktycznych” kierunków uniwersyteckich. Mamy tu też przypomnienie etnicznej obcości burżuazji na ziemiach polskich, wobec których Wokulski nie odczuwa sentymentów ani potrzeby stosowania wobec niej taryfy ulgowej. Odrzuca antyżydowskie resentymenty, by w chwilę potem uderzyć w tony antyniemieckie, powielając zresztą zawarte w rozlicznych felietonach poglądy Prusa.

Aleksander Głowacki w 1887 roku – tym samym, w którym *Lalka* zaczęła pojawiać się na łamach „Kuriera Codziennego”, dowodził na łamach tejże gazety, że w „sprawie żydowskiej” nie ma znaczenia różnica etniczna, lecz brak pracy, trapiący zarówno Polaków, jak i Żydów⁷⁶. Wpisywał ją w uniwersalny problem istnienia proletariatu i dążeń do poprawy jego doli, odrzucając pojawiające się już wtedy pomysły na zniesienie odrębnego szkolnictwa czy na wypędzenie „starozakonnych” z ziem polskich. Ten ostatni pomysł piętnował szczególnie mocno, czyniąc paralele między nim a wypędzaniem Polaków przez Niemców w Wielkim Księstwie Poznańskim. „Rozwiązania realne” Prusa pozostawały konsekwentnie w głównym nurcie pracy organicznej – to praca oraz dostęp do żywności, umożliwiający ubogiej ludności żydowskiej jej podjęcie. W tym samym roku pisał również o pięciu milionach Żydów „równie biednych i zacofanych jak chłopci”, traktowanych niczym obcy najemnicy w rodzinie, pogardzanych i źle opłacanych⁷⁷. Kwestionował w ten sposób narrację o rosnących wpływach coraz bogatszej społeczności żydowskiej, monopolizującej handel i zagrażającej polskiemu mieszczaństwu. Zagrożeniem dla tej grupy byli jego zdaniem nie Żydzi, ale jej własne zacofanie, intelektualna miernota i bierność niewielkiej, szacowanej przez niego na kilka tysięcy osób grupy „zamożnych próżniaków”.

Mniej więcej w tym samym okresie, bo w roku 1885, przy okazji omawiania rodzimej (i nie tylko) wynalazczości, przyszły autor *Lalki* wyraźnie wyrażał swoją niechęć do „żywiołu niemieckiego” - najmniejszy rodzimy wynalazek potrafił postrzegać w kategoriach potencjalnego zmniejszenia uzależnienia ekonomicznego od Niemiec i dowodu na to, że twierdzenia o cywilizacyjnej roli tego kraju i jego kultury na wschód Europy są nieprawdziwe, ja w wypadku filtra do wody aptekarza Matusińskiego⁷⁸. Skoro więc Niemcy władają dziś nad produkcją, Prus w

76 B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny”, nr 101/1887 [w:] H. Markiewicz, „*Lalka*” Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.

77 B. Prus, *Z listów podróżnika Nördenskjölda do podróżnika Andersona*, „Kurier Warszawski”, nr 115/1887 [w:] H. Markiewicz, „*Lalka*” Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.

78 B. Prus, „Kurier Warszawski”, 8 listopada 1885 [w:], B. Prus, *Kroniki*, t. 8, oprac. Z. Szwejkowski, Państwowy

kilka lat później, ustami Wokulskiego, proponuje spojrzenie na „interesy narodowe” z poziomu konsumenta – zaoferowania mu tanich produktów, nawet, jeśli obcego pochodzenia, po to, by zaoszczędzone pieniądze mógł wydać „na użytek ogółu” - podobnie jak mająca wejść w skład spółki handlowej arystokracja z dodatkowymi zyskami. Sugerowanie takiego rozwiązania modernizacyjnego supła było możliwe dzięki ochłodzeniu się stosunków rosyjsko-niemieckich – o jakichkolwiek alternatywach, mogących uderzać w interesy ekonomiczne caratu mowy być nie mogło.

Jak widać z porównania tych publicystycznych stanowisk z wykreowaną w powieści rzeczywistością żywot Stanisława Wokulskiego można rozpatrywać jako zbeletryzowany zbiór przemyśleń z publicystycznych felietonów. Nakreśliwszy panoramę stosunków społecznych w czasach przedstawionych na kartach powieści, możemy przejść głębiej, jeśli o jej analizę chodzi. W kolejnym rozdziale skupię się zatem na emocjach, kierujących bohaterami *Lalki*, ze szczególnym uwzględnieniem Stanisława Wokulskiego, wykorzystując do tego – zamiast skupiać się na indywidualnych relacjach między bohaterami – zarysowany do tej pory krajobraz społeczny i jego wpływ na postawy postaci, zamieszkujących fikcyjną Warszawę Prusa.

Afekty a peryferyjna struktura społeczna

„Mój kochany panie Stanisławie! Dobrze, widać, bawisz się, podobno nawet w Paryżu, kiedy zapominasz o swoich przyjaciółach. A grób śp. biednego stryja twego wciąż czeka na obiecany kamień i ja także chciałabym poradzić się ciebie o budowę cukrowni, do której namawiają mnie na stare lata. Wstydz się, panie Stanisławie, a nade wszystko żałuj, że nie widzisz rumieńca na twarzy Beli, która w tej chwili jest u mnie i spiekła raczka usłyszawszy, że piszę do ciebie. Kochane dziecko! Mieszka u ciotki w sąsiedztwie i często mnie odwiedza. Domyślam się, że zrobiłaś jej jakąś dużą przykrość; nie ociągaj się więc z przeprosinami i jak najrychlej przyjeżdżaj prosto do mnie. Bela zabawi tu jeszcze kilka dni i może uda mi się wyjednać ci przebaczenie...”

Wokulski zerwał się od stołu, otworzył okno i postawszy w nim chwilę przeczytał drugi raz list prezesowej; oczy zaiskrzyły mu się, na twarz wystąpiły wypieki.

Zadzwonił raz, drugi, trzeci... Wreszcie sam wybiegł na korytarz wołając:

— Garson!... Hej, garson!...

— Do usług...

— Rachunek.

— Jaki?...

— Cały rachunek za ostatnie pięć dni... Cały, nie rozumiesz?...

— Czy zaraz? — zdziwił się garson.

— Natychmiast i... powóz na dworzec kolei północnej... Natychmiast!

Bolesław Prus, *Lalka*

W swej książce *Uczucia w dobie kapitalizmu* Eva Illouz niemal na samym wstępie zdefiniowała za pośrednictwem jednego terminu powiązania między dominującym dziś systemem ekonomicznym a jego społecznymi konsekwencjami:

„Kapitalizm emocjonalny jest kulturą, w której dyskursy emocjonalne i ekonomiczne oraz praktyki kształtują siebie nawzajem, wytwarzając coś, co widzę jako szeroki, znaczący ruch, w którym afekty stanowią istotny aspekt zachowań ekonomicznych i w którym życie uczuciowe – zwłaszcza klas średnich – respektuje logikę stosunków ekonomicznych i wymiany. W nieunikniony zatem sposób powracają (...) terminy „racjonalizowania” i „utowarowienia” („commodification”) uczuć.”⁷⁹

Choć w swoich rozważaniach skupiła się na wieku dwudziestym i przełomowych zmianach w postrzeganiu rzeczywistości emocjonalnej – od psychoanalizy po rozwój Internetu – termin Illouz pasuje również do wieku dziewiętnastego. Odwołuje się on do kategorii, które znaleźć można było jeszcze w marksistowskim słowniku, opisującym industrializujący się świat kapitalizmu, niszczącego feudalne przeżytki i zarazem generującego bezprecedensowe poziomy ekonomicznego wyzysku. Jednocześnie jednak sięga głębiej, niż jedynie do sfery ekonomicznej wymiany, badając ludzkie motywacje do działania, poziom samoświadomości ich doznawania oraz sposoby ich kolonizowania przez mechanizmy rynkowe. Czym zatem są uczucia i dlaczego miałyby one być obiektem zainteresowania w kontekście narodzin kapitalizmu oraz modernizacyjnych dyskusji? Jak pisze Illouz:

„Uczucie jako takie nie jest działaniem, ale jest wewnętrzną energią, która nas popycha do czynu, czynowi zaś nadaje konkretny „nastrój” lub „zabarwienie”. Uczucie można zatem zdefiniować jako „naładowaną energią” stronę działania, gdzie przez energię rozumie się równocześnie zdolność poznawczą (cognition), afekt, ocenę, motywację oraz ciało. Emocje, wcale nie są presocjalne i prekulturowe, lecz są sprasowanymi razem znaczeniami kulturowymi i stosunkami społecznymi, a ta kompresja nadaje im zdolność wzbudzania działań. Emocje niosą tę energię dlatego, że zawsze dotyczą własnego ja i jego relacji do kulturowo umiejscowionych innych.”⁸⁰

Co w tej definicji warte podkreślenia jest położenie nacisku na społeczny wymiar emocji.

79 E. Illouz, *Uczucia w dobie kapitalizmu*, tłum. Z. Simbierowicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010, s.11.

80 Tamże, s.8.

Choć w dzisiejszych, dużo bardziej zindywidualizowanych czasach ich przeżywanie w większy sposób ma być charakterystyczne dla poszczególnych jednostek, to nawet i dziś w publicznym dyskursie pojawiają się kwestie, wskazujące na ograniczenia, dotyczące chociażby ich ekspresji. Przejawiają się one między innymi w kwestiach takich jak akceptacja dla wspólnego życia pod jednym dachem bez ślubu czy dla nieheteronormatywności, szczególnie poza większymi ośrodkami miejskimi. Tego typu ograniczenia przypominają nam o czasach, w których reguły obyczajowości znacznie silniej ingerowały w życie codzienne. Niektóre stały się tak silnie zakorzenionymi „infrastrukturami mentalnymi”, że przypadki kwestionujące określone przekonania budzą zdziwienie – jak chociażby podział ról płciowych w babilońskich mitach o stworzeniu świata, w którym boginie prezentowane są jako istoty chłodne i racjonalne, zaś bogowie – jako postaci kierujące się emocjami i chaotyczne, czy też poliandria („wielomęstwo”), praktykowana w niektórych pierwotnych społecznościach.

Przykłady te mogą wydać się na pozór odległe od rozważań o literackiej interpretacji życia w dziewiętnastowiecznej Warszawie, mają jednak na celu zaakcentowanie faktu, że poszczególne interakcje, z jakimi mamy do czynienia w *Lalce*, odbywają się w określonym otoczeniu społecznym, w którym to szczególnie grupy kierują się określonymi wartościami, te zaś kształtują ich zachowania. Nawet, jeśli bohaterowie wartości te kwestionują, nadal jednak muszą w jakiś sposób się do nich odnieść – Wokulski nie może zapomnieć o tym, że prowadzi sklep, a Izabela Łęcka, że ma do czynienia z osobą z innej klasy społecznej. Nawet, jeśli dziś wydaje nam się, że tego typu ograniczenia nie mają już tak istotnego znaczenia, to jednak badania, dotyczące polskiego społeczeństwa pokazują, że dystans pomiędzy jego ukształtowanymi po transformacji grupami społecznymi (mierzony nie tylko za pomocą dochodów czy majątku, ale także nawyków kulturowych czy statusu znajomych, którymi się otaczamy) pozostaje widoczny⁸¹. Analiza emocji, pozbawiona kontekstu społecznego, przywołanego w poprzednim rozdziale, mogłaby nie wyjść za daleko od banalnego zdefiniowania katalogu przeżywanych uczuć i ich prostych, psychologicznych uzasadnień. Poprzestając na niej moglibyśmy ogłosić niedopasowanie charakterów Wokulskiego i Łęckiej i załamać ręce nad irracjonalnością lokowania uczuć wobec kobiety, która nie do końca wie, czego chce.

Tego typu analiza nie zaprowadziłaby nas jednak nigdzie, jeśli o próbę wyciągnięcia nowych znaczeń z lektury chodzi. Spojrzenie na społeczny wymiar emocji wydaje się o tyle

81 Patrz np. E. Bendyk, *Polska klasowa*, „Polityka” nr 17/18/2013, M. Gdula, P. Sadura (red.), *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012, E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999.

ciekawe, że również sama powieść mieszczańska jako gatunek wprzężona jest w określoną ideologię i wyznawane przez klasę społeczną nią się posługującą. Z tej perspektywy – przywoływanej przez Luciena Goldmanna czy György Lukácsa – w kontekście dziewiętnastowiecznej stratyfikacji społecznej na ziemiach polskich nie dziwi, dlaczego gatunek ten nie zapuścił w Polsce głębokich korzeni. Tradycje szlacheckie postrzegały miasto jako siedlisko zła i występku, a miejskie zawody, takie jak kupiectwo, za moralnie podejrzane, co znajdowało odzwierciedlenie w ponurych obrazach miejskiego życia, jakie przewijały się przez polską literaturę. Choć – jak już wspominałem – z upływem czasu i kolejnych, popowstaniowych perturbacji, szczególnie w zaborze rosyjskim, zmuszona ona była do częściowego przewartościowania swojej postawy, to jednak nadal starała się ona trzymać dystans w stosunku zagrażających jej (realnie bądź wyobrazeniowo) klas społecznych. Najlepszym tego przykładem były osobne bale arystokracji i mieszczaństwa oraz kiepskie efekty prób organizowania wspólnych zabaw – dla przykładu w Krakowie sztuka ta do końcówki XIX wieku udała się tylko raz, w 1850 roku⁸².

Czy analiza *Lalki* może nam dać wgląd w coś więcej niż tylko w realia wykreowanego w niej świata – w rzeczywiste struktury społeczne i przeżywane (w ich obrębie i między nimi) emocje, w obrębie których funkcjonował Bolesław Prus? Odpowiedzi na to pytanie udziela Lucien Goldmann w swej tezie o homologii struktur, zachodzącej w powieści mieszczańskiej:

*„Forma powieściowa zdaje się być w efekcie transpozycją na płaszczyznę literatury życia codziennego w społeczeństwie indywidualistycznym zrodzonym przez produkcję rynkową. Istnieje ścisła homologia między literacką formą powieści tak jak ją określamy za Lukácsem i Girardem a codziennym stosunkiem ludzi wobec dóbr, szerzej zaś ludzi wobec innych ludzi w społeczeństwie produkującym dla rynku.”*⁸³

Narzędziem badawczym, które może przydać się nam w próbie rozszyfrowania drugiego, społecznego dna interakcji społecznych, może być teoria afektów Spinozy, twórczo zastosowana do analizy współczesnych stosunków klasowych oraz relacji między pracą a kapitałem przez francuskiego filozofa i ekonomistę, Frédérica Lordona⁸⁴. W kontekście losów Stanisława Wokulskiego może pokazać nie tylko wpływ kapitalizmu na stosunki społeczne i na odczuwane

82 E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski...*

83 L. Goldmann, *Przesłanki socjologii powieści* [w:] A. Mencwel (red.), *W kręgu socjologii literatury: antologia tekstów zagranicznych*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980, t. II, s. 355.

84 F. Lordon, *Kapitalizm, niewola i pragnienie. Marks i Spinoza*, tłum. M. Kowalska, M. Kozłowski, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2012.

przez niego emocje i pragnienia, ale także wskazać cechy swoiste peryferyjnej modernizacji, odróżniające ją od procesów, zachodzących w krajach Europy Zachodniej.

Co zdaniem Lordona ma Spinoza, czego nie mają późniejsi, marksistowscy filozofowie, a nawet sam Marks? To jego teoria afektów, mających odpowiadać za uporządkowanie struktury społecznej, a także tłumaczyć źródła jej potencjalnej niestabilności i załamania. Lordon przywołuje w swej analizie podobną do „wewnętrznej energii” Illouz kategorię – *conatus*. Jak tłumaczy, to siła, która *wprawia ciała w ruch, energia pożądania i wolność angażowania się w realizację własnego pragnienia*⁸⁵. Sęk w tym, że granice tej wolności są określane przez społeczeństwa, podlegając ewolucji wraz z ich rozwojem. Siła tych pragnień ukierunkowywana jest za pomocą afektów – pozytywnego bądź negatywnego samopoczucia, odczuwanego w zależności od podjętej przez nas decyzji. Jak zauważa Lordon, *conatusy* nie są sobie równe pod względem siły oddziaływania, a najmocniejsze z nich związane są ze sferą ekonomii. Zamiast skupiania się na kwestii zawłaszczania wartości dodanej przez kapitalistów, jak czyni to Marks, Lordon wykorzystuje Spinozę do pokazania przedsiębiorcy jako osoby, mającej narzędzia do podporządkowania pragnień innych swojemu pragnieniu. Postacie, takie jak te ze sklepu Wokulskiego, realizują je najczęściej z powodu chęci zdobycia pieniędzy. Stanowią one mają metapotrzebę, umożliwiającą realizację innych pragnień.

By spróbować zracjonalizować postępowanie Wokulskiego i jego uczucie do Łęckiej, wydaje się zasadne jeśli nie zakwestionować, to przynajmniej przedstawić lordonowską alternatywę dla piramidy potrzeb Abrahama Masłowa. Ta uczona na szkolnych zajęciach konstrukcja powinna wzbudzić w nas przekonanie o nieracjonalności pokładanych w zubożałej arystokracji uczuć. Wokulski inwestuje czas i (niemałe) pieniądze, zdobyte na wojennym handlu, w osobę, która podważa drugą po fizjologicznej, podstawową potrzebę – bezpieczeństwa. Właściciel sklepu, pod względem zamożności bijący ją na głowę, zdaje się do czasu znosić niemałe upokorzenia, kłaść na szali swe życie – niekiedy, jak w przypadku pojedynku z baronem Krzeszowskim, dosłownie – dla zaspokojenia poczucia honoru, wywodzącego się z obcej klasy społecznej... Jak już wspomniałem, można to zrzucić na karb jednostkowego zauroczenia, jednak w powieści mieszczańskiej, jeśli wierzyć analizującym ją autorom, tego typu zawiązanie akcji trudno uznać za przypadkowe. Jak twierdzi Lukacs, porównując ją z antycznym eposem:

„Każda jednostka (...) wyraża jedną z walczących klas. (...) Z chwilą narodzin

85 Tamże, s. 10-11.

społeczeństwa klasowego epos może czerpać swoją epicką wielkość jedynie z głębi i typowości klasowych przeciwieństw, ujętych w dynamicznym splocie. Przeciwieństwa te przejawiają się w epickiej narracji, w postaci walki jednostek w społeczeństwie.”⁸⁶

Walki jednostek – ale o co? Piramida Masłowa mogłaby udzielić na to odpowiedzi następującej: Wokulski potrzebuje Izabeli, by poprzez uczucie do niej zrealizować potrzebę miłości i przynależności, a następnie móc zrealizować potrzeby wyższego rzędu, takie jak szacunku i uznania czy samorealizacji. Nie wyjaśnia ona jednak do końca, dlaczego wybiera chęć budzenia szacunku akurat wobec klasy arystokratycznej, a nie na przykład fabrykantów czy rodzimych kupców. Mogłaby to tłumaczyć panorama społeczna Warszawy roku 1878, ale nawet i ona nie do końca przekonująco załatwia wspomnianą przed chwilą kwestię braku poczucia bezpieczeństwa, którą – co istotne – Wokulski sam na siebie sprowadza. Nie jest on, jeśli o Izabelę Łęcką chodzi, obiektem uporczywego swatania, raczej sam, za pośrednictwem każdego możliwego środka, od udziału w licytacji kamienicy Łęckich, poprzez wykup weksli jej ojca, aż po dogodzenie włoskiemu aktorowi, budzącemu entuzjazm Izabeli, stara się wkupić w łaski jej, jej rodziny i środowiska społecznego.

W miejsce piramidy Masłowa Lordon proponuje prostszą konstrukcję. Nasze pragnienia są w tej wersji strukturyzowane w inny, bardziej plastyczny sposób. Prosta hierarchiczność potrzeb występuje na samym dole proponowanej przez niego hierarchii – zanim zaczniemy myśleć o bardziej wyrafinowanych pragnieniach, na początku potrzeba nam nieco pieniędzy (metapotrzeby), by za ich pośrednictwem zapewnić sobie podstawowe, niezbędne do podtrzymania biologicznego trwania produkty. Cała reszta pragnień strukturyzowana jest przede wszystkim za pośrednictwem dominujących conatusów, czerpiących swą siłę z posiadania środków do podporządkowywania pragnień innych swoim własnym za pomocą werbunku pracodawcy. To od niego i od siły jego przekonywania do swoich racji i zamierzeń (za pomocą rozbudzenia – w zależności od potrzeb – pozytywnych bądź negatywnych afektów) zależy hierarchizacja pragnień osób, pozostających pod ich wpływem. Ekonomia kształtuje tę konstrukcję, ale czyni to w nieco bardziej subtelny sposób, niż jedynie za pomocą przymusu zarobkowania, dlatego tak ważną rolę w narracjach dzisiejszych przedsiębiorstw odgrywają nie tylko kwestie wysokości zarobków, ale podkreślanie pozytywnej atmosfery czy poczucia sensu, związanego z realizowaniem wspólnych (a tak naprawdę – przedsiębiorcy) celów.

⁸⁶ G. Lukács, *Powieść jako mieszczańska epopeja* [w:] A. Mencwel (red.), *W kręgu socjologii literatury: antologia tekstów zagranicznych*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980, t. II, s. 373.

W jaki sposób przebiega owo kształtowanie? Lordon w jego tłumaczeniu posuwa się do... rysowania strzałek. Mają one reprezentować odpowiednio trajektorie pragnienia werbujuącego (przedsiębiorcy) i zwerbowanego (pracownika). Procesem, który ma charakteryzować kapitalistyczne stosunki społeczne, to uwspółliniowienie. Jak pisze o nim Lordon:

„(...) mobilizacja polega na współliniowości: chodzi o to, by umieścić pragnienie zwerbowanych na linii pragnienia panującego. Inaczej mówiąc, jeśli conatus, który ma zostać zwerbowany jest siłą w ruchu o określonej intensywności, to trzeba nadać jej „właściwą” orientację, tzn. kierunek zgodny z kierunkiem conatusa właścicielskiego (niezależnie od tego, czy chodzi o jednostkę, czy organizację).”⁸⁷

By nie nadużywać tu języka trygonometrii powiedzmy, że w opartej na Spinozie teorii Lordona pragnienie werbujuące stawia sobie za cel, by pragnienie zwerbowane zlało się w nim jedno – kąt między tymi dwoma wektorami wynosi wówczas zero stopni. Dla dalszej analizy istotne będą jeszcze dwie ważne sytuacje, gdy kąt ten będzie prosty lub półotwarty, tymi jednak zajmiemy się za chwilę. Na razie warto zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, u Lordona kluczową rolę odgrywa sinus między wektorami pragnień, a sytuacją idealną jest ta, w której jego wartość równa się zero. Do osiągnięcia celu pragnienie werbujuące wykorzystuje afekty – radosne bądź smutne, w zależności od potrzeby. Po drugie, schemat ten można stosować również do szerszej struktury społecznej niż tylko przedsiębiorstwo. Mechanizmy te równie dobrze sprawdzają się przy wskazywaniu na siłę oddziaływania klasy dominującej na pozostałe i jej zdolności do kształtowania ich gustów, wartości oraz aspiracji.

Jak widać było w poprzednim rozdziale, kulturowa dominacja kultury postszlacheckiej na ziemiach polskich odwoływała się nie tylko do kwestii ekonomicznych, ale również do kulturowych. Szlachta lubiła podkreślać równość we własnych szeregach (aż do zaborów zakazywano jej przyjmować tytuły książęce czy baronowskie, pozostawiając w użyciu jedynie te, wywodzące się z tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego⁸⁸), ale już wobec innych klas potrafiła być ograniczająca, monopolizując przyjmowanie do własnego stanu czy rezerwowanie własnego, sarmackiego stroju. W XIX wieku na zachodzie Europy, dzięki z jednej strony własnej aktywności ekonomicznej, z drugiej zaś silniejszej pozycji miast i mieszczaństwa, granice klasowe między

87 F. Lordon, *Kapitalizm, niewola i pragnienie...*, s. 57.

88 E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski...*

arystokracją a burżuazją często ulegały zatarciu. Nowym wyróżnikiem elit miały być wspólne gusta i maniery – co ciekawe, proces ten zdawał się postępować szczególnie dynamicznie w Niemczech, gdzie towarzyszył zwrotowi bogatego mieszczaństwa w kierunku ziemiaństwa, w obawie przed rosnącymi wpływami ruchu robotniczego. Upowszechniały się tam mezalianse, także etniczne – między społecznością niemiecką a żydowską⁸⁹.

To prawda że – jak zauważa Kaczyńska – proces ten był długotrwały i często okupiony wieloma upokorzeniami dla aspirującego mieszczaństwa. Cały nurt poświęconej problemowi awansu społecznego zachodniej powieści mieszczańskiej jest tego najlepszym dowodem. Mimo to stanowił istotny element modernizacji, niemożliwy do zrealizowania, gdyby mieszczaństwo nie miało tam pewności siebie i świadomości swoich interesów klasowych. Mając do czynienia z pragnieniem werbującym dawnych, arystokratycznych elit, zdecydowało się na forsowne wzmacnianie własnego pragnienia, które można by streścić w takich koncepcjach, jak liberalizm czy etyka zasług zamiast przywilejów pochodzenia. Rywalizacja ta – nawet jeśli ostatecznie kończyła się inkorporacją części burżuazji do elit i proletaryzacją reszty, na przykład drobnego rzemiosła – możliwa była dzięki uświadomieniu sobie różnic interesów i dojściu do „momentu przełamania”.

Określić nim można sytuację, w której następuje opór wobec prób uwspółliniowienia pragnienia z pragnieniem werbującym. Pragnienie zwerbowane mogło do tej pory nie zdawać sobie sprawy z tego, że podążanie drogą tego do tej pory dominującego nie jest w jego interesie – gdy jednak tak się stało i zawodziły różnego rodzaju bezpieczniki (takie jak np. odwoływanie się do „odwieczności” i „boskiego pochodzenia” nierówności społecznych i arystokratycznych przywilejów, obalane przez myśl oświeceniową) dochodziło wpierw do oporu, a następnie nawet do zerwania ze statusem quo. Rewolucja francuska, rozpoczęta w 1789 roku, może być przykładem tego typu zerwania i próby budowy odmiennego pragnienia werbującego. W mniej gwałtownych przypadkach zmiany społecznej emancypacja polityczna i ekonomiczna wzmacniała inne pragnienia i związaną z nimi wizję świata, w pewnym momencie stawiając dotychczasowe elity przed koniecznością rozpoczęcia z nimi negocjacji i wypracowania kompromisu, umożliwiającego im płynne przejście do nowej rzeczywistości. W każdym kraju kapitalistycznym, w zależności od układu sił społecznych, kompromis ten mógł mieć inny charakter.

Utrzymanie alternatywnej wobec elity klasy średniej, mogącej werbować do własnego,

89 Tamże.

niezależnego pragnienia, w lordonowskiej optyce i tak nie jest sprawą prostą. Tak jak w przedsiębiorstwie, tak w społeczeństwie kapitalistycznym istotną rolę odgrywa hierarchia. Osoby znajdujące się pośrodku społecznej drabiny mają do czynienia z podwójnym napięciem: z jednej strony zmuszone są do rywalizacji o podtrzymanie swojego statusu i zapobieżenie degradacji, z drugiej – znajdują się w niewygodnej pozycji jednoczesnego dyrygowania innymi oraz bycia zarządzanymi przez innych⁹⁰. Generuje to napięcie, utrudniające wyłonienie się alternatywy dla dominującego pragnienia werbującego. Jednocześnie doskonale wpisuje się w marksistowską wizję społecznego konfliktu między posiadającymi a proletariatem, w opozycji do bardziej liberalnej wizji klasy średniej jako bufora, chroniącego przed radykalizmami i łagodzącego konflikty społeczne.

Czy Wokulski w ten model się wpisuje? Odpowiedź wydaje się pozytywna – szczególnie, jeśli nie będziemy patrzeć na jego uczucie do Izabeli Łęckiej wyłącznie z poziomu relacji między dwiema osobami i wpleciemy w jego analizę kwestie związane z ich statusem społecznym. Mniej wówczas zajmować się będziemy kwestiami tego, jak bardzo Wokulski zdradzał w swym zachowaniu romantyczne rysy czy jaką kokietką była Łęcka i zbliżymy się chociażby do Zofii Nałkowskiej, która stwierdziła, że:

„Zarówno Wokulski, jaki i Izabela uosabiają swe ideologie, reprezentują swe klasy, wcielają ich winy i zasługi, kompromitują swe racje istnienia albo za wszelką cenę ich bronią”⁹¹ (s. 255)

Nie jest to zresztą cytat daleki w swym duchu od Lukácsa, który uznając powieść za mieszczańską epopeję, pisze:

„Poetycka fantazja narratora na tym właśnie polega, aby wymyślić taką fabułę i sytuację, w której „istota” człowieka zostałaby pokazana w sposób rzeczywisty i typowy dla jego społecznego bytu. Dzięki temu darowi fantazji, który oczywiście wymaga głębokiej i konkretnej znajomości stosunków społecznych, wielkim twórcom udało się stworzyć takie obrazy współczesnego społeczeństwa, z których nawet o szczegółach ekonomii możemy dowiedzieć się więcej, niż „z ksiąg wszystkich zawodowych historyków, ekonomistów i statystyków razem wziętych” (Engels o Balzaku).”⁹²

90 F. Lordon, *Kapitalizm, niewola i pragnienie...*, s. 44.

91 Z. Nałkowska, *Miłość w „Lalce”*, „Wiadomości Literackie” nr 3/1932 [w:] H. Markiewicz, *„Lalka” Bolesława Prusa*, Czytelnik, Warszawa 1967.

92 G. Lukács, *Powieść jako...*, s. 372.

Na czym ma więc polegać różnica klasowa między nimi? Stanisław pracuje w winiarni, by – na przekór otoczeniu – zdobyć wykształcenie. Kiedy osiąga swój cel, za pomocą ożenku z Minclową zdobywa kapitał finansowy oraz miejsce w szeregu warszawskich kupców. Nie do końca jednak jest to typowa kariera self-made mana – w mieszczański świat wchodzi w wyniku ożenku, wyrywającego go z ubóstwa, w jakim wcześniej się znajdował. Przypomnienie jego historii wydaje się ważne w kontekście rozważań nad tym, dlaczego nie chciał stanąć na czele „mieszczańskiej modernizacji”. W głowie nadal miał z jednej strony pamięć o upokorzeniach, jakich zaznawał przy pracy w winiarni, z drugiej – poczucie dyskomfortu, związane ze wzbogaceniem się „na skróty”:

„Dziwne było jego pożegnanie ze sklepem; pamiętam to, bo sam po niego przyszedłem. Hopfera ucałował, a następnie zeszedł do piwnicy uściskać Machalskiego, gdzie zatrzymał się kilka minut. Siedząc na krześle w jadalnym pokoju słyszałem jakiś hałas, śmiechy chłopców i gości, alem nie podejrzewał figla.

Naraz (otwór prowadzący do lochu był w tej samej izbie) widzę, że z piwnicy wydobywa się para czerwonych rąk. Ręce te opierają się o podłogę i tuż za nimi ukazuje się głowa Stacha raz i drugi. Goście i chłopcy w śmiech.

— Aha — zawołał jeden stołownik — widzisz, jak trudno bez schodów wyjść z piwnicy? A tobie zachciwa się od razu skoczyć ze sklepu do uniwersytetu!... Wyjdźże, kiedyś taki mądry...

Stach z głębi znowu wysunął ręce, znowu chwycił się za krawędź otworu i wydzwignął się do połowy ciała. Myślałem, że mu krew tryśnie z policzków.

— Jak on się wydobywa... Pyszenie się wydobywa!... — zawołał drugi stołownik.

Stach zaczepił nogą o podłogę i po chwili był już w pokoju. Nie rozgniewał się, ale też nie podał ręki żadnemu koledze, tylko zabrał swój tłomoczek i szedł ku drzwiom.”⁹³

Chęć pokazania swoich kupieckich umiejętności i pomnożenia majątku ponad kapitał, jaki znalazł się w jego rękach po śmierci żony, była jednym z czynników, które pchnęły go w stronę zarobkowania na wojnie rosyjsko-tureckiej. Co ciekawe, nie czując się dobrze w butach

93 B. Prus, *Lalka*, Wydawnictwo GREG, Kraków 2009, s. 294.

mieszczańskiej etyki solidności oraz cierpliwego, wytrwałego pomnażania kapitałów, od razu skacze na głęboką wodę wielkich interesów o zupełnie nowej, pełnokrwiste kapitalistycznej skali. Na własnej skórze poznaje funkcjonowanie imperializmu – późnego stadium rozwoju globalnej gospodarki rynkowej, który marksiści uznawali za jej ostatnią fazę. Choć zatem realizuje się w jak najbardziej nowoczesnej, kapitalistycznej wymianie – handlu bronią, nie zbliża go to do rodzimego kupiectwa, operującego w innej skali oraz wedle zasad z innej epoki i powoli spadającego na pozycję drobnomieszczaństwa.

Symbolicznym wymiarem dominacji arystokratycznego pragnienia zwerbowanego może być niewielka atrakcyjność wizji związania się z Heleną Stawską jako alternatywą dla Izabeli Łęckiej. Plan jej wyswatania z Wokulskim, który w pewnym momencie roztraca Ignacy Rzecki, nie odnosi sukcesu nie z powodu jej problemów ze stanem cywilnym, ale – przynajmniej jeśli przyłożymy tu lordonowską optykę – z powodu nieszczególnej atrakcyjności afektywnej takiej relacji. Kupcowi o szlacheckim pochodzeniu, fantazjującemu o związaniu się z arystokracją wizja statecznej, można by rzec – nudnej – relacji z kobietą o dość niejasnym statusie społecznym, nie musiała się podobać. Pragnienie werbujące wykorzystywać ma fakt rozbudzania aspiracji, nadziei na lepsze jutro i na wspólne realizowanie pożądanych zamierzeń. Choć nie sposób zarzucić Wokulskiemu, by interesował się jedynie finansowymi kwestiami ewentualnego ożenku z Łęcką (w momentach największych wątpliwości i załamań wydaje się on wręcz nieobecny w jego rozważaniach), to jednak, przynajmniej jeśli przyznajemy racje literackim teoriom Lukácsa, trudno uznać status społeczny Łęckiej i jej atrakcyjność za kwestię zupełnie przypadkową, pozostającą w oderwaniu od całego szeregu powieści o awansie społecznym i o trudnościach z nim związanych.

Należałoby się zastanowić, czy Wokulski nie mógłby być obiektem innego pragnienia werbującego. Powody, dla których – jeśli chodzi o strukturę społeczną postyczniowej Warszawy – odpowiedź pozostaje negatywna, udzieliłem w poprzednim rozdziale. Należało by się zastanowić, czy w świecie książkowym jest ona taka sama. Tu pomóc nam mogą analizy Ewy Paczoskiej, która w książce *Lalka, czyli rozpad świata* zakreśliła panoramiczny obraz powieściowej rzeczywistości. Nie napawa on optymizmem – nie tylko zresztą w tej materii. Co jednak ciekawe, autorka zdaje się przekonywać swojego czytelnika, że wybór przez Wokulskiego zwrotu w stronę arystokracji był wyborem mało logicznym, przez co – zapewne nieświadomie – wpisuje się momentami w przekonanie o dominującej roli uczucia wobec Łęckiej nad chęcią awansu klasowego. Píše ona bowiem:

„Wokulski nie przekroczy progu emancypacji, ponieważ obsesyjnie boi się zmieszczannienia – z tego punktu widzenia Izabela jest dlań gwarancją, że uniknie tego niebezpieczeństwa. Emancypować, także w warstwie obyczaju, może się ten, kto utożsamia się ze swoim środowiskiem i akceptuje jego sposoby autoidentyfikacji. Wokulskiego nie można uznać za typowego przedstawiciela bourgeois gentilhomme. Mierzi go sfera kupców i „Minclów w małych sklepikach” – do której przynależność jest jego siłą; to ten pogardzany świat ocalił go wszak i umożliwił mu niewyobrażalny awans! To mieszczański wzorzec „self-made mana” okazał się w jego życiu najbardziej sensowny i twórczy. W rozterkach Wokulskiego odbija się i szlachecka pogarda do handlu, i niechęć rycerza wielkich przeznaczeń wobec poziomości zabiegów praktycznych, a przede wszystkim – inteligentki lęk przed zmieszczannieniem, źródło neurozy wielu bohaterów literackich drugiej połowy XIX wieku. To strach przed zamianą wysokich dylematów moralnych na pospolite rozterki mieszczaucha czyni Wokulskiego niewolnikiem towarzyskich rytuałów, pogrąża w swojej hipnozie.”⁹⁴

We fragmencie tym zauważamy kilka poruszonych już wcześniej kwestii, takich jak niechętna miejskim formom zarobkowania szlachecka mentalność, która następnie przeszła także na inteligencję⁹⁵. Trzeba jednak pamiętać, że Wokulski nie do końca, także fabularnie, pasuje do wzorca samodzielnej, opartej na zasługach kariery, o czym wspominałem przed chwilą. Jego dystans do kupiectwa nie jest jedynie pochodną szlacheckiego pochodzenia, którego zresztą wcale tak mocno nie podkreśla w starciach z niechętną mu częścią arystokracji. To również doświadczenia niezrozumienia jego pędu do nauki czy uszczypliwości, jakich zaznawał ze strony innych pracowników winiarni. Także ślub z Minclową, choć rozwiązał jego problemy finansowe, nie do końca przyczynił się do stabilizacji jego pozycji społecznej. Self-made man, w idealnych warunkach, nie musiałby stykać się z rzucanymi przekąsem uwagami o wżenieniu się w majątek. Ten swego rodzaju „grzech pierworodny” nie zmazuje także jego późniejszy, już samodzielny, sukces finansowy – wojenny handel i jego skala jeszcze bardziej oddalają go od warszawskich drobnomieszczan. Tak naprawdę więc im głębiej wdaje się on we flirt z arystokracją, tym bardziej opisane przez Paczoską ryzyko zmieszczannienia maleje – wymagałoby ono bowiem poczucia więzi z tą klasą społeczną, a do jej wytworzenia potrzebne byłyby chęci z obu stron. Każda kolejna krążąca na jego temat „na mieście” plotka to kolejna cegła muru, odgradzającego go od mieszczaństwa – muru, który jednak zaczął być budowany znacznie wcześniej, niż twierdzi Paczoska:

94 E. Paczoska, *Lalka, czyli Rozpad świata*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008.

95 E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski...*

„Wstąpiwszy do swego mieszkania Wokulski znalazł całą pakę biletów wizytowych i listów. Przez czas nieobecności odwiedziło go około setki ludzi wpływowych, utytułowanych i majątnych, z których co najmniej połowy dotychczas nie znał... Jeszcze większą osobliwość stanowiły listy. Były to prośby bądź o wsparcie, bądź o protekcję do rozmaitych władz cywilnych i wojskowych lub też anonimy po największej części wymyślające mu... Jeden nazywał go zdrajcą, inny fagasem, który tak wprawił się do służby u Hopfera, że dziś dobrowolnie wdziewa na siebie liberię arystokracji, a nawet więcej niż arystokracji. Inny anonim zarzucał mu opiekę nad kobietą złego życia, inny donosił, że pani Stawska jest kokietką i awanturnicą, a Rzecki oszustem, który w nowo nabytym domu wykrada mu komorne i dzieli się z rządcą, niejakim Wirskim.”⁹⁶

Stworzenie wspólnego, alternatywnego wobec arystokracji „frontu mieszczańskiego” było niemożliwe również ze wspomnianych już wcześniej powodów etnicznych. Minclowie, u których pracował Rzecki, stanowią tu szczególnie interesujący przypadek. Z opisów subiekta wyłaniać się ma atmosfera niezbyt szerokich horyzontów intelektualnych, zamiłowanie do porządku, systematyczność w sposobie prowadzenia interesów, ale też i skąpstwo. Z jego opowieści wynika, że dla jednego z synów niemieckiego kupca dużo większą atrakcyjnością miała cieszyć się polska kultura. Polska – czyli szlachecka, czego najlepszym przykładem odziewanie się Jana w kontusz. Pomagając Rzeckiemu, angażując się w patriotyczne przedsięwzięcia, żeniąc się z Polką, nie ma ambicji dodawania jakichś „niemieckich cech narodowych” do swej polskiej tożsamości. Pragnie zespolić się z cierpiącym narodem, a nie – być kulturową hybrydą. Obraz ten mógłby sugerować siłę polskiej kultury i jej tożsamość ze szlacheckim jej dziedzictwem – a zatem, świadomie lub nie dla samego Prusa, pokazywać siłę walczącej o utrzymanie swej dominacji arystokracji, chcącej być depozytariuszką tegoż dziedzictwa. Jan poddaje się szlacheckim afektom i wierzy, że jego rodzina ma pradawne, polskie korzenie, Franz – wierny niemieckiemu dziedzictwu – nie odczuwa z kolei potrzeby, by kogokolwiek do swych narodowych afektów werbować.

Jeszcze większy społeczny dystans odczuwalny był między ludnością polską a żydowską. Prus pisał swoją powieść już w czasach po bożonarodzeniowym pogromie 1881 roku, kiedy to dochodziło do naruszeń nietykalności cielesnej i majątkowej warszawskich Żydów, przy biernej postawie tamtejszego rosyjskiego garnizonu⁹⁷. Akcja *Lalki* dzieje się w roku 1878 i 1879, uwiecznia więc proces rozbudzania się antysemickich nastrojów i – jak sugeruje Paczoska – stopniowego

96 B. Prus, *Lalka*, Wydawnictwo GREG, Kraków 2009, s. 369.

97 M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800-1880)*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2009.

ulegania nim nawet przez osoby, które takowych resentymentów nie podzielały. Wydawać by się mogło, że Ignacy Rzecki, walczący w czasie Wiosny Ludów o „wolność naszą i waszą” na Węgrzech powinien być na antysemityzm uodporniony. Tymczasem, jeśli nie poprzestaniemy na lekturze fragmentu, w którym uznaje wzmagające nastroje antysemitki za kolejny przejaw oddalania się świata od ideałów jego młodości, okazuje się, że i on zaczyna – nie zawsze świadomie – wchłaniać „ducha ulicy”. Prowadzi go to do wyrażenia swej niechęci wobec przejścia sklepu Wokulskiego w ręce Szlangbauma. Nowy właściciel to jego zdaniem nowe obyczaje handlowe, bez porównania gorsze, wyrażające się chociażby w bardziej tandetnej ofercie sprzedawanych produktów:

„(...)te rzadkie odwiedziny wystarczyły panu Ignacemu do zorientowania się, że w sklepie zaszły gruntowne zmiany na gorsze. Towary, lubo pokaźne na oko, były liche, choć zarazem zniżyła się trochę ich cena; subiekci w arogancki sposób traktowali publiczność i dopuszczali się drobnych nadużyć, które nie uszły uwagi Rzeckiego. Nareszcie dwu nowych inkasentów dopuściło się malwersacji na sto kilkadziesiąt rubli.

Kiedy pan Ignacy wspomniał o tym Szlangbaumowi, usłyszał odpowiedź:

— Proszę pana, publiczność nie zna się na dobrym towarze, tylko na tanim...”⁹⁸

Sam Wokulski relacje ze społecznością żydowską ma lepsze – tyle że wykupienie jego interesów przez Szlangbauma zdaje się mieć kolejny, symboliczny wymiar. Adorator Izabeli nie ma problemów z tym, by korzystać z finansowego wsparcia ze strony „Polaków wyznania mojżeszowego”, jak zaczęto w tym okresie w postępowych kręgach tytułować skłonnych do asymilacji Żydów. Nawet pomimo przyjaźni i znajomości nie przekracza ograniczeń kasty, nie ma ambicji wykorzystać tej współpracy do stworzenia alternatywy dla arystokracji. Mający uraz do klasy, do której pod względem interesów było mu najbliżej, sam nie może – ze względu na specyfikę żyjącej w diasporze grupy – nawet myśleć o przejściu do żydowskiej mniejszości. Wstydząc się jednych i jedynie utylitarnie traktując drugich, nie jest również w stanie być łącznikiem między nimi.

Nawet Ignacy Rzecki, jego serdeczny przyjaciel, nie jest w stanie zaproponować mu atrakcyjnej alternatywy. Nie dlatego, by swoim życiem i zaangażowaniem patriotycznym – którego najwyższym przejawem miała być walka o niepodległość Węgier w trakcie Wiosny Ludów – miał przypominać mu o romantycznych ideałach, które skończyły się zsyłką na Syberię za udział w

98 B. Prus, *Lalka*, Wydawnictwo GREG, Kraków 2009, s. 620.

powstaniu styczniowym. Choć motywu tego nie da się zupełnie wykluczyć (Płachecki, kreśląc obraz postyczniowego społeczeństwa Kongresówki nadmienia, że to wracający z zesłania często byli najbardziej sceptycznie nastawieni do bardziej radykalnych postaw narodowowyzwoleńczych⁹⁹), to jednak podstawowym powodem – przynajmniej przyjmując lordonowską optykę – jest umiejscowienie Rzeckiego w sklepowej hierarchii na niższym niż Wokulski poziomie. Już to sprawia, że Ignacy nie może liczyć na większy wpływ na działania Stanisława – tym bardziej, że sam raczej starał się raczej wierzyć w jego geniusz i projektować na niego swoje patriotyczne fantazje niż realnie wpływać na zmianę jego zachowania. Rzecki pragnie zrozumieć Wokulskiego, tak jakby miał być jego mistrzem – nie jest to żadna, autonomiczna pozycja, mogąca wpływać na przykład na wybory matrymonialne kupca z Krakowskiego Przedmieścia. Wykorzystanie metapotrzeby pieniężnej nie wchodzi w grę – ani Ignacy nie ma odpowiednich środków, ani też Stanisław potrzeby ich posiadania z kolejnego źródła. Rzecki nie może uwspółliniować swoich pragnień z Wokulskim na równej stopie – jedyne, co mogłoby mu pozostać, to bunt i próba zajęcia miejsca swego mentora w roli budowniczego polskiego mieszczaństwa. Jest on jednak na to zbyt słaby i zbyt poczciwy, w efekcie zostaje mu jedynie nostalgia za węgierskimi równinami. Nawet jego polityczne kalkulacje, związane z rodem Napoleonidów, wydają się tak anachroniczne, że przechodzą przez sito carskiej cenzury.

Wokulski w efekcie jest wobec pragnienia werbującego arystokracji zupełnie bezradny. Jeśli przyjąć eliasowskie pojęcie „amalgamatu” - człowieka nowoczesnego jako stopu starych i nowych nawyków i idei, to kupcowi z Krakowskiego Przedmieścia wydaje się nie zależeć na tym, by szczególnie mocno zmienić arystokratyczne nawyki. Owszem, myśli o tym na początku, ale wraz z kolejnymi napadami wątpliwości wokół Izabeli Łęckiej zdaje się z tego rezygnować, coraz bardziej zdając się na szlachecką łaskę i niełaskę. Orbituje – tak jak wielu bohaterów ówczesnej mieszczańskiej powieści europejskiej – gdzieś między klasą średnią a elitami, odbijając się od ściany do ściany i nigdy w pełni nie zespalać się z żadną z nich¹⁰⁰. Tyle że w Europie Zachodniej klasy średnie – bogata burżuazja czy techniczni specjaliści – stanowiły silny, osobny ośrodek władzy i pieniądza, z którym dawne elity musiały się liczyć. W Warszawie Wokulski takiego komfortu nie miał. Słabe mieszczaństwo, przetrzebione po powstaniu styczniowym, nie potrafiące stworzyć atrakcyjnej alternatywy kulturowej wobec polskośći postszlacheckiej i walczącej coraz bardziej zaciekle ze społecznością żydowską, właściwie samo orbitowało w mało stabilnej przestrzeni pomiędzy osłabioną szlachtą, próbującą przejąć rząd dusz, inteligencją a

99 M. Płachecki, *Wojny domowe...*

100E. Paczowska, *Lalka, czyli...*

włóścianstwem.

Wspomniałem już o dwóch sytuacjach, kiedy pragnienie werbowane, zdaniem Lordona, stawia opór pragnieniu werbującemu. Te dwie sytuacje symbolizować ma odpowiednio kąt prosty i półotwarty między wektorami tych dwóch conatusów. Reprezentować one mają odpowiednio moment oporu oraz poszukiwania alternatyw dla dominującego pragnienia – rzeczywistości kierującej się innym łądem i innymi pragnieniami. Lordon – jak na inspirującego się marksizmem filozofa przystało – skupia się przede wszystkim na opisie najbardziej skrajnych przypadków – dróg zerwania z kapitalizmem, tymczasem jego koncepcja może równie dobrze odzwierciedlać bardziej subtelne zmiany. Jak już wspomniałem, alternatywne, silne pragnienia nie musiały koniecznie prowadzić do gwałtownego zerwania z dotychczasowym porządkiem. Gdyby tak było, praktycznie każda przemiana społeczna kończyłaby się międzyklasową wojną domową na miarę rewolucji francuskiej 1789 roku. Także nie każda przegrana rewolta kończyła się wyłącznie usztywnieniem dominacji tej czy innej grupy społecznej. Francja roku 1815, mimo powrotu dynastii Burbonów do władzy, nie wróciła do stanu z czasów przed zburzeniem Bastylli, niezależnie od starań panującej dynastii. Monarchia habsburska, mimo cofnięcia progresywnych, wymuszonych przez Wiosnę Ludów rozwiązań konstytucyjnych, wcześniej czy później zmuszona była – dla własnego przetrwania – przekształcić się w dualistyczne państwo austro-węgierskie.

Nie oznacza to, że do gwałtownych przekształceń ustrojowych i społecznych nie dochodziło – wręcz przeciwnie. Wydaje się jednak, że w krajach uprzemysłowionej gospodarki rynkowej Europy Zachodniej do I wojny światowej procesy te miały nieco bardziej łagodny charakter, niż tylko permanentnej wojny klas posiadających i proletariatu. Było to mym zdaniem spowodowane właśnie wspomnianym kształtowaniem się – obok „elity krwi”, również „elity zasług”. Gdyby ta druga nie istniała, ta pierwsza nie decydowałaby się tak chętnie na zmianę swoich nawyków, dotyczących sposobów zarobkowania, i na przykład znacznie mocniej próbowałaby bronić polityki merkantylnej ochrony rynku wewnętrznego oraz prymatu rolnictwa. Nowa gospodarka oznaczała zmniejszanie się dystansu materialnego między dawnymi elitami arystokratycznymi a bogacącą się burżuazją. Generowane przez ten proces napięcia między sprzecznymi dążeniami – elitaryzmem i demokratyzacją – prowadziły z jednej strony do rozluźniania się granic między klasami majątynymi, z drugiej – do separowania się za pomocą skomplikowanych kodów życia towarzyskiego. Elżbieta Kaczyńska daje nam ich próbkę w *Pejzażu miejskim z zaściankiem w tle*:

„Wśród rad, jakie w końcu XIX wieku Lady Warwick z hrabstwa Essex dawała młodej

kobiecie, która weszła do kręgów arystokratycznych dzięki małżeństwu, były takie, które wyjaśniały zasady zapraszania gości: oficerowie armii i marynarki, dyplomaci i duchowni mogli być zapraszani na śniadanie (lunch) lub na obiad (dinner). Pastor – jeśli był dżentelmenem – mógł regularnie w niedzielę jadać śniadanie lub kolację (supper). Lekarz i doradca prywatny zasługiwali na przyjęcie w ogrodzie (garden party), ale – of course – nigdy na śniadanie lub obiad. Nikt, kto utrzymywał się ze sztuki, handlu, finansów, choćby miał znakomite koneksje, nie mógł być w ogóle zapraszany do domu. Przypomnijmy, że także we Francji, w domu Guermantes, godzono się na przyjmowanie – przy niektórych okazjach – Swanna, ale nigdy z żoną lub córką.”¹⁰¹

Z pozoru, przywołując za Ewą Paczoską obraz Wokulskiego, stojącego w śniegu przed budynkiem, w którym Izabela Łęcka bawiła się na balu, nie otrzymawszy nań zaproszenia, moglibyśmy stwierdzić, że przeżywał te same katusze, co mnóstwo aspirujących do awansu społecznego, a pozbawionych stosownego pochodzenia kapitalistycznych nuworyszy. Sęk w tym, że te same mechanizmy społecznego różnicowania, które wprowadzał dojrzały system rynkowy, miały różne efekty w społeczeństwach o różnych strukturach społecznych. Tam, gdzie silne mieszczaństwo stanowiło dla arystokracji konkurencję, tam mogło rozpościerać swoje wpływy ekonomiczne i kulturowe nawet wtedy, kiedy próbowało się ją izolować – choćby towarzysko. Przykład zjednoczonych Niemiec z końca XIX wieku i przenikania się sfer arystokratycznych z burżuazyjnymi¹⁰², przywołany przez Kaczyńską, dobrze to ilustruje. W Kraju Przywiślańskim o takiej sytuacji mowy być nie mogło, tak więc i proces uzgadniania conatusów między Wokulskim a szlachtą, mimo jego początkowych prób stworzenia mikropęknięć w strukturze (jak przywoływane przez Paczoską jedzenie ryby nożem) ostatecznie zmierzało w kierunku pełnego uwspółliniowienia pragnień, bez jakiegokolwiek zmieniania kursu.

Nie mając za sobą jakiegokolwiek społecznego oparcia, Wokulski zostaje sam na sam ze swoimi aspiracjami i emocjami, związanymi z panną Izabelą. Za jej pośrednictwem dominujące pragnienie szlachty próbuje przekonać go do swych racji. Być może nawet by mu się powiodło, gdyby nie nazbyt wiele błędów, odsłaniających jej rachityczność. Nie chodzi tu o finansową słabość Łęckich – ta, wręcz przeciwnie, mogła tworzyć wrażenie, że arystokracja potrzebuje „świeżej krwi” i nowych pomysłów na siebie, które byłby w stanie jej dostarczyć. Wokulski w pewnych momentach powieści gotów jest wyrzec się swej podmiotowości, zbudowanej na życiu, którego nie cierpi. Kiedy jednak wydaje się, że dojdzie do uwspółliniowienia pragnień jego i arystokracji, na

101E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999, s. 47-48.

102Tamże.

drodze ku temu – w dwóch kluczowych dla powieści momentach – staje Kazimierz Starski. Krewny Izabeli, odmalowywany w czarnych barwach jako birbant i uwodziciel, wydaje się stanowić lustrzane odbicie Wokulskiego, zastępując jego odpowiedzialność własną swawolą i romantyczną miłość – przyziemnymi miłośkami. Jednocześnie cieszy się „przywilejem krwi” - mimo równie kiepskiej sytuacji finansowej ani na chwilę nie wypadł z arystokratycznych kręgów. Staje się swego rodzaju „białą krwinką”, która nie tylko (świadomie) pragnie zaspokojenia swoich zachcianek, ale (świadomie bądź nie) zasklepia owe kręgi w sobie, ostatecznie eliminując z nich „ciało obce” - Wokulskiego. Izabela, już na samą wieść o jego powrocie z zagranicznych wojaży, w swoich fantazjach ustawia sobie hierarchię otaczających ją mężczyzn:

*„Przez całą noc śnił się pannie Izabeli Starski jako mąż, Rossi jako pierwszy platoniczny kochanek, Ochocki jako drugi, a Wokulski jako plenipotent ich majątku.”*¹⁰³ (rozdz. XVII)

Szczeble miłosnej drabiny były bezlitosne – i koniec końców, mimo prób Wokulskiego uwspółliniowienia swojego miłosnego afektu z Izabelą dały o sobie znać. Kupiec pozostaje tu kupcem, mającym zajmować się przyziemnymi kwestiami zapewnienia materialnych podstaw dla pozbawionego trosk arystokratycznego życia – pełnego namiętności (Starski), artystycznych (Rossi) i intelektualnych (Ochocki) uniesień. Umiejscawia go zatem – i to w dziedzinie świata sennej podświadomości, lata przed popularnością freudowskiej psychoanalizy! - dokładnie w takiej pozycji społecznej, w której sam nie chce się znaleźć. W efekcie dwa razy opuszcza świat, do którego aspirował – raz, gdy jedzie do Paryża i tam zastanawia się, czy znaleźć może akceptowalną dla siebie samego, przynoszącą spokój ducha pozycję sumienia, a także drugi, kiedy ostatecznie znika z Warszawy i podejrzewany jest a to o samobójstwo w ruinach zamku w Zaslawiu, a to o tułanie się po najróżniejszych miejscach świata.

Te dwa momenty dobrze ilustrują dwa rodzaje załamania się procesu uwspółliniawiania pragnienia. Za pierwszym razem między pragnieniem Wokulskiego a tym arystokracji dochodzi do pęknięcia, w którym kluczową emocją staje się oburzenie. Lordon opisuje efekty jego działania następująco:

„Dotychczas tym, co determinowało jednostki, były normy instytucjonalne (np. stosunek pracy), teraz zaś zaczynają być determinowane do buntu wskutek tego, że uformowała się nowa wypadkowa afektów, w której wprawiające w ruch oburzenie przeważa nad obsequium

103B. Prus, *Lalka*, Wydawnictwo GREG, Kraków 2009, s. 275.

skłaniającym do bezruchu. W momencie przekraczania progu gniewu ludzie ani na chwilę nie przestają być zdeterminowani, z tą jedną różnicą, że teraz zdeterminowani są do czego innego. Na jakie zewnętrzne okoliczności trafia ten ruch i jaka przyszłość z tego dla niego wynika, to już inny problem, chociaż do pewnego stopnia jego rozwiązanie można wyczytać z dynamiki uczuć (w ich zapośredniczeniach instytucjonalnych).”¹⁰⁴ (s.198)

Wokulski znika z Polski, ale w Paryżu nie udaje mu się znaleźć pragnienia, które mogłoby zastąpić mu dotychczasowe. W efekcie wystarczy zacytowany na początku rozdziału list prezesowej Zasławskiej¹⁰⁵, by afekt pozytywny, przyciągający go do arystokracji, zaczął działać na nowo. Kończy się na dobre dopiero wtedy, kiedy po raz kolejny – w tej samej co poprzednio konfiguracji – będąc już niemal pewnym sukcesu staje się świadkiem kolejnego flirtu Starskiego z Izabelą, dokonującego się w pociągu. Udając sen, słyszy odbywającą się po angielsku rozmowę, odbywającą się w tym języku po to, by jej nie rozumiał. Być może Starski sądził, że w „przyziemnej” działalności handlowej język ten nie był mu do niczego potrzebny – Wokulski jednak uczył się go w wolnych chwilach, by zbliżyć się do opisanego przez Kaczyńską ideału dżentelmena. Zgubienie podarowanego Izabeli przez niego medalionu sprawia, że jego bunt na nowo ożywa. Przestaje być buntem wątpliwości, staje się buntem „nowego zrównania”, które:

„(...) będzie już miało charakter negatywny, otwarcie antagonistyczny, będzie prowadzić wzdłuż tej samej linii, ale w odwrotnym kierunku! Wtedy jest już nie tylko zniesienie przechwytywania, lecz także usunięcie przechwytywanego, a przynajmniej zmniejszenie efektu jego wysiłku (...)”¹⁰⁶

Znów kłania się nam kwestia otoczenia społecznego. Tam, gdzie oburzenie dotyka większego grona osób, podążających do tej pory za pragnieniem werbującym i gdzie rozpoznają one swoją sytuację, tam większa jest szansa na społeczną zmianę. Symbolem takiej sytuacji mogą być różnego rodzaju społeczne rewolucje, takie jak Wiosna Ludów czy Komuna Paryska – moment, w którym pojawia się wizja nowego społeczeństwa. Kiedy jednak, jak w wypadku Wokulskiego, jego oburzenie pozostaje na jednostkowym poziomie, wówczas o zmianie społecznej mowy być nie może. Kupiec z Krakowskiego Przedmieścia nie poniesie sztandaru rewolucji nie tylko dlatego, że nad tym, by „spokój panował w Warszawie”, czuwa carska Cytadela, ale też dlatego, że nikt z nim nie pójdzie na barykady. Jedyne, co mu zostaje, to oddać swe interesy w ręce jedyne go silnego,

104F. Lordon, *Kapitalizm, niewola i pragnienie...*, s. 198.

105B. Prus, *Lalka*, Wydawnictwo Greg, Kraków 2009, s. 366-367.

106F. Lordon, *Kapitalizm, niewola i pragnienie...*, s. 200.

alternatywnego pragnienia werbującego, które na dodatek nie wstydziło się brania udziału w kapitalistycznej grze – żydowskiemu kupiectwu.

Źródłem klęski Wokulskiego nie jest jedynie jego własna postawa, ani też mająca tendencje do długiego trwania, anachroniczna struktura społeczna. Do tych dwóch czynników dochodzi jeszcze jeden, który należałoby wspomnieć przed zakończeniem niniejszego rozdziału, a mianowicie kwestia czasu akcji *Lalki*, jak również, w pewnym sensie, momentu jej powstania. Nie chodzi tu jedynie o wspomnianą już wcześniej sytuację ekonomiczną Kongresówki, będącej dzięki nowej polityce celnej Cesarstwa Rosyjskiego na progu dynamicznego uprzemysłowienia. Czas wojny rosyjsko-tureckiej był czasem, który uznawany jest za moment przełomowy dla środowiska warszawskich pozytywistów i – szerzej – rodzimej opinii publicznej. Zdaniem Mariana Płacheckiego to właśnie w jej trakcie – w latach 1876-1878 – załamać się miało przekonanie o rychłej wielkiej, europejskiej wojnie, która mogłaby zainteresować wielkie mocarstwa sprawą polską¹⁰⁷. Sytuacja geopolityczna, kiedy już po napięciu wokół porozumienia w San Stefano dokonano osłabiającej Rosję korekty na konferencji w Berlinie, nie rysowała się korzystnie. W tym samym czasie prasę ogarniają wątpliwości, co do obranej drogi rozwoju narodowego za pomocą pracy organicznej. Choć nawoływania do niej nie znikają, w tle zauważalne było przejście na pozycje defensywne – lęku przed wynarodowieniem przez różnego rodzaju obcych. W 1877 roku na światło dzienne wychodzi książka Jana Jeleńskiego *Żydzi, Niemcy i my*, w której jasno wyraża on te lęki, będące w późniejszym czasie paliwem dla rozwoju polskiego ruchu narodowego. Rok wcześniej do Warszawy przybywa Ludwik Waryński, co wiąże się ze wzrostem obecności myśli socjalistycznej na ideowej mapie miasta.

Wszystko to sprawia, że do tej pory tryumfujący warszawscy pozytywiści muszą konkurować na rynku idei z większą ilością aktorów niż jedynie przywiązani do przeszłości konserwatyści. Jedlicki w swych modernizacyjnych rozważaniach odrzuca wprawdzie tezę o tym, jakoby w czasie wojny na Bałkanach miało dojść do kryzysu i wzrostu pesymizmu w pozytywistycznych szeregach, by jednak wkrótce po postawieniu tejże tezy zauważyć, że podobne zjawisko (związane z rosnącymi wątpliwościami co do skuteczności pracy organicznej w warunkach systemowej niepewności, powodowanej przez uznaniowość carskiego systemu prawnego) można było zaobserwować w około 10 lat po wojnie rosyjsko-tureckiej¹⁰⁸. Rację mogą mieć tu obie interpretacje momentu kryzysowego – szczególnie w wypadku Prusa. W jego biografii

107M. Płachecki, *Wojny domowe...*

108J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.

rok 1878 uznawany jest za istotną cezurę, jako że 26 marca padł on ofiarą napaści grupy studentów, oburzonych jego krytyką, skierowaną wobec ich zachowania w trakcie odczytu Włodzimierza Spasowicza na temat poezji Wincentego Pola. Od tej pory w jego życiu zagości nie tylko większy pesymizm, ale też lęk przed dalszymi podróżami i otwartymi przestrzeniami, mogący wzmacniać niezbyt optymistyczną wymowę pisanych przezeń dzieł¹⁰⁹. Rozpoczynając akcję *Lalki* „w początkach roku 1878”, mógł na nowo, wraz ze swym bohaterem, przeżywać w trakcie pisania kolejnych odcinków swoje własne emocje z tamtego okresu – głębsza analiza tego typu interakcji między powieścią a życiem mogłaby stać się interesującym materiałem badawczym.

Zwątpienie w szanse modernizacyjne w Królestwie Polskim, realizowane choć po części w autonomiczny, ze względu na oczywiste ograniczenia oddolny udział Polaków w tym procesie, doskonale łączyło się ze zjawiskiem społecznej anomii, jakie dostrzegał w *Wojnach domowych* Płachecki. Jego opis wydaje się dobrze podsumowywać, dlaczego Wokulski nie miał wielkich szans na stworzenie osobnego wobec arystokracji, pozostającego z nią w konflikcie albo chociaż wymuszającego na niej zmianę „jądra kondensacji” warszawskiego mieszczaństwa:

„Wyliczmy kryteria społecznej sytuacji anomii. Dezintegracja życia religijnego, domowego i politycznego odbiera chęć do życia [A]. Społeczeństwo w rozkładzie odbiera jednostce poczucieładu i kierunku; uczestnictwo przestaje się różnić od prostej, fizycznej współobecności z innymi [B]. Stała dysproporcja, bądź nieprzystawalność zasobów wobec potrzeb demobilizuje jednostkę, odbiera jej motywację do jakiegokolwiek działania i naraża na atrofię woli [C]. Społeczeństwo w stanie zamętu (nagłej zmiany) lub kryzysu przestaje na jednostkę oddziaływać jako hamulec moralny [D].

Wszystkie te warunki spełniał bieg rzeczy w Królestwie Polskim w dwudziestolecie popowstaniowym, szczególnie w jego początkowym dziesięcioleciu-dwunastolecie. (...) Opisane strategie degradowały społeczeństwo do zbioru osób, z których każda czuła się osamotniona wobec aparatu władzy. Internalizacja wartości tradycyjnych jeszcze to położenie utrudniała.”¹¹⁰

Jeśli uznać powyższy opis za trafne odzwierciedlenie rzeczywistości w okresie uwiecznionym w *Lalce* (a nie mamy powodów, by tego nie czynić) widzimy, że strategia awansu społecznego Wokulskiego nie była pozbawiona logiki. Chciał wejść do osłabionej, ale nadal

109M. Płachecki, *Wojny domowe...*

110Tamże, s. 165.

mającej znaczenie klasy społecznej, by w jej obrębie uciec od otaczającej go anomii. Przeliczył się jednak sądząc, że będzie w stanie takim transferem ją ożywić – w obliczu zagrożenia, związanego nie tylko z kwestiami ekonomicznymi, ale także z niemożliwą do bezpośredniego wyrażenia na kartach książki groźbą rusyfikacji, zamknęła się w sobie. Strażnikiem tego zamknięcia w tradycji, o ironio, stał się Starski, który może ilustrować tezę o osłabieniu możliwości moralnej kontroli ze strony innych członków własnego stanu.

Po takim opisie sytuacji, panującej w postyczniowej Warszawie, która przedostała się również do świata Lalki można by zaryzykować stwierdzenie, że – jak na zastane warunki – powieści tej udało się zaprezentować całkiem sporo optymizmu, wyrażającego się w planach modernizacji Powiśla czy utopii naukowego postępu. Kwestia przestrzeni – łącząca się zarówno z przeżywanymi w ich obrębie emocjami, jak i funkcjonalnym oraz symbolicznym podziałem świata przedstawionego – będzie obiektem mojego zainteresowania w kolejnym rozdziale.

Przestrzenie emocji, przestrzenie modernizacji

Chciał czymś się zająć i przypomniał sobie, że jeden z zagranicznych kapitalistów pytał go o zdanie w kwestii bulwarów nad Wisłą. Zdanie już miał wyrobione: Warszawa całym swoim ogromem ciąży i zsuwa się ku Wiśle. Gdyby brzeg rzeki obwarować bulwarami, powstałaby tam najpiękniejsza część miasta: gmachy, sklepy, aleje...

(...)

Szedł i cicho śmiał się na widok wyrobników wiecznie czekających na robotę, rzemieślników, którzy trudnią się tylko łataniem starej odzieży, przekupek, których całym majątkiem jest koszt zeschniętych ciastek — na widok obdartych mężczyzn, mizernych dzieci i kobiet niezwykle brudnych.

„Oto miniatura kraju — myślał — w którym wszystko dąży do spodlenia i wytępienia rasy. Jedni giną z niedostatku, drudzy z rozpusty. Praca odejmuje sobie od ust, ażeby karmić niedołęgów; miłosierdzie hoduje bezczelnych próżniaków, a ubóstwo nie mogące zdobyć się na sprzęty otacza się wiecznie głodnymi dziećmi, których największą zaletą jest wczesna śmierć.

Tu nie poradzi jednostka z inicjatywą, bo wszystko sprzysięgło się, ażeby ją spętać i zużyć w pustej walce — o nic.”

(...)

Strach, co tu się stanie za kilka generacji... A przecie jest proste lekarstwo: praca obowiązkowa — słusznie wynagradzana. Ona jedna może wzmocnić lepsze indywidua, a bez krzyku wytępić złe i... mieliśmy ludność dzielną, jak dziś mamy zagłodzoną lub chorą.”

Bolesław Prus, *Lalka*

Gdy Wokulski spaceruje ulicami Paryża, bardzo często przechadza się nie wąskimi, krętymi uliczkami, lecz szerokimi bulwarami. W klimat wielkiego miasta bardziej niż kupiec z Krakowskiego Przedmieścia – którego głowę wyraźnie zajmuje przeżywanie żywionych wobec Izabeli Łęckiej afektów – wprowadzają nas wspólnymi siłami rosyjski kupiec Suzin, chcący zbić z nim kolejne interesy, a także narrator:

„— Patrzaj — mówi Suzin — to ulica Lafayette, a ot bulwar Magenta. Jedziem wciąż Lafayettem aż do hotelu przy Operze. Powiadam tobie, cud, nie miasto! No, a jak zobaczysz Elizejskie Pola, a potem między Sekwaną i Rivoli... Eh! ja tobie mówię, cud, nie miasto... Kobiety tylko trochę zanadto wypychają się. Ale tu inszy smak... Na wszelki sposób cieszę się, żeś przyjechał; pięćdziesiąt albo i więcej tysięcy rubli to nie nic... Ot, widzisz, Opera, a ot bulwar Kapucyński, a ot nasza chata.

Wokulski spostrzega ogromny pięciopiętrowy gmach, formy klinowatej, na wysokości drugiego piętra otoczony żelazną balustradą, przy szerokiej ulicy wysadzonej niezbyt starymi drzewami, pełnej omnibusów, powozów, ludzi konnych i pieszych. Ruch jest tak wielki, jak gdyby co najmniej połowa Warszawy biegła na zobaczenie jakiegoś wypadku; ulica jest tak gładka jak posadzka.”¹¹¹

Znaczące wydaje się niemal każde zdanie powyższego cytatu. Wielkie mocarstwo potrzebuje okazałe gmachy i imponujące ulice, by zaświadczyć o swojej potędze – nie zadowoli się pojedynczym, spacerowo-handlowym Traktem Królewskim jak pozostająca pod rosyjskim panowaniem Warszawa. Jadąc przez stolicę Francji, doświadczają miejskiego, masowego życia, tłumu i pędu, gładko mieszających się ze sobą doznań zmysłowych oraz biznesowych interesów. Nawet gładkość ulicy nie jest przypadkowa – kontrastuje ona z opisaną przez Prusa i przywołaną przez badacza jego miejskiej wizji, Ludwika Grzeniewskiego, kiepską kondycją ówczesnych dróg w Warszawie¹¹².

Nie dziwi zatem, że szerokie bulwary stają się w powieści jednym z symbolów nowoczesności i że pojawiają się pomysły na ich przeszczepienie na polski grunt. Nie była to wyłącznie fantazja Prusa – w roku 1879 ukonstytuować się miało polsko-francuskie (znów ta Francja!) towarzystwo, któremu nie udało się jednak ziścić obietnicy bulwarów nad Wisłą. W przywołanych na początku rozdziału fragmentach¹¹³, poświęconych tej kwestii, nie sposób nie

111B. Prus, *Lalka*, Wydawnictwo GREG, Kraków 2009, s. 324-325.

112L. B. Grzeniewski, *Warszawa w Lalce Prusa*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1965.

113B. Prus, *Lalka*, s. 69, 70, 76.

zauważyć wielokrotnie już wspomnianej anomii i apatii Wokulskiego. W utrzymywaniu status quo dostrzega zagrożenia zdrowotne dla miasta, a nawet dla całego narodu, degenerującego się w brudzie i niczym w eugenicznych koszmarach tworzącego swe potomstwo *urodzone i wychowane na tym śmietniku, z matki okrytej wysypką i beznosego ojca*¹¹⁴. Popiera pomysł na budowę bulwarów nad Wisłą, ale na tym nie poprzestaje. Ozdoba miasta, jego nowe, towarzyskie i handlowe centrum, nie powinno wiązać się jedynie z przeniesieniem biedoty do innych dzielnic. Zamiast tego powinno się wymusić na niej *pracę obowiązkową* – tak jakby Wokulski czy ktokolwiek inny niż carskie władze miasta i kraju miały narzędzia, by takowy postulat zrealizować...

Jednym z zarzutów, stawianych *Lalce*, jest fakt, że w szerokim krajobrazie miejskim, z jakim mamy w niej do czynienia, brakuje jednego, ale za to wielce istotnego elementu – fabryki. Mimo iż poziom uprzemysłowienia w Kongresówce nie był wysoki w porównaniu do Anglii czy Francji, to jednak zachodnie rubieże Cesarstwa Rosyjskiego w dużej mierze jego industrialnym zapleczem. Ujednolicenie taryf celnych między Królestwem a Rosją, o którym wspomniałem wcześniej, a także późniejsza wojna celna z Niemcami, stworzyły dogodne warunki do lokowania tu inwestycji nakierowanych na wielki, wschodni rynek. Choć lata 1878-1879 dopiero zapowiadały fabryczny boom, to jednak, kiedy już pojawia się obraz tego symbolu modernizacji, Izabela Łęcka nie przywołuje go w kontekście Łodzi czy Zagłębia Sosnowieckiego, ale... Francji, tak jak w kontekście jej stolicy Wokulski doświadcza specyfiki bulwarów:

„Pewnego dnia, we Francji, zwiedzała fabrykę żelazną. Zjeżdżając z góry, w okolicy pełnej lasów i łąk, pod szafirowym niebem zobaczyła otchłań wypełnioną obłokami czarnych dymów i białych par i usłyszała głuchy łoskot, zgrzyt i sapanie machin. Potem widziała piece, jak wieże średniowiecznych zamków, dyszące płomieniami — potężne koła, które obracały się z szybkością błyskawic — wielkie rusztowania, które same toczyły się po szynach — strumienie rozpalonego do białości żelaza i półnagich robotników, jak spiżowe posągi, o ponurych wejrzeniach. Ponad tym wszystkim — krwawa łuna, warczenie kół, jęki miechów, grzmot młotów i niecierpliwe oddechy kotłów, a pod stopami dreszcz wylęknionej ziemi.

Wtedy zdało się jej, że z wyżyn szczęśliwego Olimpu zstąpiła do beznadziejnej otchłani Wulkana, gdzie cyklopowie kują pioruny mogące zdruzgotać sam Olimp. Przyszły jej na myśl legendy o zbuntowanych olbrzymach, o końcu tego pięknego świata, w którym przebywała, i pierwszy raz w życiu ją, boginię, przed którą gięli się marszałkowie i senatorzy, zdjęła trwoga.

114B. Prus, *Lalka*, s. 67.

— *To są straszni ludzie, papo... — szepnęła do ojca.*

Ojciec milczał, tylko mocniej przycisnął jej ramię.

— *Ale kobietom oni nic złego nie zrobią?*

— *Tak, nawet oni — odpowiedział pan Tomasz.*

W tej chwili pannę Izabelę ogarnął wstyd na myśl, że troszczyła się tylko o kobiety. Więc szybko dodała:

— *A jeżeli nam, to i wam nie zrobią nic złego...*

Ale pan Tomasz uśmiechnął się i potrząsnął głową. W owym czasie dużo mówiono o zbliżającym się końcu starego świata, a pan Tomasz głęboko odczuwał to, z wielkimi trudnościami wydobywając pieniądze od swoich pełnomocników.”¹¹⁵

Jeśli przyjrzymy się bliżej temu fragmentowi, być może łatwiej przyjdzie nam zrozumieć, czemu arystokracja zgadza się na spółkę handlową z Cesarstwem, dość łatwo dając się przekonać Wokulskiemu. Fabryka staje się symbolem świata Zachodu, niekompatybilnego z dawnymi, arystokratycznymi tradycjami, przestrzeń, która w szlacheckiej optyce nie jest terytorium wycisku, ale narodzin nowej, potencjalnie groźnej klasy społecznej. Proletariat to nie chłopci z ubogiej, słabo zaludnionej wsi, mający za sobą doświadczenia pańszczyzny, trudniej organizujący się z powodu rozproszenia terytorialnego. Robotnicy, stłoczeni w jednym miejscu, wykonujący ciężką, fizyczną pracę, realizują ją w zamkniętej, ograniczonej przestrzeni. Na obszarze tym łatwo o upodmiotowienie – zrzeszenie się, edukację i opór. Dla Łęckiej ten świat to zagrożenie dla świata, który chce zachować: wysokiej kultury, wyrafinowanego jedzenia, towarzyskich podchodów. Obraz fizycznej pracy w przemyśle rażąco kontrastuje z arkadyjską wizją życia wiejskiego – w tym pracy na roli – znaną ze szlacheckiej ideologii.

Łęcka czyta w swej kamienicy najnowszą powieść Zoli, ale francuska fabryka kojarzy się jej z wyzutą z zasad moralnych tłuszcą z *Nie-boskiej komedii*. Nie da się chyba lepiej podsumować konserwatywnej wizji tej części polskiej arystokracji, o której Jedlicki pisał, że mimo uwłaszczenia

¹¹⁵Tamże, s. 40-41.

nadal marzyła o wiejskim dworku, kierowaniu włościanami i bogaceniu się na eksporcie zboża¹¹⁶. Z tej perspektywy fakt, że Łęcka widzi fabrykę we Francji, a nie na ziemiach polskich, wydaje się znaczący. Jeśli przyjmiemy – co starałem się dowieść w rozdziale poświęconym modernizacji – że polska kultura ma silne, postszlacheckie dziedzictwo, nie zdziwi, czemu fabryka nie znajduje w niej wielu obrońców. Sielski dworek kontra miejska dżungla, potężne maszyny, potrafiące pozbawić człowieka życia – schemat znany choćby z *Ziemi obiecanej*.

Kiedy Wokulski proponuje swoją spółkę, a więc rozgrywa kapitalistyczne afekty na ich podstawowym, materialno-finansowym poziomie, uwspółliniowanie owych afektów wydaje się w pewnym momencie kompletne. Szlachta, nadal tkwiąca w wizji rustykalnej utopii, łatwo daje się przekonać do tezy, że to nie terytorialne, ale własnościowe kryterium powinno być stosowane przy rozstrzygnięciu, czy dany interes ma „służyć zgnębnemu krajowi”. Kalkulując z kupiecką przenikliwością, mając do wyboru fabryki położone w Kongresówce, oferujące produkty droższe, a tańsze – moskiewskie, preferuje te drugie, tym bardziej, że tak jedne, jak i drugie pozostają w rękach obcego kapitału. Z jego perspektywy czynem patriotycznym jest obniżka cen dla rodzimych konsumentów. Szlachta z kolei może liczyć na „podwójną dywidendę” - nie tylko utrudnia powstanie zamożnej, burżuazyjnej konkurencji, mogącej (nawet pomimo różnic etnicznych) wpływać na osłabienie ich pozycji ekonomicznej i kulturowej, ale też hamuje wytwarzanie się rodzimego proletariatu – klasy niebezpiecznej, która mogłaby zagrozić im w przyszłości. Dodatkową korzyścią z tego aliansu jest marginalizacja klasy, co do której żadna ze stron nie ma sentymentów – (drobno)mieszczaństwa. Sojusz doskonały.

Mimo tego krótkiego fragmentu nie da się powiedzieć, by fabryki miały pełnić istotną, symboliczną rolę w *Lalce*. Ich brak skłaniałby do przyjęcia tezy, że jest to efekt zapóźnienia cywilizacyjnego czy wręcz braku obecności nowoczesnego kapitalizmu na ziemiach polskich. Rzut oka na mapę gospodarczą tamtego czasu wskazuje jednak, na to, że jest to teza trudna do obrony – chyba, że jak chwyt narracyjny autora powieści, chcącego wyostrzyć dystans, dzielący Kongresówkę i Europę Zachodnią. Zagłębiając się w jego publicystykę wydaje się, że nie jest to obcy mu chwyt retoryczny. Dla przykładu w roku 1887 pisze w „Kurierze Warszawskim” przypowieść, mającą zobrazować różnice w sposobie gospodarowania między Francuzami, Niemcami i „nadwiślańczykami”:

116J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.

„Zobaczyłem (...) trzy pracujące grupy ludzi: 100 Francuzów, 100 Niemców i 100 nadwiślańczyków. Każda z tych grup miała wznieść osobny budynek z dużych brył ciosowych, za których ustawienie płacono im franka od sztuki.

Niemcy i Francuzi natychmiast wybrali sobie po pięciu dyrektorów i wzięli się do roboty. Polacy z początku wszyscy chcieli być dyrektorami, o co nawet pobili się i rozbiegli. Dopiero gdy im głód dokuczył, zeszli się znowu, i zapytawszy o radę Francuzów, Niemców, przechodniów lub gapiów, wybrali sobie dyrektorów ledwie wówczas, gdy pod francuskim i niemieckim budynkiem już stały fundamenty. Ułożono się też o system wynagrodzenia.

W grupie francuskiej i niemieckiej każde 100 franków zarobionych dzielono w następujący sposób:

Na utrzymanie dyrekcji szło 25 fr., na oszczędność 25 fr., a pozostałe 50 fr. dzielono między wszystkich — po 25 centymów na osobę.

W grupie polskiej również płacono po 25 cent. jednej osobie. Ta jednak była oryginalność, że dyrektorowie brali 50 fr., a na oszczędność nie odkładano nic.

Pracowano też bardzo rozmaicie w tych grupach. Mocne i flegmatyczne Niemcy przenosiły od razu po 12 kamieni, robiąc na godzinę pięć obrotów. Drobni, ale ruchliwi Francuzi dźwigali tylko po 6 kamieni, ale robili na godzinę po dziesięć obrotów. Polacy zaś wygłodzeni przez poprzednią awanturę, nosili tylko po 8 kamieni i robili po sześć obrotów na godzinę.

W końcu 10 godzin interes tak się przedstawiał:

Każdy Francuz i Niemiec zarobił po 3 franki; prócz tego każdy dyrektor dostał 30 franków i na każdą grupę przypadło po 150 fr. oszczędności. Polacy zaś zarobili na osobę po 2 fr. 40 cent., a oszczędności nie mieli żadnych, ale ich dyrektorzy otrzymali po 46 fr. na osobę.

W czasie wypoczynku Niemcy za oszczędzone pieniądze kupili grochowych kiszek, beczkę piwa i nasycili się tak, że każdemu z nich przybyło po pięć funtów wagi. Francuzi wypili wino, zakąsili czekoladę i sprowadzili sobie teatr, który mocno podtrzymał wrodzoną żywość ich ducha. Polacy zaś nie bardzo syci poszli spać, ale za to dyrektorowie ich wyprawili sobie bal polski,

który podziwiano w całym Paryżu.”¹¹⁷

Perspektywa Prusa – świadomie bądź nie – wpisuje się w logikę centrum i peryferii kapitalistycznego rozwoju. Czy można tę logikę – wobec tak wielu przykładów świadczących o jej istotnym znaczeniu w historii ekonomicznej świata i polskich dyskusjach modernizacyjnych – jeśli nie zakwestionować, to chociaż przekroczyć? Z pomocą może nam tu przyjąć David Harvey, który w swym *Buncie miast* proponuje spojrzeć na kapitalizm z innej strony, w której ważniejsze od niemal nieobecnych w Lalce fabryk stają się miejskie place, skwery i ulice, których na kartach powieści jest pełno¹¹⁸.

Harvey, nie odrzucając marksistowskich tez dotyczących wywłaszczenia robotników z owoców swej pracy, przenosi środek ciężkości na dobra wspólne. Jego zdaniem, historia kapitalizmu jest historią powtarzających się grodzień i prywatyzacji zasobów społeczności lokalnych, co stanowić ma dużo bardziej podstawową kategorię, niż fabryczny wyzysk. Narodziny kapitalizmu w Anglii miały być możliwe dzięki przejmowaniu przez arystokrację wspólnej ziemi na własne potrzeby, na przykład wypasanie owiec. Pozbawieni środków do zapewnienia sobie samowystarczalności, chłopci ruszyli za pracą do miast. Jako że było ich sporo, rozwijający się przemysł mógł dyktować warunki na rynku pracy, czego efektem były między innymi opisywane w XIX wieku przez lewicowych myślicieli fatalne warunki pracy, niskie płace czy wykorzystywanie dzieci w charakterze siły roboczej.

„Akumulacja przez wywłaszczenie”, o której pisze Harvey, z upływem czasu stawała się coraz bardziej miejskim procesem. Jego najbardziej charakterystycznym symbolem stała się przebudowa Paryża, dokonana w okresie panowania Napoleona III przez barona Haussmanna. Zbiegły się w niej interesy władzy i sektora prywatnego. Francuski cesarz pragnął stolicy na miarę swych mocarstwowych ambicji, której nie zaspokajała wąska, nierzadko jeszcze średniowieczna zabudowa. Haussmann pragnął kontroli nad miastem – uniemożliwienia budowy barykad w wypadku robotniczego buntu, pomny doświadczeń rewolty 1848 roku. Dla prywatnego kapitału stała się ona okazją do przejmowania terenów, często zamieszkałych do tej pory przez miejską biedotę. Nowa, miejska przestrzeń wymagała nowej zabudowy, a to z kolei miało tworzyć przestrzeń do inwestowania nadwyżek zgromadzonych kapitałów przez klasy posiadające. Zdaniem

117B. Prus, *Wieża paryska*, „Kurier Warszawski”, 28 lutego 1887, cyt. za http://pl.wikisource.org/wiki/Wieża_paryska (data dostępu 11 maja 2013).

118D. Harvey, *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, tłum. Praktyka Teoretyczna, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2012.

Harveya eksperyment ten skończył się, gdy w roku 1868 pękła kredytowa bańka spekulacyjna Cr dit Immobilier de France, banku załoŹonego przez braci Pereire'ów, a w ramach ratowania francuskiej gospodarki Napoleon III wkrótce potem zaangażował się w przegraną wojnę z Prusami¹¹⁹.

Choć wkrótce potem – podczas Komuny Paryskiej – okazało się, że bulwary nie chronią przed walkami ulicznymi i stawianiem na nich barykad, to jednak obraz stolicy Francji uległ zasadniczej przemianie, wpływającej zarówno na jego wygląd, jak i na mieszczaństwo:

„System sprawdzał się dobrze przez około piętnaście lat i nie objął swoim zasięgiem jedynie transformacji infrastruktury miejskiej, ale stworzył też zupełnie nowy styl życia miejskiego i nowy rodzaj miejskiej mentalności. ParyŹ stał się „miastem świateł”, wielkim centrum konsumpcji, turystyki i rozrywki – kawiarnie, domy towarowe, przemysł mody, wielkie wystawy: wszystko to zmieniło miejski styl życia, który mógł wchłonąć ogromne nadwyżki przez bezmyślny konsumpcjonizm (który był obrazą na równi dla tradycjonalistów, jak i wykluczonych robotników).”¹²⁰

Bulwary stają się w jego optyce wzorową przestrzenią kapitalizmu, służącą dalszej akumulacji dóbr za pomocą wywłaszczania miejskiej biedoty czy zarobku, związanego z budową infrastruktury hotelowej, wynajmem lokali czy stymulowaniem konsumpcjonizmu. Nic dziwnego, Źe w tej przestrzeni wybornie czuje się Suzin – rosyjski, pełnokrwisty kapitalista. Nic teŹ dziwnego, Źe skłania ona Wokulskiego do rozmyślań, tyczących się źródeł peryferyjności Warszawy. Jako Źe nie moŹe wspomnieć na temat rosyjskiego zaboru, ucieka do momentami fantastycznych teorii – jak ta sugerująca wpływ innej szerokości geograficznej i większego nasłonecznienia na szczęśliwy los ParyŹan. Jako człowiek odcytany chyba sam musiał zdawać sobie sprawę z tego, jak bardzo jest ona naciągana – po drugiej stronie Kanału La Manche miał przecieŹ Londyn – miasto połoŹone na zbliŹonej co Warszawa szerokości geograficznej i słyńące raczej z mgły niŹ ze słońca, a mimo to będące stolicą olbrzymiego imperium.

Dlaczego obiektem jego modernizacyjnych fantazji staje się Powiśle – i co kryje się za takim, a nie innym wyborem? Odpowiedzi udziela Ewa Paczoska. Jej zdaniem nie jest to zwyczajna dzielnica nędzy czy występku – to tu mieścić się miała Organizacja Miejska – tajna komórka

119B. Kozek, *Wezwanie na barykady*, „Przekrój”, nr 32/33/2013.

120TamŹe, s. 27.

państwa polskiego, tu też urzędować miał ostatni dyktator powstania styczniowego, Romuald Traugutt. Upadek powstania miał być równoznaczny z upadkiem polskości, a stan dzielnicy symbolizować stan narodowego ducha w epoce po jego zakończeniu¹²¹. Na Powiśle Wokulski jeszcze czasem się wybiera, na Stare Miasto – już nie. Uraz do mieszczaństwa, które lekceważyło jego aspiracje naukowe i dokuczało podczas pracy w winiarni zdaje się nie tylko determinować jego klasowe aspiracje, ale również zwyczaje spacerowe. Tymczasem – jak dowiadujemy się z „pamiętników starego subiekta” i o czym przypomina Paczoska, starówka była przestrzenią przedpowstaniowych, patriotycznych uniesień i pokątnych, konspiracyjnych spotkań¹²². Po powstaniu, gdy poruszenie zostało zastąpione apatią, jej przestrzeń ożywała co najwyżej wtedy, gdy Rzecki wyczytuje w gazecie o pięknie tego czy innego jej zakątka. Przestrzeń życia publicznego zmienia się w przestrzeń muzealną – życie społeczne i ekonomiczne miasta przenosi się gdzie indziej, na Krakowskie Przedmieście czy na powoli rozkwitającą Marszałkowską.

Stare Miasto osławiane jest za pomocą jego zmiany w zabytek – Powiśle, jeszcze bardziej społecznie i infrastrukturalnie zdegradowane, w ten gorset wcisnąć się nie da. Warszawa w wizji Wokulskiego – na miarę swoich możliwości, a więc ograniczonych zasobów finansowych, uniemożliwiających szybką transformację połowy miasta, jak w wypadku Paryża – ma stać się modernizacyjnym poligonem, poddanym tym samym procesom, co miasta kapitalistycznego rdzenia. Wedle też Harveya nie jest to niczym dziwnym – wraz z globalizacją kapitał, poszukujący nowych obszarów ekspansji, decyduje się na inwestowanie swych nadwyżek w kolejnych, coraz to nowszych miejscach. Przykładem, który ma ilustrować tę tezę w dzisiejszych czasach, jest wypieranie uboższej ludności z poddawanych „rewitalizacji” miejskich dzielnic, w których w związku z tym procesem rosną ceny nieruchomości i czynszów, co przyczynia się do wypychania z nich osób, które nie są w stanie sprostać rosnącym kosztom życia. Innymi przykładami „akumulacji przez wywłaszczenie” są dalece posunięte transformacje miast, prowadzące do odbierania przestrzeni slumsom i budowaniu na ich obszarze dzielnic biznesowych, infrastruktury transportowej bądź terenów sportowych na potrzeby wielkich, globalnych widowisk, takich jak igrzyska olimpijskie bądź mistrzostwa świata w piłce nożnej.

Przebudowa Powiśla, choć nie opisana szczegółowo, stanowi kolejny fragment układanki, zdradzającej wizję nowoczesnego, bardziej dostatniego miasta i zaludniającego go społeczeństwa. Wiemy już, że Wokulski nie utożsamiał swoich interesów z interesami rodzimego mieszczaństwa,

121E. Paczoska, *Lalka, czyli Rozpad świata*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008.

122Tamże.

preferując alians ze szlachtą, neutralną koegzystencję ze środowiskami żydowskimi oraz zglobalizowanie interesów i aspiracji lokalnej elity. Wyrazem takiego globalnego podejścia miałyby być nowe Powiśle – *gmachy, sklepy, aleje*, o których fantazjuje kupiec z Krakowskiego Przedmieścia to te same elementy, które tworzyć mają wielkomięjski sznyt Paryża – *miasta światel*. Wszystko to planowane jest na obszarze, który symbolizować ma – jak twierdzi Paczoska – zdegradowaną przestrzeń polskość¹²³.

Pytanie, co miałyby symbolizować powodzenie tego typu projektu – czy jedynie zmianę przestrzenną, czy również odrzucenie powstańczego dziedzictwa, konspiracji oraz walki zbrojnej jako narzędzia poszerzania wolności, a może wręcz... ugody z Rosją? Nawet tej ostatniej odpowiedzi nie należy odrzucać z góry – Ludwik Grzeniewski przypomina, że Prus pod koniec swego życia, na fali odwilży po rewolucji 1905 roku, głośno mówił o potrzebie takiej ugody w obliczu rosnącego zagrożenia niemieckiego¹²⁴. Ponieważ wcześniej tego typu deklaracje były stapaniem na bardzo cienkim gruncie (cenzury w wypadku, gdy stosunki niemiecko-rosyjskie układały się pomyślnie, opinii publicznej – praktycznie cały czas) niewykluczone, że próbował on przemyścić tego typu przekaz metodą znaną wśród warszawskich publicystów, a więc używania dalece posuniętych metafor. Z tej perspektywy „grzebanie przeszłości” i budowa nowego miasta miałyby stać się zarazem symbolem nowego otwarcia na nowoczesność, jak i zaakceptowania rosyjskiej władzy.

Warto w tym miejscu nadmienić, że paryska przebudowa nie była jedynym przykładem miejskich modernizacji, zachodzących w tej epoce. Mniej więcej w tym samym czasie co działania barona Haussmanna powstawać zaczęła wiedeńska Ringstrasse – ulica obwodowa, powstała na terenach dawnych murów miejskich, będąca w praktyce szerokim, pełnym reprezentacyjnych budynków bulwarem. Burzenie dawnych fortyfikacji uwalniało przestrzeń na inwestycje i terytorialną ekspansję przeżywających demograficzny boom miast – również na ziemiach polskich. Przykładem znaczenia tego typu działań dla lokalnych społeczności i zmiany warunków, w jakich przyszło im żyć, jest Kraków. Najpierw – jeszcze w czasach Rzeczypospolitej Krakowskiej – rozebrano fortyfikacje na terenie dzisiejszych Plant. Później – w drugiej połowie XIX wieku, już pod austriackimi rządami – rozpoczęła się aż do początku XX batalia o poszerzenie granic miasta poza obszar odgradzony murami zaborczej twierdzy¹²⁵. Przyczyniała się ona do stłoczenia

123 Tamże.

124 L. B. Grzeniewski, *Warszawa w Lalce...*

125 J. Purchla, *Kraków i Lwów wobec nowoczesności* [w:] K. Fiołek, M. Stala (red.), *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914)*. *Studia i szkice*, Universitas, Kraków 2011.

rosnącej grupy mieszkańców (16,5 tysiąca mieszkańców na kilometr kwadratowy wobec np. 9,5 tysięcy w Wiedniu!¹²⁶) i do wykrzywienia struktury społecznej miasta, będącego, zdaniem Jacka Purchli, *arystokratycznym pensionopolis*¹²⁷. Starania te – jeszcze przed wybuchem I wojny światowej – doprowadziły do zrealizowania planu „wielkiego Krakowa” ówczesnego jego prezydenta, Juliusza Leo. Przyłączenie ościennych gmin w krótkim czasie uczyniło z twierdzy konserwatywnie nowoczesne, industrializujące się miasto, które wkrótce potem, już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, stanie się jednym z ośrodków ruchu robotniczego¹²⁸.

Krakowski przykład podaję tu nie bez przyczyny. Warszawa również była w tym okresie miastem ufortyfikowanym, chociaż – jak okazało się w trakcie wojny lat 1914-1918, nie odegrały one istotnej, militarnej roli. Miały za to podobny do Krakowa wpływ na wstrzymanie poszerzania granic szybko rosnącego pod względem ludności miasta. Za czasów Prusa, pod koniec XIX wieku, stało się ono trzecią, największą metropolią Cesarstwa Rosyjskiego, ustępującą jedynie Petersburgowi oraz Moskwie. Poczucie stłoczenia musiało tu być odczuwalne. Szczególnie wyraźne było ograniczenie możliwości poszerzania granic miasta w kierunku północnym, gdzie hamowała go ulokowana jeszcze po upadku powstania listopadowego Cytadela. Terytorialny rozwój miasta zachodził powoli i na większą skalę stał się możliwy dopiero wraz z wejściem do niego wojsk niemieckich w roku 1915 – już rok później poszerzyło się o ościenne miejscowości.

Taka, a nie inna sekwencja wydarzeń historycznych wskazuje, że w postycziowej Warszawie urbanistyczny rozwój, jeśli miał być możliwy, to raczej w wymiarze jakościowym niż terytorialnym. Przykładem tego typu rozwoju było w II połowie XIX wieku upowszechnianie się gazowego oświetlenia ulic czy budowa sieci wodociągowej obsługiwanej przez Filtry Lindleya. W wypadku tej ostatniej inwestycji najsilniej ujawniła się konserwatywna tendencja antymodernizacyjna, symbolizowana przez broszury, mające dowodzić, że służyć ma ona opanowaniu miasta przez chcących zgładzić jego chrześcijańską społeczność Żydów. Jeśli pójść tropem Paczoskiej niewykluczone, że gdyby inwestycja na Powiślu, realizowana za przyzwoleniem obcych władz miasta i (częściowo) z obcym kapitałem, mogłaby napotkać na podobny opór. Konserwatywny, antymodernizacyjny backlash, o którym pisał Jedlicki, wzmacniany był przez fakt, że przez długie dziesięciolecia proces włączania ziem polskich do globalnej gospodarki-świata realizowany był w sposób nieautonomiczny, za pośrednictwem mocarstw zaborczych i na potrzeby

126Tamże

127Tamże, s. 228.

128Tamże.

ich polityki wewnętrznej¹²⁹. W efekcie łatwo było bardziej zachowawczym kręgom utożsamiać postęp ze zjawiskiem obcym, niekompatybilnym z „charakterem narodowym” i narzucanym z góry.

W wypadku Warszawy takie poczucie nie było zupełnie pozbawione sensu. Technologicznej i infrastrukturalnej modernizacji towarzyszyła kulturowa kolonizacja. Jej przykładem była dokonana wkrótce po zaprezentowanym w Lalce czasie przebudowa Pałacu Staszica na rosyjską modłę czy obowiązek stosowania dwujęzycznych szyldów w handlu¹³⁰. Rosja nie jest widoczna w miejskiej przestrzeni – nawet „spółka do handlu z Cesarstwem” brzmi tak, jakby było ono osobnym bytem państwowym, nie zaś potęgą władającą także i Warszawą. W powieści ani razu nie pada słowo „cerkiew”, nawet pomimo faktu, że ich kopuły stanowiły integralną część miejskiego krajobrazu w tamtym okresie¹³¹. Zamiast tego Prus prezentuje czytelnikom postać kapitalisty i przyjaciela Wokulskiego – Suzina, którego obecność w Lalce może nam powiedzieć wiele na temat stosunków polsko-rosyjskich w kontekście modernizującego się świata.

Suzin przez Warszawę jedynie przejeżdża – nie jest to miejsce, w którym widzi potencjał realizowania wielkich interesów. Jako kupiec kursuje między Moskwą a Paryżem, zatrzymując się na chwilę w Berlinie na rozmowę z niemieckim kanclerzem, Bismarckiem. Jeśli w stolicy dawnej Polski przez chwilę przebywa, to właściwie po to, by przekonać Wokulskiego do wspólnych interesów. Tak było wtedy, gdy przyjechał nad Wisłę z pomysłem na interes związany z wybuchem wojny wschodniej. Już wtedy widać było różnicę charakterów między nim a Wokulskim – ten ostatni nie palił się do wyjazdu, będąc już wówczas zauroczonym w Izabeli Łęckiej. Zdecydował się nań dopiero wtedy, gdy ta wyjechała z Warszawy – można wręcz powiedzieć, że jego kupieckie zacięcie wzięło się z mieszanki chęci zdobycia środków na matrymonialno-klasowy projekt życiowy, a także z nudów, związanych z faktem, że chwilowo nie mógł realizować go w inny sposób.

Jak wygląda życiowy plan Suzina i czy miał on szansę zwerbować afekty Wokulskiego? Jego żywiołem jest mnożenie pieniędzy. Doskonale wpisuje się w otaczający go, kapitalistyczny świat. Paryż jest jego idealnym otoczeniem – tak jak byłoby nim każde miasto, w którym istniałaby możliwość dużego zarobku. Podporządkowany temu jest sposób jego portretowania na łamach powieści: bardzo często jest on w ruchu, przejazdem, między jednym a drugim, biznesowym

129J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji...*

130L. B. Grzeniewski, *Warszawa w Lalce...*

131M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800-1880)*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2009.

spotkaniem. Wszystko to dla realizacji podstawowego pragnienia – akumulacji kapitału:

„Na parę godzin przed pożegnaniem się Suzin i Wokulski jedli śniadanie w swoim paradnym numerze i naturalnie rozmawiali o zyskach.

— Masz bajeczne szczęście — odezwał się Wokulski.

Suzin pociągnął łyk szampana i oparłszy na brzuchu ręce ozdobione pierścieniami rzekł:

— To nie szczęście, Stanisławie Piotrowiczu, to miliony. Nożykiem tniesz wiklinę, Pieniądz a toporem dęby. Kto ma kopiejki, robi interesa kopiejkowe i kopiejki zyskuje; ale kto ma miliony, musi zyskiwać miliony. Rubel, Stanisławie Piotrowiczu, jest jak zapracowana szkapa: kilka lat musisz czekać, zanim urodzi ci nowego rubla; ale milion jest mnożny jak świnia: co rok daje kilkoro. Za dwa albo trzy lata, Stanisławie Piotrowiczu, i ty zbierzesz okrągły milionik, a wtedy przekonasz się, jak za nim gonią inne pieniądze. Chociaż z tobą...”¹³²

W tym paryskim dialogu widzimy różnicę w podejściu do zarobkowania między Wokulskim a Suzinem – różnicę, która ostatecznie okazuje się nieprzekraczalna. Suzin usiłuje odwoływać się do pozytywnych emocji, mających towarzyszyć realizacji jego projektu życiowego: osiągnięcia pułapu finansowego, powyżej którego następuje skokowy wzrost pozycji społecznej i życiowych możliwości. Mając za sobą tak duże środki, nie musi się starać zarówno o klientów, jak i o uwagę ważnych osobistości – sam staje się rozgrywającym z globalnej grze wielkich potęg, zbrojących się na potrzeby swych imperialnych polityk. O swojej fascynacji udziałem w tej „wielkiej grze” mówi bez ogródek. Wokulskiemu również zdarza się mówić w podobnym tonie, chociaż, jak na człowieka zainteresowanego nauką przystało, wyraża się w innym, surowszym języku, skierowanym przeciwko osobom, nie uczestniczącym w tej „grze o życie”:

„Ignacemu rozszerzyły się źrenice.

— Austria chce zabrać? ... — powtórzył. — Za co? ...

— Za co? — uśmiechnął się Wokulski. — Za to, że Turcja nie może jej tego zabronić.

— A cóż Anglia?

— Anglia także dostanie kompensatę.

132B. Prus, *Lalka*, s. 356.

— *Na koszt Turcji?*

— *Rozumie się. Zawsze słabi ponoszą kosztą zatargów między silnymi. Sprawiedliwość*

— *A sprawiedliwość? — zawołał Ignacy.*

— *Sprawiedliwym jest to, że silni mnożą się i rosną, a słabi giną. Inaczej świat stałby się domem inwalidów, co dopiero byłoby niesprawiedliwością.*”¹³³

Zestawienie powyższych dwóch fragmentów wskazuje, że obaj kupcy powinni się świetnie rozumieć i że uwspółliniowanie afektów powinno się dokonać łatwiej, niż między Wokulskim a polską arystokracją. Ewolucjonizm idealnie wpasowywał się w modernistyczne przekonania epoki, dobrze współgrając z uzasadnieniami nierówności, rosnących fortun i ekonomicznych monopolii. Mimo to Suzin wskazuje, że kupiec z Krakowskiego Przedmieścia daleki jest od osiągnięcia tego stanu – wielokrotnie wypomina mu niekorzystny wpływ zbliżenia z polską szlachtą na jego biznesowy potencjał, zarzuca także bujanie w obłokach – niemal dosłowne, jako że obiektem jego krytyki stało się spędzanie przez Wokulskiego czasu na lataniu balonem.

Problem nie polegał na tym, że Suzin krytykował Wokulskiego. Wedle koncepcji Lordona wykorzystywanie afektów smutnych do dyscyplinowania podmiotu poddanemu werbunkowi nie jest niczym niezwykłym. Kiedy przyjaciel z Moskwy zarzuca mu nieopłacalne kontakty z osobami, uznawanymi przezeń za społeczny margines, stara się przywołać go „na dobrą drogę” - to jest wejścia w pełni w obieg nowoczesnego kapitalizmu. Problem polega na tym, że wydaje się nazbyt wierzyć w potęgę racjonalnego świata biznesu i finansów i jego oczywistej przewagi nad światem już nie tyle klasowym, co wręcz kastowym, jaki Wokulski zostawić miał za sobą w Warszawie. Musiało się wydawać Suzinowi, że wystarczy przenieść Polaka do innego miasta i wrzucić w wir w wielkich interesów, by ten pochłonął go bez reszty. Ten jednak, tak jak w wypadku wojny rosyjsko-tureckiej, angażuje się w targi, mogące zmienić europejski układ sił, właściwie od niechcienia. Woli rozważać źródła swoich niepowodzeń, poznawać ciemniejszą stronę miasta albo próbować pojąć sekret metalu lżejszego od powietrza.

Suzin, pokładając nadzieję na zmianę zachowania Wokulskiego w mieście i jego atmosferze, popełnia jeszcze jeden błąd – wyjeżdża z Paryża przed nim. Dając mu wcześniej dużo czasu na samotne poznawanie metropolii, które wypełniają mu rozmyślania, takie jak poniższe:

¹³³Tamże, s. 29.

„Później przyszło mu na myśl: na co to on strwonił siły i życie? ...

Na walkę z otoczeniem, do którego nie przystawał. Gdy miał ochotę uczyć się, nie mógł, ponieważ w jego kraju potrzebowano nie uczonych, ale — chłopców i subiektów sklepowych. Gdy chciał służyć społeczeństwu, choćby ofiarą własnego życia, podsunęto mu fantastyczne marzenia zamiast programu, a potem — zapomniano o nim. Gdy szukał pracy, nie dano mu jej, lecz wskazano szeroki gościniec do ożenienia się ze starszą kobietą dla pieniędzy. Gdy nareszcie zakochał się i chciał zostać legalnym ojcem rodziny, kapłanem domowego ogniska, którego świętość wszyscy dokoła zachwalali, postawiono go w położeniu bez wyjścia. Tak, że nie wie nawet, czy kobieta, za którą szalał, jest zwykłą kokietką o przewróconej głowie, czy może taką jak on zbląkaną istotą, która nie znalazła właściwej dla siebie drogi. Sądząc jej czyny, jest to panna na wydaniu, która szuka najlepszej partii; patrząc w jej oczy, jest to anielska dusza, której konwenanse ludzkie spętały skrzydła.”¹³⁴

Wydaje się zatem, że Wokulski był już „zgubiony” w momencie wyjazdu do Paryża – mimo iż był on przecież wyrazem gniewu na flirty Starskiego, skierowane ku Izabeli. Jego opór, a więc kąt między pragnieniem jego a dążeniami arystokracji, nie rozwarł się na tyle, by stał się podatny na zwerbowanie przez inne pragnienie. Afekty Suzina nie miały na niego tak silnego wpływu, na jaki moskiewski kupiec mógł liczyć – z kilku powodów. Najbardziej oczywistym wydaje się emocjonalne napięcie między Wokulskim a Łęcką, dodatkowo wzmocnione chęcią społecznego awansu. Jako że mógłby osiągnąć go również za pomocą recepty Suzina, w grę wchodzi jeszcze jedna kwestia – uczucia patriotyczne. Stanisław nie chce budować bulwarów w dowolnym miejscu świata – fantazjuje o ich powstaniu na warszawskim Powiślu. Ponieważ – jak już wspomniałem – polska kultura została silnie sprzężona z postszlacheckim dziedzictwem, siłą rzeczy oznacza to konieczność zbliżenia z arystokracją. Jej pragnienie werbujące, faktycznie monopolizujące dystrybucję patriotyzmu, z łatwością pokonuje kosmopolityczne pragnienie werbujące Suzina, mogące zaoferować jedynie jednostkowe spełnienie finansowe.

Suzin pojawia się w poświęconym przestrzeni rozdziale nie bez przyczyny – moim zdaniem bowiem jest on substytutem rosyjskiej, przestrzennej obecności na placach i ulicach Warszawy, a także postacią niezbędną, by w sensowny – i możliwy do akceptacji sposób – przestawić wizję ewentualnej polsko-rosyjskiej ugody. Jeśli bowiem wierzyć Grzeniewskiemu, oceniającemu, że brak cerkwi czy carskich żołnierzy był wyrazem nacisku warszawskiej opinii publicznej na pisarzy

¹³⁴Tamże, s. 344-345.

i publicystów tejże epoki¹³⁵, to rozmydlenie faktu, że miasto znajdowało się pod zaborem, mogło mieć na celu stworzenie hipotetycznej dobrowolności takiej ugody, zawieranej między równymi sobie podmiotami etnicznymi/narodowymi/politycznymi. Oferta Suzina jest tu jasna – to wspólny udział w kapitalistycznym wyścigu, który mógłby pomóc wyzwolić się zdolnym jednostkom spod jarzma klasowych ograniczeń. Zamiast dziedziczenia tytułów i bogactw – docenianie zasług i przetrwanie najsilniejszych, dalekie od drobnego groszorbstwa i małej, drobnomieszczańskiej stabilizacji. Za tą ofertą idzie geograficzne wskazanie ośrodków, które już teraz biorą udział w tej grze – Moskwy, Paryża czy Berlina. Warszawa na tej mapie Europy jawi się jako ośrodek marginalny, na dodatek nie tworzący warunków do przełamania status quo. W tej optyce alians polsko-rosyjski miałby nie tylko zmniejszyć wpływy niemieckich fabrykantów na terenie Kongresówki, ale być czymś znacznie bardziej ambitnym – projektem włączenia Polaków w główny nurt ekonomicznego życia kontynentu. By taka oferta, nawet jeśli ostatecznie na kartach powieści nieskonsumowana, mogła w ogóle brzmieć prawdopodobnie, zmniejszenie ekspozycji już istniejących bez takiego sojuszu wpływów rosyjskich w Warszawie wydaje się nieprzypadkowe. Podsyćanie pamięci o uznaniowym prawie, rusyfikacji szkół czy czyszczenia urzędów Kongresówki z Polaków z pewnością nie zwiększałyby szansy na powodzenie takiej ugody.

Suzin, jako Rosjanin, jest z globalną gospodarką zintegrowany lepiej niż Polak. Tłumaczyć to może nie tylko fakt, że jest on obywatelem w pełni suwerennego państwa – jak już wspomniałem, rosyjski system prawny poważnie utrudniał identyfikację z opresyjnym państwem, które nie traktowało zamieszkującej jej ludności w kategoriach obywateli, lecz poddanych. Większą rolę mogłaby tu odegrać kwestia rola kulturowo-cywilizacyjnej odrębności imperium, która paradoksalnie pozwalała na lepszą integrację z industrializującym się Zachodem. Paradoks ten tłumaczy Jan Sowa w *Fantomowym ciele króla*. Jego zdaniem, choć także i w Rosji toczyły dyskusje między słowianofilami a okcydentalistami, a więc zwolennikami trzymania się tradycji oraz modernizatorami, miały one mieć inny charakter niż podobne, polskie debaty. Ze względu na wielowiekową izolację, symbolizowaną chociażby przez brak dostępu do Bałtyku, a także doświadczenia okupacji mongolskiej, wykształcić się tam miały zupełnie inne wzorce organizacji społecznej czy politycznej. Rzeczypospolita Szlachecka, do której odwoływała się polska szlachta i inteligencja, szczyciła się unikalnym ustrojem, który dla Sowy był raczej przejawem uwiadu jakiegokolwiek władzy państwowej. Z jego perspektywy, o ile Rosjanie mieli wybór między „swoim” a „obcym”, Polacy skazani byli na wybór między samoskolonizowaniem przez wzorce zachodnie (i tym samym ponownym wcieleniem się w roli „przedmurza chrześcijaństwa”, tym razem w wersji

135L. B. Grzeniewski, *Warszawa w Lalce...*

„przedmurza cywilizacji zachodniej”) lub rosyjskimi¹³⁶.

Wspomniana przeze mnie mapa Europy, zarysowana podróżami Suzina, zdaje się potwierdzać taką diagnozę. Nie dowiadujemy się wprawdzie, jak wygląda życie w Moskwie, otrzymujemy jednak sygnały, że odbywa się w niej warta wyzyskania za pomocą specjalnej spółki handlowej produkcja przemysłowa. Suzin dokonuje transakcji handlowych o wielkiej wartości, niewyobrażalnej w Warszawie. Wokulski, kiedy rozważa o modernizacji miasta, fantazjuje o imitacji francuskich bulwarów – za francuskie pieniądze. Alternatywę, jaką proponuje mu arystokracja, to poza miejską kamienicą przede wszystkim wiejski dworek w Zasławku. Pozorna idylla wiejskiego życia szybko okazuje się iluzją – baronowa Krzeszowska nie za bardzo wie, czy stawiać w swoich dobrach cukrownię, do czego potrzebuje rady Wokulskiego. Miejsce, do którego trafia, okazuje się przestrzenią towarzyskich gier – taką jak ta, którą zmuszony jest podjąć z panią Wąsowską. Jediną wartością, jaka zdaje się tu przebijać, jest chęć zachowania historycznego dziedzictwa, symbolizowana przez pragnienie odnowienia nagrobka, znajdującego się w ruinach zamku w Zasławiu. Ciekawe, że jedna z hipotez dotyczących losów Wokulskiego mówi o tym, że to właśnie w tych ruinach miał wysadzić się w powietrze. Gdyby przyjąć ją za obowiązującą, wówczas kupiec i mieszczanin ginie z dala od miasta i jego spraw, pogrzebany wraz z historią, która ciąży na kraju, w którym przyszło mu żyć, a jemu samemu nie pozwoliła ani na emancypację, ani też na wejście (a dokładniej – powrót) do klasy, której dzieje właśnie stawały się dziejami całego narodu.

Tam, gdzie Wokulski spotyka się z Izabelą, tam istnieje spora szansa, że otaczająca ich przestrzeń będzie mniej lub bardziej skażona historią. Najlepszym tego dowodem może być przykład Łazienek, o którym pisze Ewa Paczoska. Kupiec z Krakowskiego Przedmieścia nie chadza do bardziej „plebejskiego” Ogrodu Saskiego, ani też nie chce mu się odpoczywać w innym popularnym wówczas wśród Warszawiaków miejscu – w Lasku Bielańskim¹³⁷. Zamiast tego zbliża się z arystokracją w arystokratycznej przestrzeni, pełnej „narodowych pamiątek” po ostatnim królu Polski, Stanisławie Auguście Poniatowskim. Romantyczne uniesienia i głębokie refleksje nachodzą go tam, gdzie wmurowywano kamień węgielny pod Świątynię Opatrzności i gdzie odbywały się tajne nabożeństwa patriotyczne. Przestrzeń Łazienek jest przestrzenią, w której testowane są zresztą nie tylko jego uczucia:

136J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011.

137E. Paczoska, *Lalka, czyli Rozpad...*

„Wokulski udaje się na spacer do Łazienek nie tylko po to, zobaczyć pannę Izabelę, ale także by określić swój status i wejść w rolę. Status społeczny Wokulskiego, z początku niejednoznaczny dla Izabeli, staje się z biegiem akcji coraz bardziej mglisty, co budzi jej niepokój. Wokulski spacerujący w Łazienkach w samo południe z odpowiednim białym cylindrem na głowie, przestaje być kupcem zainteresowanym wyłącznie obrotami sklepu. Odczytuje to zresztą świetnie panna Łęcka i jej ojciec; spacer Wokulskiego interpretują po swojemu także członkowie spółki do handlu z Cesarstwem, którzy zaniepokojeni wycofują swoje kapitały”¹³⁸

Paczoska zwraca uwagę na fakt, że przestrzeń parkowa nabiera dla niego sensu i znaczenia przede wszystkim wtedy, kiedy znajduje się w niej Izabela. Kiedy jej tam brakuje, nie jest w stanie zachować stabilności emocjonalnej – albo obojętnieje na otoczenie, albo przychodzi mu do głowy na przykład chęć zniszczenia, jak to zdarza mu się pod koniec powieści. Przestrzeń historii stała się dla niego przestrzenią panoptyczną, w której dawał się oceniać pod kątem użyteczności dla arystokracji – tak finansowej, jak i matrymonialnej. Jednocześnie to tam widać było najwyraźniej, jak uczucie do Izabeli napędza jego chęć społecznego awansu oraz jak zasila patriotyczne sentymenty:

„I otóż w niecały tydzień po tej rozmowie dowiedział się, że prezesowa jedzie z hrabiną i z panną Izabelą na spacer do Łazienek. Czyżby dowiedziała się, że panie go tam spotykają?... A może chce ich zbliżyć?...”

Wokulski spojrział na zegarek: była trzecia po południu.

„Więc to jutro — pomyślał — za godzin... dwadzieścia cztery... Nie, nie tyle... Za ileż to...”

Nie mógł zrachować, ile godzin upłynie od trzeciej do pierwszej w południe. Ogarnął go niepokój; nie jadł obiadu; fantazja rwała się naprzód, ale trzeźwy rozum hamował ją.

„Zobaczmy, co będzie jutro. A nuż będzie deszcz albo która z pań zachoruje?”

Wybiegł na ulicę i bląkając się bez celu, powtarzał:

138Tamże, s. 41.

„No, zobaczymy, co będzie jutro... A może mnie nie zatrzymają?... Zresztą panna Izabela jest sobie piękna panna, przypuśćmy, że nawet niezwykle piękna, ale tylko panna, nie nadprzyrodzone zjawisko. Tysiące równie ładnych chodzi po świecie, a ja też nie myślę czepiać się zębami jednej spódnicy. Odepchnie mnie?... Dobrze!... Z tym większym rozmachem padnę w objęcia innej...”

Wieczorem poszedł do teatru, lecz opuścił go po pierwszym akcie. Znowu wałęsał się po mieście, a gdzie stąpił, prześladowała go myśl jutrzejszego spaceru i niejasne przecucie, że jutro zbliży się do panny Izabeli.”¹³⁹

W sporze o to, który element pragnienia werbującego szlachty – prestiż, dominacja kulturowa, jej monopol na szermowanie patriotyzmem czy miłość do Łęckiej – w najsilniejszy sposób wpłynęły na uwspólnienie jej pragnienia z Wokulskim, skłonny jestem uznać, być może niezbyt odkrywczo, prymat tego ostatniego czynnika. Sam „lęk przed zmieszczeniem” nie musiał jeszcze popchnąć Wokulskiego w objęcia arystokracji. Jednocześnie jednak nie sposób zauważyć, że jego chęć przysłużenia się Polsce, poprawie warunków życia – czy to mieszkańców Powiśla, czy to konsumentów, otrzymujących tańsze, moskiewskie perkaliki, również przyczyniała się do powodzenia tego uwspólnienia – współwystępowanie tych dwóch afektów w jednej przestrzeni (Łazienki, ruiny w Zasławiu) musiało mieć znacznie większą siłę perswazyjną, niż goniący z miejsca na miejsce za interesami Suzin.

Niechęć do interesów staje się u niego tak bardzo widoczna, że wytrąca z jego rąk jego jedyne oręż, jaki ma w starciu z arystokracją – swoje zdolności biznesowe. Wyzbywając się ich, traci swoją przewagę i staje się bezużyteczny dla wszystkich, poza Łęckimi – kiedy więc odczuwa, że jego narzeczona pozwala sobie na zbyt wiele, nie zostaje mu wiele możliwości, jeśli chodzi o znalezienie własnej przestrzeni. Większa część Warszawy kojarzy mu się a to z handlem, którego nie znosi, a to z Łęcką, z którą zrywa. Nie mogąc liczyć na sojusz z jakąkolwiek inną klasą, zostaje mu bądź to wysadzić się w powietrze, bądź tułać się po świecie. W obu wypadkach, wraz ze swoimi modernizacyjnymi pomysłami, znika z ziem polskich. Przestrzeni do autonomicznego działania Wokulski w Warszawie nie znajduje.

139B. Prus, *Lalka*, s. 144-145.

Poza Rok Prusa – przestrzenie reinterpretacji

— *Doprawdy, że trzeba być albo kompletnym bankrutem, albo wariatem, ażeby zostawiwszy tyle pieniędzy w Warszawie, nie wydać żadnej dyspozycji, a nawet nie donieść, gdzie jest!...*

Rzecki klócił się z nim, ale w duszy przyznawał mu rację.

Pewnego dnia doktor wpadł do niego w porze niezwyklej, bo o godzinie dziesiątej rano. Cisnął kapelusz na stół i zawołał:

— *A co, nie miałem racji, że to jest półgłówek!...*

— *Cóż się stało?...* — *zapytał pan Ignacy, z góry wiedząc, o kim mowa.*

— *Stało się, że już przed tygodniem ten wariat wyjechał z Moskwy i... zgadnij pan dokąd?...*

— *Do Paryża?...*

— *Ale gdzie zaś!... Wyjechał do Odessy, stamtąd ma zamiar udać się do Indyj, z Indyj do Chin i Japonii, a później przez Ocean Spokojny do Ameryki... Rozumiem podróż, nawet naokoło świata, sam bym mu ją radził. Ale ażeby nie napisać słówka, zostawiając, bądź jak bądź, ludzi życzliwych i ze dwakroć sto tysięcy rubli w Warszawie, na to, dalibóg! trzeba mieć w wysokim stopniu rozwiniętą psychozę...*

Bolesław Prus, *Lalka*

Zabierając się za napisanie niniejszej pracy, jednym z podstawowych problemów, z jakim miałem do czynienia, było określenie dokładnego obszaru swoich zainteresowań badawczych. Problemem jest nie tylko duża objętość powieści Bolesława Prusa, ale również emocjonalne zaangażowanie w badane dzieło. Nie tylko dla mnie *Lalka*, uznawana za jedyną polską powieść, zbliżającą się do zrealizowania kryteriów powieści mieszczańskiej, uznawana była za materiał formacyjny, prezentujący – zakończoną fiaskiem – próbę zbudowania alternatywnej narracji polskości. Z tego też względu jej odczytania, dokonywane niemal zaraz po ukończeniu jej ukazywania się w „Kurierze Codziennym” i wydaniu w formie książkowej, pozostawały głęboko osadzone w kontekstach społecznych i politycznych, które starałem się pokrótce zarysować. Stanisław Wokulski stał się istotną postacią życia publicznego w Polsce – jako figura przywoływany był przez reprezentantów rozmaitych środowisk i ideologii, od marksizmu po narodową demokrację. Spory dotyczyły się tego, czy mógł być symbolem dla progresywnej polityki, czy znacznie bardziej wskazywał na pułapki sojuszy z dawnymi elitami. Kontrowersje budził fakt, na ile świat przedstawiony na kartach *Lalki* odzwierciedlał ówczesną mozaikę społeczną Warszawy, a na ile – resentymenty autora.

Inną, sprawiającą kłopoty kwestią, było związane z szerokością zarysowanej przez Prusa w *Lalce* rzeczywistości i jej wzajemnych powiązaniach. Nawet biorąc pod lupę dwie kluczowe dla tej pracy kwestie – emocji oraz przestrzeni – i analizując je odpowiednio przez pryzmat wywiedzionej z teorii afektów Spinozy analizy Frédérica Lordona oraz przeniesienia punktu ciężkości w analizie kapitalizmu ze stosunków panujących w fabryce na miejską przestrzeń, co proponuje David Harvey – nie da się uniknąć odwołania się do szerszego kontekstu. Otwierają się wówczas mniej lub bardziej kwestie związane z specyfiką polskiego procesu modernizacyjnego, składu etnicznego mieszczaństwa czy jego społecznej pozycji w porównaniu do tej, jaką miało ono na zachodzie Europy. Wyważenie proporcji między prezentowaniem wspomnianych faktów a analizą samej powieści Prusa nie było zadaniem łatwym, a wyzwaniem to wymagało podjęcia rękawicy – jak bowiem wskazywali analizujący literaturę mieszczańską Lucien Goldmann czy György Lukács nie da się jej analizować bez rzutu okiem na struktury społeczne, umożliwiające jej wykształcenie się i tworzące zapotrzebowanie na taką, a nie inną literaturę. Chyba, że proponuje się zupełnie inną perspektywę, która pozwala na ponadczasowe odczytanie znajdujących się w książce wątków, jak uczyniła to zainspirowana gnozą Olga Tokarczuk¹⁴⁰.

Powiązana z powyższym problemem kwestią badawczą było wyważenie proporcji między

140O. Tokarczuk, *Lalka i perła*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.

analizowaniem samej *Lalki* a dyskursu, jaki wokół niej obrósł przez lata. Staralem się je wyśrodkować, wychodząc z założenia, że przedstawienie zjawiska społeczno-ekonomicznego, jakim jest kapitalizm i jego obecności w dziele Bolesława Prusa nie może odbyć się w zupełnym oderwaniu od już wcześniej poczynionych badań i obserwacji. Choć z całą pewnością wspomniane w niniejszej pracy opinie i komentarze stanowią jedynie wierzchołek góry lodowej, pomogły mi one w wejściu w obręb dyskusji z własnymi interpretacjami. Okazało się także, że – rzecz jasna nieświadomie – spora część z nich koresponduje z przemyśleniami Lordona i Harveya, które starałem się zaadaptować na potrzeby analizy dzieła literackiego.

Celem niniejszej pracy nie było drobiazgowo wyliczanie kolejnych cytatów z samej powieści – lektura książki Ewy Paczoskiej *Lalka czyli Rozpad świata*¹⁴¹ przekonała mnie, że na temat świata przedstawionego da się opowiadać w relacji do książki, ale bez uporczywego opierania swoich sądów wyłącznie na podstawie jej litery. Wraz z lekturą kolejnych książek, poświęconych postyczeniowej rzeczywistości Królestwa Polskiego nabierałem zresztą pewności, że spora część tego, co w prusowym *opus magnum* ciekawe... nie zostało zapisane – co zasługuje zresztą na osobną pracę naukową.

Lektura Mariana Płacheckiego¹⁴² każe zadać pytanie fundamentalne – na ile *Lalkę* można w ogóle czytać w oderwaniu od rzeczywistości kraju pod zaborami, w którym trwa coraz bardziej intensyfikująca się rusyfikacja. Z oczywistych względów związanych z cenzurą temat ten nie mógł zostać wprost poruszony w powieści, przez co po jej lekturze ma się nieodparte wrażenie, jakoby za wszelkie możliwe klęski polskiego procesu modernizacyjnego odpowiadać miały dawne, zdegenerowane elity szlacheckie lub – w odczytaniu endeckim – dodatkowo również Żydzi. Z perspektywy modernizacyjnych dyskusji II połowy XIX wieku można uznać *Lalkę* za literacki kamień węgielny, mający być podstawą dla budowy narracji o konieczności przejścia wiodącej roli przez liberalną inteligencję, uwolnioną od szlacheckich przesądów i będącą zarazem zaporą przed obierającym sobie niewłaściwych wrogów antysemityzmem. Jak jednak starałem się wskazać w rozdziale poświęconym modernizacji, inteligencja przejęła od szlachty niemało negatywnych przekonań na temat mieszczaństwa, miejskiego życia i sposobów zarobkowania, przez co nie mogła stać się pełnoprawną odpowiedniczką zachodniej klasy średniej.

Niewielka obecność żywołu rosyjskiego w Warszawie Wokulskiego i Łęckiej powoduje, że

141E. Paczoska, *Lalka czyli Rozpad świata*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008.

142M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800-1880)*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2009.

w dyskusjach nad źródłami polskich modernizacyjnych bolączek powieść Prusa – właściwie z przymusu – zdaje się sytuować w obrębie tez o przewadze winy wewnętrznej organizacji polskiego społeczeństwa nad czynnikami zewnętrznymi jako źródle cywilizacyjnych zapóźnień, braku wzajemnego zaufania i nowoczesnego, otwartego na modernizacyjne wyzwania społeczeństwa. Zmarły w 1912 roku Prus nie mógł tego przekonania sprostować po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, pociągającej za sobą zniesienie carskiej cenzury. Ten znaczący, niemożliwy do wypełnienia brak zaważył na odczytywaniu *Lalki* w oderwaniu od rzeczywistości zaborczej, zbliżając się do historiozoficznych odczytań krakowskiej szkoły historycznej. Warto jednak pamiętać, że kreujący ją stańczycy nie byli przekonani co do uniwersalizmu hołdowanej przez siebie koncepcji lojalistycznej, dopuszczając możliwość jej stosowania właściwie wyłącznie w zaborze austriackim z powodu przekazania przez Wiedeń autonomii, rezygnacji z zapędów germanizacyjnych oraz wspólnej, katolickiej religii. Rosja, w ich optyce, była ze swymi panslawistycznymi ambicjami zagrożeniem dla polskości – i to nie tylko dla wiary, ale też dla innych wartości, mających być tożsamych z cywilizacją zachodnią, jak chociażby dla sprawiedliwości społecznej. Austro-Węgry stawały się w publicystyce krakowskich stańczyków nowym przedmurzem (zachodniego) chrześcijaństwa przed rosyjskim despotyzmem¹⁴³.

Spojrzenie stańczyków, takich jak Stanisław Tarnowski, jest więc jak widać dalekie od lekceważenia wpływów braku niezawisłości państwowej na stan polskiego społeczeństwa. Bohaterowie Prusa narzekają na zastaną rzeczywistość, na marazm, brak organizacji czy chaos – nie znaczy to jednak, że jedynym źródłem tej anomii, jak określił ów stan Marian Płachecki, miałyby być rodzime elity, jak można by wywnioskować, zapominając o politycznym i ekonomicznym kontekście ówczesnej Warszawy. Trudno o zniechęcenie do ryzykownych interesów, kiedy z założonego w 1860 roku Towarzystwa Rolniczego już dawno, bo w 1863, pozostały wspomnienia, podobnie jak i z miejskiego samorządu, spora część szlachty potraciła swoje majątki, a urzędy publiczne, poddane rusyfikacji, w żadnym wypadku nie sprzyjały inicjatywom modernizacyjnym, mającym służyć poluzowaniu rosyjskiej kontroli nad ziemiami polskimi¹⁴⁴.

Temat wpływu zauważalnego braku Rosjan w *Lalce* na późniejsze jej odczytania, pomijające znaczenie zaborczej polityki dla życia w Warszawie w okolicach 1878 roku, byłby interesującym zagadnieniem badawczym – tym bardziej, że po 1989 roku mógłby zostać podjęty bez konieczności opowiadania o temacie za pomocą mglistych metafor. Co więcej, mógłby moim

143J. Miklaszewska, *Filozofia polityczna stańczyków* [w:] K. Fiołek, M. Stala (red.), *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914). Studia i szkice*, Universitas, Kraków 2011.

144M. Płachecki, *Wojny domowe...*

zdaniem być jedną z odpowiedzi na pytanie, dlaczego poza *Lalką* powieść mieszczańska nie zapuściła w polskiej literaturze korzeni. Obok kwestii struktury społecznej wyrastała ona przecież z przekonań liberalnej burżuazji, wśród których istotną rolę odgrywały kwestie wolności słowa oraz zniesienia cenzury. Poza politycznym wymiarem takich postulatów warto dojrzeć również jego wymiar kulturotwórczy, umożliwiający zastosowanie homologii struktur oraz badania powiązań między światem rzeczywistym a jego literackimi przedstawieniami. Kiedy cenzura ogranicza możliwości odzwierciedlania rzeczywistości, zakłóca jednocześnie proces mówienia o świecie realnym i o problemach go trapiących. Oczywiście nie oznacza to wezwania do zupełnego zapomnienia o uporczywie trwającej – i niewątpliwie Polskę wyróżniającej – strukturze społecznej, niemniej jednak skłania do zaakcentowania potencjalnie większego niż byliśmy skłonni przyznać wpływu carskich rządów na rozwój nie tylko społeczny, ale również i kulturalny Królestwa Kongresowego.

Nie ukrywam również, że był to wątek, z którym mierzyłem się osobiście, jako że pozostaje on mocno uwikłany w bieżące dyskusje na temat polskiej kultury i polityki oraz wpływu – domniemanego bądź rzeczywistego – Rosji na teraźniejszą kondycję kraju i społeczeństwa. Każda osoba, pragnąca rozwinąć ten wątek, ryzykować może wpisanie ją w opisaną przez Roberta Krasowskiego „wojnę dwóch Polsk” – dwóch wizji patriotyzmu i podmiotowości¹⁴⁵. Wobec takiej dychotomii na analizę, próbującą oszacować, czy większy wpływ na kondycję współczesnej Polski ma „długie trwanie” struktur społecznych i wzorców kulturowych jeszcze z czasów Rzeczypospolitej Szlacheckiej, czy może doświadczenia rozbiorowego rozdarcia i mierzenia się z trzema, odmiennymi zarówno od dotychczasowej polskiej, jak i zróżnicowanych między sobą kultur państw ościennych, może brakować zapotrzebowania. Dla autora niniejszej pracy porównywanie rzeczywistej i literackiej wizji Warszawy w okolicach wojny rosyjsko-tureckiej było ważnym doświadczeniem, w znaczący sposób wpływającym na przewartościowanie dotychczasowych poglądów i przyznania większego niż do tej pory znaczenia carskiego samodzierżawia na odbijającą się w *Lalce* rzeczywistość czasów politycznej zależności od Petersburga.

Warto byłoby sprawdzić, na ile wspomniana przed chwilą analiza mogłaby zostać dokonana przy użyciu narzędzi psychoanalitycznych, które do analizy upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów użył Jan Sowa w swym *Fantomowym ciele króla*¹⁴⁶. W swej książce dokonuje on rewizji

145R. Krasowski, *Spór o Smoleńsk, czyli o co*, „Polityka”, nr 13/2013.

146J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011.

historii Polski, wskazując, że ustrojowa odmienność w postaci demokracji szlacheckiej nie była zapowiedzią nowoczesnej demokracji liberalnej, ale jej zaprzeczeniem. Podczas gdy w innych krajach europejskich w ówczesnej myśli politycznej dominowało przekonanie, że król zawiera w sobie dwa ciała – naturalne i polityczne – i śmierć tego pierwszego nie powoduje śmierci tego drugiego, lecz jego przejście na potomka bądź innego członka rodziny królewskiej, kontynuującego reprezentowanie władzy państwowej, o tyle w Polsce, w wyniku zmian ustrojowych po śmierci ostatniego Jagiellończyka owe ciało polityczne stało się martwe, zastąpione przez polityczną, anarchiczną dominację szlachty. Podczas gdy w zachodnich demokracjach ciało to przestało być obsadzone przez pojedynczą osobę, a źródłem władzy stał się lud, sprawujący ją za pomocą swoich przedstawicieli, w Rzeczypospolitej szlachta zagarnąć dla siebie miała całą władzę państwową, wykluczając z grona obywateli państwa wszystkie pozostałe warstwy. W efekcie powstać miało fantomowe ciało króla, zastępcza reprezentacja władzy państwowej, nazywane w dalszych rozważaniach Rzec(pospolitą).

W koncepcji Sowy za polskie problemy z nowoczesnością odpowiadać ma szlachecka psychoza, w stanie maniakalnym wierząca w zespolenie tej klasy z matką/Rzeczypospolitą przeciwko Ojcu/Królowi, w fazie depresyjno-prześladowczej z kolei fantazjując o ziszczeniu się pozbawiającego ich rozkoszy zespolenia Rzeczypospolitej oraz władcy. Biorąc na kozetkę całą klasę społeczną i ustrój polityczny, próbuje zrozumieć „peryferyjne zmagania z formą” za pomocą narzędzi psychoanalizy lacanowskiej. Jako że w swojej pracy skupił się on przede wszystkim na okresie do rozbiorów Polski, jego perspektywa badawcza może być na łamach niniejszej pracy zarysowana jedynie na marginesie. Warto jednak nadmienić, że daje on przestrzeń do rozwinięcia jego koncepcji także w odniesieniu do polskiego XIX wieku. Pisze on bowiem:

„Odwołując się znów do ontologii Alaina Badiou, którą wykorzystywałem już wcześniej, mamy prawo nazwać rozbiory Wydarzeniem. Jak pisze Žižek, komentując teorię Badiou, jest ono „traumatycznym spotkaniem z Realnym”, po którym następuje nazywanie, czyli „inskrpcja wydarzenia w języku”. ~~Polska~~ jest podmiotem powołanym do życia przez wydarzenie rozbiorów i dochowującym wierności jego prawdzie – nieistnieniu Rzeczypospolitej. To nieistnienie stanie się główną motywacją działania dla wielu pokoleń patriotów wieku XIX i początku XX, którzy przy pomocy różnych metod – od pracy organicznej przez powstania aż po współpracę z zaborcą – będą starali się zdjąć z ~~Polski~~ piętno przekreślenia. Rozbiory są pierwszym Wydarzeniem – w rozumieniu Badiou – po śmierci Zygmunta Augusta i pierwszym wielkim bezkrólewiu. Następnym stanie się dopiero powołanie do życia II Rzeczypospolitej.

*To właśnie na skutek traumatycznego spotkania z Realnym rozbiórów, wraz z pojawieniem się **Polski** jako nowego podmiotu, Rzeczpospolita Obojga Narodów retrospektywnie konstytuuje się jako Rzecz. Te dwa elementy wchodzi w cyrkularną relację, w której wzajemnie się determinują, stanowiąc zarazem swoje warunki możliwości i niemożliwości: Rzecz(pospolita) staje się **Polską** na skutek straty, **Polska** powołuje do życia Rzecz(pospolitą) w geście nostalgicznego powrotu. To oczywiście gest czysto fantazmatyczny: utraconą pełnię symbolizuje coś, czego nigdy nie było, nie mogło więc być odczuwane jako pełnia dana w jakimkolwiek doświadczeniu.*"¹⁴⁷

Tak jak Sowa odczytuje ślady nostalgii w *Panu Tadeuszu*, tak dalsze badania mogłyby wziąć pod lupę także i *Lalkę*. Przyjrzenie się temu, czy w powieści Prusa przemycone zostały ślady nostalgii za dawną Rzeczpospolitą Obojga Narodów, wyraźnie widocznej w konserwatywnej publicystyce ówczesnej epoki, przywołanej przez Jerzego Jedlickiego¹⁴⁸, mogłoby być interesującym ćwiczeniem badawczym. Inną wartą zbadania kwestią byłoby to, czy w przywołane przez Sowę za Lacanem wzorce pragnienia dałoby się wpisać carską władzę. Nie wchodząc w tę kwestię zbyt głęboko, jako że nie leży ona w obrębie głównego zainteresowania niniejszej pracy (jak również sam jej autor nie czuje się biegły w psychoanalizie) zaryzykowałbym tezę, że tak. W tej wizji car byłby spełnieniem się szlacheckich koszmarów o władcy dysponującym realną władzą, zdolnym do odebrania im rozkoszy związanej z obcowaniem z matką/Rzeczpospolitą. W tej perspektywie łatwiej będzie zrozumieć powstania narodowyzwoleńcze, nawet te skazane na porażkę (dojmująca chęć realizacji dawnego pragnienia), dystans między szlachtą a innymi warstwami społecznymi (uzurpowanie sobie monopolu na reprezentację polskości, albo chociaż na jej przyznawanie poszczególnym innym grupom społecznym) czy widoczną w samej *Lalce* anomie jako fazę depresyno-prześladowczą. Więcej wysiłków wymagałoby jak się zdaje ponowne przeniesienie społecznej perspektywy psychoanalitycznej na poziom jednostek. Czy z równą łatwością dałoby się odwzorować pozycję Stanisława Wokulskiego czy Izabeli Łęckiej wobec wspomnianych powyżej kategorii? Jeśli tak, to jak w tej optyce wytłumaczyć motywacje Ignacego Rzeckiego, który do szlachty nie należał i nie aspirował?

Wspomniane powyżej wątpliwości sprawiły, że w ostatecznym rozrachunku bardziej adekwatnym narzędziem do badania emocji w *Lalce* okazała się dla mnie oparta na Spinozie teoria afektów Lordona. Kwestie (nie)obecności Rosjan i psychoanalizowania polskości przez Sowę

¹⁴⁷Tamże, s. 412.

¹⁴⁸J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.

poruszam na zakończenie swej pracy nie bez powodu. Pokazują one, że nadal istnieje sporo perspektyw – tak tematycznych, jak i badawczych – które dałoby się zaaplikować do zbadania powieści, po dziś dzień inspirującej tak naukowców, jak i publicystów. Co więcej, do badań tego typu stosować można narzędzia wykraczające poza dziedzinę badań krytyki literackiej.

Interdyscyplinarne podejście do tematu od początku było mi bliskie, co jak sądzę jest w niniejszej pracy widoczne, niesie jednak zagrożenie nadmiernego odchodzenia od przedmiotu badań. Wzmaga to opisany już przeze mnie problem znalezienia równowagi między wyłapaniem kluczowych dla danego zagadnienia problemów a zaprezentowaniem ich w szerszym kontekście, umożliwiającym zrozumienie ich sensu oraz przyczyn, dla których się pojawiły – w naszym wypadku w *Lalce*. Przy wszystkich wspomnianych trudnościach wydaje się jednak, że perspektywy dla jej badania na nowo, dzięki nowym, inspirującym spojrzeniom badawczym – czerpanym zarówno z rodzimych, jak i zagranicznych źródeł – pozostają obiecujące. Mam nadzieję, że niniejsza praca będzie mogła w ten nurt się wpisać.

Bibliografia

Bez zabezpieczenia, rozmowa Michała Sobczyka z Krzysztofem Hagemejerem, „Obywatel” nr 2(49)/2010.

Capitalism, <http://en.wikipedia.org/wiki/Capitalism> (data dostępu 25 marca 2013).

Kapitalizm, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kapitalizm> (data dostępu 25 marca 2013).

Kapitalizm: Historia wersji, <http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Kapitalizm&action=history> (data dostępu 25 marca 2013).

Barthes R., *Śmierć autora* [w:] A. Karpowicz (red.), *Antropologia twórczości słownej. Zagadnienia i wybór tekstów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012.

Bendyk E., *Polska klasowa*, „Polityka” nr 17/18/2013.

Chwalba A., *Czy Galicji sukces był pisany? Cywilizacja przemysłowa 1880-1914* [w:] Fiołek K., Stala M. (red.), *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914). Studia i szkice*, Universitas, Kraków 2011, s. 27.

Dąbrowska M., *Monografia wielkiej miłości, 1954* [w:] Markiewicz H., „*Lalka*” Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.

Domańska E., *Doświadczenie jako kategoria badawcza i polityczna we współczesnej anglo-amerykańskiej refleksji o przeszłości* [w:] Zeidler-Janiszewska A., Nycz R. (red.), *Nowoczesność jako doświadczenie. Dyscypliny – paradygmaty – dyskursy*, Wydawnictwo SWPS Academia, Warszawa 2008.

Dybiec J., *Kraków i Galicja na drodze do wielkiej przemiany* [w:] Fiołek K., Stala M. (red.), *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914). Studia i szkice*, Universitas, Kraków 2011, s. 35.

Engels F., *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa. W związku z badaniami Lewisa H. Morgana*, tłum. Krzywicki L., Paryż 1885 [w:] Marks K., Engels F., *Dzieła*, t. 21, maj 1883 – grudzień 1889, Książka i Wiedza, Warszawa 1969.

Fiołek K., Stala M. (red.), *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914). Studia i szkice*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2011.

Gdula M., Sadura P. (red.), *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012.

Ginzburg C., *Tropy: korzenie paradygmatu poszlakowego*, tłum. Sierotowicz T., „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce”, Kraków 2006, t. XXXIX, s. 8-65.

Goldmann L., *Przesłanki socjologii powieści* [w:] Mencwel A. (red.), *W kręgu socjologii literatury: antologia tekstów zagranicznych*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980, t. II, s. 355.

Grzeniewski L. B., *Warszawa w Lalce Prusa*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1965.

Haraway D., *Wiedze usytuowane. Kwestia nauki w feminizmie i przywilej ograniczonej/częściowej perspektywy*, tłum. A. Czarnacka, Biblioteka Think Tanku Feministycznego 2008,
<http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0062haraway1988.pdf> (data dostępu 18 maja 2013).

Harvey D., *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, tłum. Praktyka Teoretyczna, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2012.

Hochfeld C., Kabel C., *Sustainable Industrial Policy for Europe: Governing the Green Industrial Revolution. Memorandum on guiding principles and perspectives for the green transformation of the European industry*, Green European Foundation, Brussels 2010.

Hrycak J., *Ukraina. Przewodnik Krytyki Politycznej. Z Jarosławem Hrycakiem rozmawia Iza Chruślińska. Wstęp Adam Michnik*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Gdańsk-Warszawa 2009.

Illouz E., *Uczucia w dobie kapitalizmu*, tłum. Simbierowicz Z., Oficyna Naukowa, Warszawa 2010, s.11.

Jedlicki J., *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.

Kaczorowski A., *My z Wokulskiego*, „Rzeczpospolita”, 18 sierpnia 2012.

Kaczyńska E., *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999.

Kaliński J., *Historia gospodarcza XIX i XX w.*, wyd. II zmienione, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2008.

B. Kozek, *Pieniądze i poniżenie. Oblicza dziewiętnastowiecznego kapitalizmu w „Lalce” i w „Ziemi Obiecanej”*, blog „Zielona Warszawa”, 4 czerwca 2010,
<http://zielonawarszawa.blogspot.com/2010/06/pieniadze-i-ponizenie-oblicza.html> (data dostępu 20 maja 2013).

B. Kozek, *Wezwanie na barykady*, „Przekrój”, nr 32/33/2013.

Krasowski R., *Spór o Smoleńsk, czyli o co*, „Polityka”, nr 13/2013.

Lordon F., *Kapitalizm, niewola i pragnienie. Marks i Spinoza*, tłum. Kowalska M., Kozłowski M., Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2012.

Lukács G., *Powieść jako mieszczańska epopeja* [w:] Mencwel A. (red.), *W kręgu socjologii literatury: antologia tekstów zagranicznych*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980, t. II, s. 373.

Michalski C., *„Boję się twojej trzeźwości”*, „Tygodnik Powszechny”, nr 40/2012.

Miklaszewska J., *Filozofia polityczna stańczyków* [w:] Fiołek K., Stala M. (red.), *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914). Studia i szkice*, Universitas, Kraków 2011.

Miller J. N., *Panie Stanisławie Wokulski*, „Robotnik”, nr 381/1937 [w:] Markiewicz H., „Lalka”

- Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.
- Nałkowska Z., *Miłość w „Lalce”*, „Wiadomości Literackie” nr 3/1932 [w:] Markiewicz H., „*Lalka*” Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.
- Ortega y Gasset J., *Bunt mas*, tłum. Niklewicz P., Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008.
- Paczoska E., *Lalka, czyli Rozpad świata*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008.
- Pieścikowski E., *Bolesław Prus*, Rebis, Poznań 1998.
- Płachecki M., *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800-1880)*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2009.
- Prus B., *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny”, nr 101/1887 [w:] Markiewicz H., „*Lalka*” Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.
- Prus B., „Kurier Warszawski”, 8 listopada 1885 [w:], Prus B., *Kroniki*, t. 8, oprac. Szwejkowski Z., Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959.
- Prus B., *Lalka*, Wydawnictwo GREG, Kraków 2009.
- Prus B., *Potrzeba solidaryzmu społecznego, 1881, 1887* [w:] Markiewicz H., „*Lalka*” Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.
- Prus B., *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, Warszawa 1883 [w:] Markiewicz H., „*Lalka*” Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.
- Prus B., *Wieża paryska*, „Kurier Warszawski”, 28 lutego 1887, cyt. za http://pl.wikisource.org/wiki/Wie%C5%BCa_paryska (data dostępu 11 maja 2013).
- Prus B., *Z listów podróżnika Nördenskjölda do podróżnika Andersona*, „Kurier Warszawski”, nr 115/1887 [w:] Markiewicz H., „*Lalka*” Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.
- Purchla J., *Kraków i Lwów wobec nowoczesności* [w:] Fiołek K., Stala M. (red.), *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914). Studia i szkice*, Universitas, Kraków 2011.
- Reymont W. S., *Ziemia obiecana*, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2008.
- Sowa J., *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011.
- Tokarczuk O., *Lalka i perła*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.
- Veblen T., *Teoria klasy próżniaczej*, tłum. Frentzel-Zagórska J., Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008.
- Weber M., *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, tłum. Miziński J., Test, Lublin 1994.
- Welzer H., *Mental Infrastructures: How Growth Entered the World and Our Souls*, Heinrich Böll Foundation, Berlin 2011.

Wierzbicki A., *Wokulski żyje!*, „Myśl Narodowa”, nr 48/1937 [w:] Markiewicz H., „*Lalka*”
Bolesława Prusa, Czytelnik, Warszawa 1967.

Zahorska S., *Wokulski – krzywe zwierciadło pozytywizmu*, „Wiadomości” nr 30/1948 [w:]
Markiewicz H., „*Lalka*” *Bolesława Prusa*, Czytelnik, Warszawa 1967.